

PISZĄ I OPOWIADAJĄ DLA NAS:

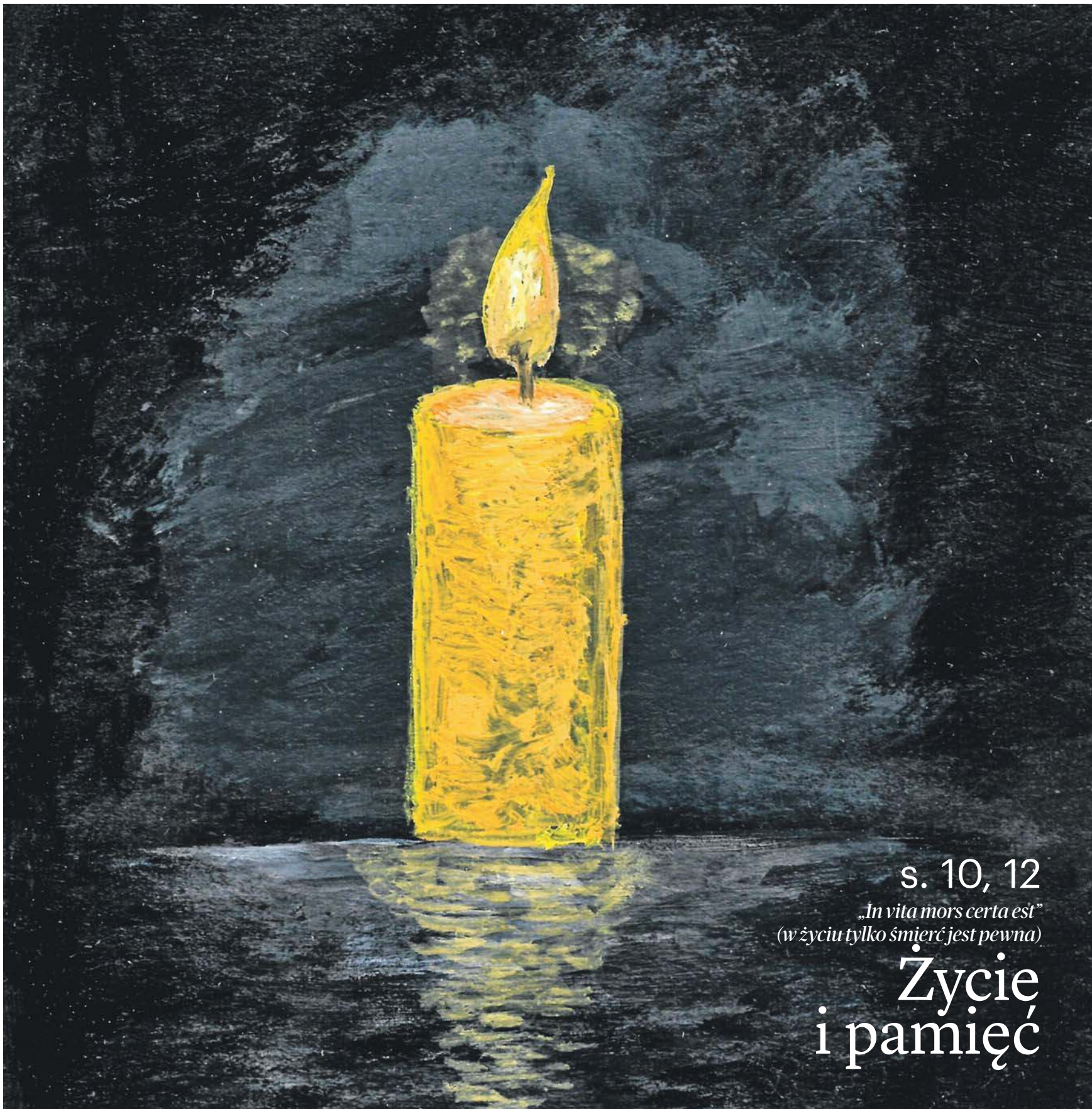
• Ryszard Tadeusiewicz • Andrzej Sadowski • Dorota Kowalska • Borys Szyk • Anita Czupryn • Mariusz Grabowski • Grzegorz Piątek • Leszek Waligóra • Agaton Koziński

magazyn
Puls

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

Informacje z Kraju i ze Świata www.i.pl



s. 10, 12

„In vita mors certa est”
(w życiu tylko śmierć jest pewna)

**Życie
i pamięć**

Piątek-niedziela, 31.10-02.11.2025 • Nr 87 (2494) • Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

FOT. GETTY IMAGES

s. 4

**Wszystkie zawitości
związane z CPK.
Działka jak granat
w rękach PiS**

s. 7

**Antoni Dudek:
Tusk nie będzie teraz
wzmocniał swoich
koalicjantów**

s. 31

**Adam Małysz:
Nie wyobrażam
sobie braku medali
na igrzyskach**

Nr ISSN 1898-3081 | Nr indeksu 349-682



9 771898 308059

44

W poniedziałek u nas Magazyn

● Pół Egipcjanka, pół Polka. Jak się funkcjonuje na przecięciu dwóch różnych światów? ● Pośmiertne życie Stalina ● Ile jest warte życie zwierząt?

Zamów prenumeratę

Polska Metropolia Warszawa ☎ 22 230 20 38
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

Leszek Waligóra
publicysta



GŁOWA DO GÓRY, PAMIĘTAJ, CO DOBRE

Prochy jednego z moich przyjaciół spoczęły na szamotulskim cmentarzu. Innego - pod nieoznakowanym drzewem na Miłostowie. Kolejnego - rozwiął wiatr na pewnej plaży. Wiem, gdzie spoczywają doczesne szczątki mojego Ojca i wielu innych krewnych. I część z tych miejsc odwiedzam, nie zawsze nawet po to, żeby oddać cześć zmarłym, ale żeby ich wspominać. Bo ta ziemia nosi pamięć ludzi, zdarzeń, historii z nimi związanych. Historii tych wielkich, tych, które trafiają do podręczników, ale przede wszystkim historii małych, jednostkowych, tych, które umrą razem z ludźmi, którzy dziś jeszcze je pamiętają, którzy szczątki tych wspomnień przekażą swoim dzieciom i każdemu, kto chce słuchać. I one też znikną, odejdą. Razem z pamięcią, z jej brakiem, z brakiem ludzi, którzy by pamiętali. Albo żyć będą dalej, z każdą opowieścią nieco przerobione, nieco ubarwione, aż z czasem zupełnie przestaną przypominać to, czym były. Taka jest nasza pamięć. Ulotna, nawet gdy zostaje zapisana.

Szczególny dzień, jeden z kilku takich w ciągu roku. Choć w polskiej tradycji smutkiem wspomnień obciążony jest nie tylko dzień Wszystkich Świętych, ale i radosne Boże Narodzenie, gdzie - może przez refleksyjną naturę Polaków - chętnie też celebrujemy wspomnienia tych, których kiedyś przy wspólnym stole zasiadali.

I być może ten smutek jest najlepszym, co nam zostaje. Może się starzeję, ale coraz częściej myślę, że smutek wspomnień jest zdecydowanie lepszy niż radość. Bo w końcu znaczy, że mamy coś dobrego do wspominania, bo życie jest ważniejsze od śmierci. Bo niezależnie od tego w co wierzymy lub nie wierzymy, to ktoś kiedyś był w naszym życiu, zostawił w nas ślad, zmienił nas, a my w jakiejś formie ponieśliśmy to dalej. I jeżeli nieżyjący już rodzic, miłość życia, dawny mistrz, ktokolwiek ze zmarłych, a wspomnianych, nie trafił na karty tej wielkiej historii, to najważniejszego i tak dokonał. Myślę, że o wiele smutniejsze byłoby, gdyby zostały po nim pomniki z brązu, a nie zostałyby ludzka łza.

A upamiętnienie? Jeśli nie dotrzecie na grób, nic się nie stanie. Pamiętajcie. Dzisiejsze przydrożne kapliczki miały często pamiętać miejsce odejścia ukochanego człowieka - a dziś już są tylko uroczymi miejscami. Przydrożne krzyże, rowery, kaski, upamiętniające tragiczną śmierć czyjegoś męża, syna, córki, żony, też za ileś lat albo znikną, albo pozostaną miejscem symbolicznym, przy którym może będą umawiać się pary zakochanych. To nic. To żadna ujma. Ważne, że Wy pamiętaliście.

Zdzisława, Bartka, Arka, Anię, Piotra, Basię, Antka, Mariolę...

Etc.

JEDŹMY ODWIEDZAĆ GROBY NAJBLIŻSZYCH. BEZPIECZNIE!

Wsobotę będzie bardzo szczególny dzień. Jedni nazywają go Dniem Wszystkich Świętych, ale wszyscy tego dnia będą chcieli odwiedzić na cmentarzach groby najbliższych - a często także spotkać się w rodzinnym gronie, na co w codziennym zabieganiu zwykle nie ma czasu. Oznacza to, że tysiące kierowców przyzwyczajonych do jazdy na krótkich dystansach (z domu do pracy i z pracy do domu) siądzie za kierownicą i wyruszy w dłuższą podróż. Sytuacja ta powoduje, że o podróżujących w najbliższych dniach rodakach będziemy myśleli ze szczególną troską.

Jednym z powodów tej rosnącej troski jest ogromny wzrost liczby pojazdów korzystających z naszych dróg. W ciągu ostatnich 10 lat (to znaczy od 2015 roku do dziś) przybyło ponad 30% samochodów osobowych (było ich w 2015 roku 20,7 miliona, a obecnie jest prawie 23 miliony). Jeszcze więcej przybyło motocykli - ponad 50% w stosunku do 2015 roku.

Na szczęście mamy coraz lepsze (bezpieczniejsze!)

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



drogi, coraz lepszej jakości samochody oraz - co najważniejsze - coraz bardziej rozwiniętych kierowców. W efekcie liczba wypadków, jakie się zdarzają w okresie związanym ze świętami Wszystkich Świętych, z roku na rok maleje. Przyjrzyjmy się danym.

W okresie okołoswiątecznym 2022 roku (który w tym roku w sumie trwał aż pięć dni) zdarzyło się w całej Polsce 286 wypadków, w których zginęło 25 kierowców i pasażerów, a ponad 300 osób zostało rannych.

Ale już w 2023 roku w ciągu trzydniowego okresu świąt były tylko 173 wypadki, w których zginęło 11 osób, a 191 pasażerów i kierowców było rannych. Poprawa w stosunku do poprzedniego roku była wyraźna!

W zeszłym roku (2024) w ciągu czterodniowego okresu świąt (od 31 października do 3 listopada) było nieco mniej wypadków (161), nie-

stety liczba ludzi, którzy zginęli na drodze, była taka sama, jak rok wcześniej (11 zabitych), a liczba rannych nawet odrobinę wzrosła (193 osoby).

Jak będzie w tym roku? Wyjazdy świąteczne zaczną się zapewne wcześniej, bo w wielu instytucjach i firmach za „pochłoniętą przez święto” wolną sobotę 1 listopada udostępniomy będzie pracownikom wolny dzień w piątek, 31 października.

Pierwszy i drugi listopada to będą dni świąteczne, ale być może niektórzy wyjeżdżający, obawiając się ogromnego ruchu w dniu 2 listopada, zdecydują się na dodatkowy dzień urlopu i powrót będzie się odbywał w poniedziałek, 3 listopada. Możemy się więc liczyć z czterodniowym okresem świątecznym.

Liczyć się też musimy z faktem, że dzień jest już krótki, więc sporą część jazd związanych ze świętami mu-

simy odbyć po ciemku. Jakichś większych opadów deszczu być nie powinno, chociaż w okolicach Krakowa (co mnie zawsze najbardziej interesuje) w niedzielę, 2 listopada, może być spory deszcz, a wszyscy wiedzą, jak się jeździ w deszczu. Zagrożenie stwarzają wtedy także spadłe namoknięte liście, na których możliwy jest poślizg równie niebezpieczny, jak ten na lodzie.

Warto dodatkowo rozważyć fakt, że są regiony Polski, w których zdarza się więcej wypadków niż gdzie indziej. Nie mam danych dotyczących wypadków związanych z dniem Wszystkich Świętych, tylko informacje o wypadkach, które się zdarzyły w ciągu całego roku, ale - niestety - przoduje moje województwo małopolskie.

W ubiegłym roku zdarzyły się tu 2474 wypadki. Najmniej wypadków zanotowano w województwie podlaskim - tylko 347, chociaż łatwo zrozumieć, dlaczego.

Jakie będą tegoroczne święta Wszystkich Świętych? Zobaczmy.

W pierwszym tygodniu listopada ja będę pilnie przyglądał się raportom policji na temat liczby wypadków i bardzo pragnę tego, by po raz pierwszy liczba ta spadła poniżej 100.

To jest przecież możliwe, tylko musimy wszyscy wyka-

KIEDYŚ JESZCZE SOBIE POGADAMY

Wdzieciństwie bardzo wierzyłem w rozwój nauki, powszechny dostęp do darmowej służby zdrowia, wolność słowa i takie tam różne idealistyczne rzeczy. Dynamiczny rozwój nauki, który miał miejsce w PRL, miałem nadzieję, że uchroni mnie i członków mojej rodziny przed śmiercią. Póki co medycyna aż takich postępów nie zrobiła, a bliscy w dużej mierze odeszli w smugę cienia. W tej sytuacji szczerze mówiąc, mi też jakoś już mniej na tym postępie nauki zależy. Większość fajnych ludzi już nie żyje, a jak patrzę

Bolesław Bezeg
publicysta



na nasze obecne elity, to myślę sobie, że nie bardzo chciałby z nimi się zamykać w jakimś bunkrze przetrwania. Fascynujących rozmów, przy których wieczność szybko by upływała, raczej się nie spodziewam.

Jakąś pociechą jest moja uboczna przypadłość zawodowa - wyobraźnia historyczna. Nasila się to szczególnie

w okolicach 1 listopada, choć nigdy całkiem nie przechodzi.

Idąc przez Rynek w Opolu często zerkam w stronę kościoła na Górze, oczami duszy widzę moich dziadków pozujących na schodach do zdjęcia upamiętniającego ich ślub. To była wiosna 1946 roku, ale oni ciągle mi się tam pokazują. Jadąc mostem przez Odrę widzę na międzywalu mojego 7-let-

niego ojca bawiącego się z braćmi w struganie łódek z desek. Zresztą jego śladów widzę najwięcej. Drzewa i krzewy, których w różnych częściach miasta nasadził, przypominają mi o nim najlepiej. Przy Moście Piastowskim ciągle rosną drzewa rozrzucające wokół kasztany, które mój dziadek co roku zbierał, by włożyć do łózka dla ochrony przed reumatyzmem.

Coraz więcej moich przyjaciół mam obecnie szansę spotkać tylko w tych spacerach wyobraźni. Wierzę, że są blisko, że mijam ich cienie na ulicach. Kiedyś jeszcze sobie pogadamy.

Z CZEGO JUTRO...? JAK ZYSKAĆ NA UPADKU MONETARNEGO SOCJALIZMU W NIEMCZECH, WYCOFUJĄC SIĘ Z ANTYROZWOJOWEGO PAŃSTWA SOCJALNEGO DOBROBYTU?

W odstępnie pojawiały się na temat stanu, w jakim znajdują się Niemcy, znamiennie w swej wymowie głosu Otmara Issinga, byłego głównego ekonomisty Europejskiego Banku Centralnego we „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 22.09.2025 oraz z Matthiasa Bauera, dyrektora ECIPE, Europejskiego Centrum Międzynarodowej Ekonomii Politycznej w „Deutsche Welle” z 25 października, potwierdzające wcześniejsze diagnozy innego niemieckiego ekonomisty Rolanda Baadera, autora „Socjalizmu monetarnego”, którym finansowano dotychczasowy rozrost tzw. państwa dobrobytu. Obraz dopełniają badania praktyków niemieckiego życia gospodarczego, które firma konsultingowa Simon-Kucher przeprowadziła wśród 240 menedżerów wysokiego szczebla, opublikowane pod niepozostawiającym wątpliwości tytułem „Wielki exodus: Produkcja i inwestycje odpływają z Niemiec” w „Apollo News” z 29 października.

Niemcy, jako państwo przedstawione w wywiadach

Andrzej Sadowski
Centrum. im. Adama Smitha



i badaniach, są miejscem, w którym w ciągu 15 lat zakres wewnętrznego ustawodawstwa wzrósł o około 60 procent oraz „szalejącej biurokracji” sprawiającej, że „w wielu przypadkach nawet dodatkowi pracownicy są zatrudniani wyłącznie do zadań administracyjnych”. Prowadzona lub zaplanowana odłolna i coraz bardziej spontaniczna relokacja niemieckich firm spowodowana jest tym, że są „przede wszystkim złe warunki ramowe w Niemczech jako lokalizacji biznesowej. Należą do nich wysokie koszty energii i płac, nadmierna biurokracja i znaczne obciążenia podatkowe - czynniki, które pozbawiają wiele firm ich konkurencyjności”.

Sprawdza się zatem obserwacja George’a Orwella, że „nikt nie jest patriotą, gdy chodzi o podatki” nawet w tak zdyscyplinowanym i ufającym swojej władzy społeczeństwie niemieckim, o którym w cza-

sach panowania oświeconego despoty Fryderyka II zrodziło się przekonanie, że „Die Deutschen brauchen keine Constitution, sie brauchen ein Reglement” - „Niemcy nie potrzebują konstytucji, potrzebują regulaminu”. Miarą utraty historycznie bezwarunkowego do tej pory zaufania do przywództwa politycznego Niemiec, jakkolwiek antywolnościowe by ono nie było, jest wzbierająca relokacja firm, którą potwierdziło 31 procent menedżerów, celowo już przenoszących produkcję poza Unię lub rozszerzając ją tam. Kolejne zaś 42 procent przyznało się, że wyprowadzają swoje inwestycje do państw europejskich albo wstrzymują już te zaplanowane na terenie państwa niemieckiego. Na proces relokacji, zwłaszcza poza obszar Unii Europejskiej, ma również wpływ polityka celna i handlowa prowadzona przez prezydenta USA Donalda Trumpa wobec niej.

Według Otmara Issinga Niemcy są na krytycznym rozdrożu, bowiem „niechęć do stawienia czoła rzeczywistości osiągnęła alarmujące rozmiary”, a „gospodarka o długoterminowym wzroście na poziomie 0,5% nie jest w stanie utrzymać proklamowanego państwa opiekuńczego”. W roku 2025 wzrost gospodarczy Niemiec jest prognozowany na tak niskim poziomie, że ociera się o granice błędu statystycznego, bowiem według najnowszych prognoz ministerstwa gospodarki wyniesie on około 0,2 procent, a według Międzynarodowego Funduszu Walutowego ok. 0,1 procent, zaś sam Bundesbank przewiduje poziom około 0,1-0,2 procent, co ma stanowić dowód „sukcesu” w sytuacji „kurczenia się” gospodarki w ostatnich dwóch latach. Ponadto Otmara Issing zadał retoryczne pytanie: „jak można wierzyć w wyższość państwowych projektów na przyszłość, skoro państwo (...) biernie przyglądało się degradacji sieci kolejowej?”, tym samym wskazując na nieefektywność państwa niemieckiego w strategicznych obszarach infrastrukturalnych.

Z kolei Matthias Bauer przyznaje, że z powodu zainstalowania w Niemczech państwa socjalnego „przez wiele lat żyliśmy ponad stan”. Jednak przeprowadzana przez obecną koalicję rządzącą korekta tego systemu wraz z planami ograniczenia biurokracji, ale też zmniejszenia ulg podatkowych oraz przebudowy systemu opieki społecznej, według niego może nie wystarczyć, aby „powstrzymać od wpływ krwi z niemieckiego przemysłu”, bowiem „ludzie i przedsiębiorstwa w Azji i Ameryce Łacińskiej są gotowi pracować więcej za mniejsze pieniądze. Dlatego spora część rozwoju gospodarczego i technologicznego rozgrywa się poza Europą”. Nie jest też zaskoczony nabierającym pewnością przekonaniem, że Niemcy nie nadają się już do pełnienia w nadchodzących latach wiodącej roli w Europie, którą samozwańczo sobie przyznały i narzucały ją oraz egzekwowały od pozostałych państw członkowskich Unii.

W ocenie niemieckiego ekonomisty Rolanda Baadera, autora „Geldsozialismus: Die wahren Ursachen von Fi-

nanzkrisen und Inflation” wydanego w roku 2023 przez De-Reggio jako „Socjalizm monetarny. Źródła inflacji i środki zaradcze”, Niemcy są przykładem materializacji tegoż „socjalizmu monetarnego”, który prowadzi do sytuacji, w której „im wyższe podatki, tym mniej wolności. Państwo opiekuńcze to iluzja - w rzeczywistości jest to państwo niewolnicze, które żyje z pracy obywateli”.

Biurokratyczna dekadencja w Niemczech uruchomiła łańcuch nieprzewidywalnych przez warstwy rządzące konsekwencji nie tylko dla gospodarki tego państwa, ale przede wszystkim dla niekwestionowanej do tej pory jego pozycji w Europie, zabetonowanej nierynkowymi cenami surowców energetycznych z Rosji wraz z jawnym z nią sojuszem.

Polska nie ma zatem żadnych powodów do podążania za Niemcami i kopiowania ich antyrozwojowego modelu państwa socjalnego dobrobytu finansowanego długiem.

Andrzej Sadowski, założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 r.

REKLAMA

0011419032



STOKADO
SELF-STORAGE



wynajmij mały magazyn na Twoje rzeczy!

- ✓ Magazyny od 0,5 m² do 50 m²
- ✓ Elastyczne warunki umowy
- ✓ Dostęp 24/7
- ✓ Całodobowy monitoring CCTV
- ✓ Dla klientów indywidualnych i firm



pierwszy miesiąc za 1 zł netto (1,23 brutto)

☎ 699 586 387

🏠 ul. Tarasowa 1, Białołęka

stokado.pl znajdź więcej miejsca na życie!

HISTORIA PEWNEJ DZIAŁKI I SPORY KŁOPOT PiS

Ta działka jest kluczowa dla budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego. Politycy PiS pozwolili na jej sprzedaż osobie prywatnej tuż przed oddaniem władzy. Komentatorzy sceny politycznej nie mają wątpliwości: Prawu i Sprawiedliwości wybuchł granat w rękę. Tej historii po prostu nie da się obronić. I widać to chociażby po reakcji prezesa Kaczyńskiego

Dorota Kowalska

Sprawa wygląda poważnie. W każdym razie ci, którzy podnosili, że dwutygodniowy rząd Mateusza Morawieckiego został powołany tylko po to, aby politycy Zjednoczonej Prawicy mogli w tym czasie zabezpieczyć swoją przyszłość - w każdym wymiarze - tylko utwierdzili się w swoich przekonaniach.

W poniedziałek Wirtualna Polska napisała, że w 2023 roku, niedługo przed oddaniem władzy przez PiS, resort rolnictwa wydał zgodę na sprzedaż wiceprezesowi firmy Dawtona Piotrowi Wielgomasowi działki o powierzchni 160 ha w miejscowości Zabłotnia, przez którą ma przebiegać linia kolei dużej prędkości z Warszawy do lotniska CPK.

Działka należała wówczas do Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa (KOWR). Właściciele Dawtony dzierżawili ją od 2008 roku i cały czas ubiegali się o jej wykup. Bezskutecznie. Coś się jednak zmieniło i doszło do transakcji, ostatecznie dokumenty podpisano 1 grudnia 2023 roku. Dawtona zapłaciła za działkę prawie 23 mln zł. Według WP jej wartość wzrosła nawet kilkunastokrotnie, niebawem może kosztować nawet 400 mln zł.

Co ważne: targu dobito w momencie, kiedy wiadomo było, że Zjednoczona Prawica, choć wygrała wybory, rządu nie utworzy i przejdzie do opozycji. Po tych rewelacjach ruszyła lawina oświadczeń. Do sprawy natychmiast odniosła się Dawtona.

„Spółka Dawtona nie dzierżawiła i nie była stroną umowy kupna od Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa (KOWR) działki w Zabłotni, na której zaplanowano budowę linii kolei dużych prędkości do lotniska CPK” - przekazała spółka w oświadczeniu przesłanym Polskiej Agencji Prasowej.

Dawtona poinformowała, że działkę w Zabłotni kupił wiceprezes spółki Piotr Wielgomas. Spółka zaznaczyła, że transakcja dotyczy jego pry-



Tzw. dwutygodniowy rząd Mateusza Morawieckiego powstał tuż po wyborach, kiedy wiadomo było, że PiS nie będzie w stanie mieć większości w Sejmie

watnej działalności rolniczej i „nie ma żadnego związku z funkcjonowaniem firmy”.

Piotr Wielgomas jest wiceprezesem zarządu spółki Dawtona, jej współwłaścicielem i jednym z beneficjentów rzeczywistych.

Sam Wielgomas opublikował w oświadczeniu fragment księgi wieczystej z wpisem brzmiącym: „Umowne prawo odkupu nieruchomości (...) przez Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa z siedzibą w Warszawie na rzecz Skarbu Państwa w okresie pięciu lat od dnia zawarcia aktu stanowiącego podstawę wpisu (...)”. Do wykonania prawa odkupu mają zastosowanie przepisy Kodeksu Cywilnego z zastrzeżeniem poniższych postanowień”. Wielgomas napisał także, że „KOWR może w każdej chwili skorzystać z zapisanego prawa odkupu do grudnia 2028 roku”. Jednocześnie podkreślił, że w momencie nabycia działki nie miał świadomości, że nieruchomości w Zabłotni

znajdzie się w planach inwestycyjnych CPK.

Co innego mówi KOWR, bo ten w swoim oświadczeniu twierdzi, że umowa sprzedaży, zawarta przez poprzednie kierownictwo KOWR, za zgodą Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z 1 grudnia 2023 roku, nie zawiera postanowień, które uprawniałyby w obecnym stanie faktycznym i prawnym do wykonania umownego prawa odkupu. Ośrodek oświadczył, że w sierpniu 2025 roku wystąpił do nabywcy o odsprzedaż nieruchomości w celu przekazania jej do CPK, ale do dziś nie ma jego zgody.

Jakby nie było, sprawa wywołała burzę. Co ciekawe, zareagowali nawet posłowie Prawa i Sprawiedliwości. Wiceprezes PiS, europoseł Joachim Brudziński przyznał, że sprawa faktycznie jest „bulwersująca” i „trudno ją usprawiedliwić”. W rozmowie z telewizją Republika Brudziński stwierdził, że „zbycie ziemi, będącej własnością Skarbu Państwa na rzecz prywatnego pod-

miotu, przy pełnej wiedzy, że to nie będzie ziemia rolna, szwindlem śmierdzi na kilometr”.

Więc nie ma się co dziwić tak bezkompromisowej i natychmiastowej decyzji naszego lidera - dodał, podkreślając, że nie znajduje „żadnych elementów, które mogłyby samą tę transakcję w jakikolwiek sposób tłumaczyć czy usprawiedliwiać”.

Ale też Jarosław Kaczyński szybko zawiesił w prawach członka PiS Roberta Telusa, byłego ministra rolnictwa, Rafała Romanowskiego, byłego wiceministra tego resortu, oraz Waldemara Humięckiego, byłego szefa KOWR.

Potem rzecznik Prawa i Sprawiedliwości Rafał Bochenek poinformował, że zawieszony został także Jerzy Wal, były zastępca dyrektora warszawskiego oddziału Krajowego Ośrodka Wsparcia, który miał osobiście podpisywać dokumenty.

Pytanie, czy to wszyscy odpowiedzialni za tę aferę,

Jak ustaliła Agata Adamek, reporterka TVN24 prezes Centralnego Portu Komunikacyjnego skierował w listopadzie 2023 roku alarmujące pismo do ówczesnego pełnomocnika rządu do spraw CPK Marcina Horały. Mikołaj Wild apelował o podjęcie „pilnych działań” w sprawie działki pod CPK, którą KOWR przeznaczył do sprzedaży. Horała interweniował dopiero 8 grudnia 2023 roku.

Sam Horała winnych szuka gdzie indziej.

Ja sam oczywiście jestem wkurzony. Ta sprawa musi być wyjaśniona i to w obydwu jej aspektach - stwierdził polityk w programie „Super Ring”. - To znaczy, kto dokładnie odpowiadał za to, że tę działkę sprzedał, choć nie powinien tego robić i to jest po stronie jeszcze naszych rządów - ocenił poseł.

Komentatorzy sceny politycznej nie mają wątpliwości: Prawu i Sprawiedliwości wybuchł granat w rękę. Tej historii po prostu nie da się obronić, a co gorsza afera dotyczy sztandarowego projektu PiS, czyli CPK - to po pierwsze. Po drugie - afera ze sprzedażą działki przykrywała konwencję PiS-u, pełną ekspertów, dyskusji o przyszłości Polski i o tym, co dobrego zrobił rząd Zjednoczonej Prawicy.

Na kilometry widać, że mamy do czynienia ze skandalem. W ciągu tamtych dwóch tygodni (działania trzeciego rządu Mateusza Morawieckiego) działy się dziwne rzeczy. Pamiętamy, z jaką nadzwyczajną energią człowiek politycy PiS, z prezydentem Andrzejem Dudą, na czele krzyczało: „Tak dla CPK, tak dla CPK”, a jednocześnie, ile pracy włożyli pod stołem w to, żeby w 24 godziny przeprowadzić skomplikowaną operację z wieloma dokumentami - stwierdził premier Donald Tusk. - Już nigdy nie użyję tego skrótu CPK na opisanie tej wielkiej inwestycji komunikacyjnej. Dzisiaj wszyscy w Polsce odczytują ten skrót jako „Cały PiS Kradnie” - dodał.

Inni politycy koalicji 15 października wypowiadali się w podobnym tonie.

- Złodziejstwo tamtej ekipy jest legendarne. Im więcej mówią o patriotyzmie, tym więcej kradną - to wicepremier i szef MSZ Radosław Sikorski.

Ale nie popisali się także obecni władarze. Według ustaleń Wirtualnej Polski, władze Centralnego Portu Komunikacyjnego zwlekały ponad półtora roku z powiadomieniem prokuratury o sprawie sprzedaży tej działki, zaś prokuratura czekała trzy miesiące ze wszczęciem śledztwa

Jak pisze WP, „przez to, że Maciej Lasek i władze CPK czekali niemal 600 dni ze złożeniem zawiadomienia do prokuratury, część danych kluczowych dla wyjaśnienia tej sprawy mogła zostać utracona”. Chodzi m.in. o billingi telefoniczne, które, zgodnie z prawem, mogą być przechowywane do 12 miesięcy.

To prawda. Pełnomocnik rządu ds. CPK Maciej Lasek poinformował, że spółka CPK już w 2023 roku wielokrotnie sygnalizowała KOWR, że grunt znajduje się w jej zainteresowaniu i powinien zostać przekazany do zasobu CPK. Tak się jednak nie stało. W lipcu 2025 roku spółka złożyła zawiadomienie do prokuratury.

I tak Prokuratura Okręgowa w Warszawie prowadzi obecnie śledztwo dotyczące przekroczenia uprawnień przez pracowników KOWR - miało chodzić o działania „w celu osiągnięcia korzyści majątkowej” w okresie od początku 2023 roku do momentu sprzedaży działki. Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek potwierdził, że postępowanie rozpoczęło się już we wrześniu, lecz nie informowano o nim wcześniej, by umożliwić spokojne gromadzenie dowodów. Zapowiedział także pełne wyjaśnienie decyzji podejmowanych w końcowych miesiącach rządów PiS

Prokuratura musi zbadać, czy przy tym zakupie nie doszło do jakichś przejawów korupcji - oświadczył w „Faktach po Faktach” Waldemar Żurek.

KOWR zadeklarował w mediach społecznościowych pełną współpracę z prokuraturą i zapowiedział, że „niezwłocznie wykona prawo odkupu”, jeśli okaże się, że zachodzą ku temu przesłanki prawne. Równolegle Wody Polskie prowadzą kontrolę decyzji urzędników podejmowanych w sprawie terenu w Zabłotni - mają sprawdzić m.in., czy prace przy zasypywaniu zbiornika wodnego odbywały się zgodnie z przepisami.

Czy afera ze sprzedażą działki pograży PiS? Pewnie nie. Nie pierwsza, nie ostatnia - chciałoby się powiedzieć. Ale sprawa wydaje się poważna. Widać to chociażby po szybkiej reakcji prezesa Kaczyńskiego i innych polityków Prawa i Sprawiedliwości. Inna rzecz, że w tej sprawie nie ma, czego bronić.

Finansowe wsparcie dla polskich pszczelarzy

W Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa ruszyła właśnie czwarta edycja programu pomocy dla polskich pszczelarzy, który finansowany jest z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Nabór wniosków potrwa do 28 listopada 2025 r.

Pszczelarstwo jest jednym z najstarszych zajęć człowieka. Początkowo korzyści z chowu pszczoł upatrywano w możliwości pozyskiwania większej ilości miodu. Musiały minąć wieki, by ludzkość zdała sobie sprawę, że niezastąpioną rolę tych małych owadów jest zapylanie roślin, że dzięki ich pożytecznej pracy rosną plony zbóż, a drzewa i rośliny uprawne wydają owoce i nasiona, co bezpośrednio wpływa na łańcuchy pokarmowe i produkcję rolniczą.

W Polsce owady zapylające, wśród których 90 proc. stanowią pszczoły, odpowiadają za zapylanie około 80 proc. roślin.

Z danych Najwyższej Izby Kontroli wynika, że korzyści z zapylania roślin uprawnych przez pszczoły szacowane są w naszym kraju na kwotę od 4,1 do 7,4 mld zł rocznie. Z kolei wartość tego wkładu pracy dla całej Unii Europejskiej określana jest, według informacji Komisji Europejskiej z 2024 r., na poziomie około 15 mld euro. Według danych Inspekcji Weterynaryjnej w Polsce w 2024 r. było 99 tys. pszczelarzy, co oznacza wzrost o 2,4 proc.

w porównaniu do 2023 r. i o 96 proc. w stosunku do roku 2011. Średniej wielkości gospodarstwo pasieczne w kraju w 2024 r. posiadało ponad 24 rodziny pszczele. Systematycznie zwiększająca się liczba pszczelarzy i pni pszczele to dowód na duży potencjał sektora pszczelarskiego w Polsce. Jednym z decydujących czynników w rozwoju tej branży są unijne programy pomocowe.

Podobnie jak inne sektory polskiego rolnictwa, po 1 maja 2004 r. pszczelarstwo zostało objęte narzędziami wsparcia dostępnymi w ramach Wspólnej Polityki Rolnej, w tym działającym od 1997 r. w Unii Europejskiej mechanizmem „Wsparcie rynku produktów pszczele”.



pszczelarzy. Realizowane z dofinansowaniem inwestycje muszą dotyczyć zakupu nowego sprzętu, maszyn i urządzeń wykorzystywanych na potrzeby gospodarki wędrowniej, m.in. wag pasiecznych czy przyczep do przewozu uli. Refundacja wynosi do 50 proc. kosztów netto. Natomiast limit wsparcia ustala się na podstawie wielkości gospodarstwa pszczelego. 150 zł na jeden pień pszczele otrzyma hodowca, który ma ich od 25 do 149. Tych pszczelarzy, którzy mają co najmniej 150 pni, obowiązuje stawka 200 zł. Jednak w sumie nie mogą oni otrzymać więcej niż 40 tys. zł.

Pomoc na odbudowę i poprawę wartości użytkowej pszczoł (I.6.5)

Wnioski mogą składać w imieniu pszczelarzy zrzeszające ich organizacje, jak i indywidualni pszczelarze. Wsparciem objęty jest zakup: matek pszczele z linii hodowlanych, dla których prowadzone są księgi lub rejestry; odкладów lub pakietów pszczele z matkami pochodzącymi z linii hodowlanych; a także odкладów lub pakietów pszczele od producentów, którzy uzyskali rekomendację związków lub zrzeszeń pszczelarzy. Refundacji podlega do 70 proc. kosztów netto, natomiast maksymalna kwota pomocy na beneficjenta to 10 tys. zł.

Wsparcie naukowo-badawcze (I.6.6)

Ten rodzaj pomocy adresowany jest do jednostek naukowo-badawczych, które zajmują się tematyką pszczelarską. Dofinansowanie – w maksymalnej wysokości 80 tys. zł na jednego beneficjenta w danym roku pszczelem – obejmuje prace poświęcone zdrowiu pszczoł, jakości produktów pszczele i innowacjom w gospodarce

Na jego bazie państwa zainteresowane tą formą pomocy opracowały trzyletnie, krajowe plany wsparcia branży pszczelarskiej, które mogły wdrażać po akceptacji Komisji Europejskiej. Polska realizowała Krajowe Programy Wsparcia Pszczelarstwa od 2005 do 2022 r. Do 2017 r. odpowiedzialna była za to Agencja Rynku Rolnego, a po jej likwidacji Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolniczego, który przyjmował i oceniał projekty złożone przez pszczelarzy. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przypadła rola płatnika środków dla pozytywnie zweryfikowanych wniosków.

UNIJNA POMOC RAZY SIEDM

To się zmieniło w nowej unijnej perspektywie budżetowej. Teraz to Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa jest jedyną instytucją realizującą – od przyjęcia wniosku, przez jego ocenę, do wypłaty środków – europejski program wsparcia pszczelarzy. W Planie Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

przygotowano dla branży pszczelarskiej siedem rodzajów pomocy, tzw. interwencji. 24 października 2025 r. ruszył w ARiMR czwarty nabór wniosków o wsparcie w ramach tych interwencji, który potrwa do 28 listopada 2025 r. Na co konkretnie można otrzymać pieniądze?

Wsparcie podnoszenia poziomu wiedzy pszczelarskiej (I.6.1)

Ta oferta dofinansowania skierowana jest do organizacji pszczelarskich oraz jednostek doradztwa rolniczego. Wsparcie można otrzymać na organizację szkoleń dotyczących m.in. prowadzenia gospodarki pasiecznej, chorób pszczoł, pożytków i produktów pszczele. Koszty kwalifikowane zostały w tym przypadku szczegółowo określone, a refundacji podlegać może nawet 100 proc. poniesionych wydatków.

Inwestycje, wsparcie modernizacji gospodarstw pasiecznych (I.6.2)

O ten rodzaj wsparcia mogą ubiegać się indywidualni pszczelarze oraz – w ich imieniu – organizacje

pszczelarskie. Pomocą finansową objęty jest zakup nowego sprzętu pszczelarskiego, maszyn i urządzeń wykorzystywanych na potrzeby gospodarki pasiecznej, np. miodarek, odstojników oraz uli lub ich elementów. Refundacja wynosi do 50 proc. poniesionych kosztów netto i nie może przekroczyć 100 zł na jeden pień pszczele (maksymalnie 15 tys. zł w danym roku pszczelarskim).

Wsparcie walki z warrozą produktami leczniczymi (I.6.3)

O środki finansowe w ramach tej interwencji mogą ubiegać się w imieniu pszczelarzy zrzeszające ich organizacje, jak również indywidualni pszczelarze. Przeznaczenie tych pieniędzy to zakup warzobójczych produktów leczniczych – nie tylko weterynaryjnych, lecz także tych zawierających substancje czynne dopuszczone do stosowania w gospodarstwach ekologicznych. Zwrotowi podlega do 90 proc. kosztów netto.

Ułatwienie prowadzenia gospodarki wędrowniej (I.6.4)

W tym przypadku pomoc jest skierowana wyłącznie do indywidualnych

pasiecznej. Refundacja wynosi nawet 100 proc. kosztów netto.

Wsparcie badania jakości handlowej miodu oraz identyfikacja miodów odmianowych (I.6.7)

Także w tym przypadku wnioski mogą składać wyłącznie indywidualni pszczelarze. Wsparcie można przeznaczyć na zakup analiz fizyko-chemicznych miodu lub analizy pyłkowej miodu. Refundacji podlega do 90 proc. kosztów netto, a limit wynosi 10 tys. zł.

PSZCZELARZE SKŁADAJĄ WNIOSKI

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmując wyłącznie drogą internetową. A to oznacza, że również ubiegający się o wsparcie pszczelarze i ich zrzeszenia dokumenty mogą składać tylko za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR. Pierwszy nabór wniosków dla sektora pszczelarskiego z PS WPR 2023-2027 został przeprowadzony wiosną 2023 r. Można było się wówczas starać o wsparcie w ramach trzech interwencji: I.6.2, I.6.3 i I.6.5. Dofinansowanie w kwocie ponad 41 mln zł trafiło do około 38 tys. pszczelarzy. Pełną parą program ruszył na przełomie lat 2023-2024, gdy odbył się nabór obejmujący wszystkie siedem interwencji. Tym razem ze wsparcia finansowego skorzystało blisko 39 tys. pszczelarzy, którym ARiMR wypłaciła 39,3 mln zł. Trzeci nabór wniosków jest właśnie rozliczany przez ARiMR, stąd brak na razie ostatecznych danych. Ze statystyk Agencji wynika, że do tej pory największym zainteresowaniem pszczelarzy cieszy się interwencja I.6.2, czyli inwestycje związane z modernizacją gospodarstw pasiecznych.



FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI W OKU PROKURATURY

Prokuratura postawiła Zbigniewowi Ziobrze i Dariuszowi Mateckiemu zarzuty w związku z wykorzystywaniem Funduszu Sprawiedliwości w latach, gdy PiS był u władzy. Z Ziobrą w Budapeszcie spotkał się Viktor Orbán

Adam Kielar

Jeśli PiS liczył, że po zaplanowanej na poprzedni weekend konwencji programowej „Myśląc Polska” przejmie polityczną inicjatywę, to w tym tygodniu przeżył spory zawód. Wszystko dlatego, że właściwie cały tydzień ustawiły informacje, które nie pozwalały tej partii - wbrew intencji pomysłodawców konwencji - uciec do przodu, przenieść ciężar dyskusji publicznej na wyzwanie przyszłości. Kolejne doniesienia przypominały raczej o zdarzeniach, które doprowadziły do odsunięcia PiS-u od władzy w 2023 r.

Najpierw wybuchła sprawa działki kluczowej w kontekście budowy CPK, którą Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa (KOWR) sprzedał prywatnemu inwestorowi w samej końcówce rządów PiS. Sprawa wywołała burzę - ale wkrótce została ona zepchnięta na plan dalszy przez kolejne zdarzenia. Przede wszystkim przez zarzuty, jakie prokuratura postawiła Zbigniewowi Ziobrze, byłemu ministrowi sprawiedliwości, oraz Dariuszowi Mateckiemu, posłowi PiS, ale także bliskiemu współpracownikowi Ziobry.

Oskarżenia miały wspólny mianownik: Fundusz Sprawiedliwości.

Najpierw we wtorek rzecznik prasowy Prokuratora Generalnego, prok. Anna Adamiak, poinformowała o przekazaniu do Sejmu wniosku o uchylenie immunitetu, zatrzymanie oraz aresztowanie byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Miał on - zdaniem śledczych - kierować zorganizowaną grupą przestępczą, która zajmowała się kwestią funduszu.

„Prokurator Generalny Waldemar Żurek przekazał dziś Marszałkowi Sejmu Szymonowi Hołowni wniosek o wyrażenie przez Sejm zgody na pociągnięcie posła Zbigniewa Ziobry do odpowiedzialności karnej oraz na jego zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie” - czytamy w komunikacie Prokuratury Krajowej.

Badaniem m.in. sprawy ustawiania konkursów na wielomilionowe dotacje z Fundu-

szu Sprawiedliwości zajmuje się powołany w lutym 2024 r. specjalny zespół śledczy nr 2 Prokuratury Krajowej.

„Efektem wielomiesięcznej, rzetelnej i bardzo profesjonalnej pracy prokuratorów tego Zespołu jest uzyskanie obszernego materiału dowodowego, a w tym zeznań świadków, wyjaśnień podejrzanych, dokumentacji dotyczącej postępowania o udzielenie dotacji z Funduszu Sprawiedliwości oraz nośników danych, który daje podstawę do przyjęcia dostatecznie uzasadnionego podejrzenia, że poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Zbigniew Ziobro popełnił 26 przestępstw” - napisano.

Jak dodaje prokuratura, chodzi o niedopełnienie obowiązków i przekroczenie uprawnień oraz założenie i kierowanie grupą przestępczą przez byłego ministra sprawiedliwości.

„Zachowania te poseł miał podejmować w celu osiągnięcia korzyści majątkowych przez inne osoby oraz korzyści osobistej i politycznej, wspólnie i w porozumieniu z ustalonymi osobami, a w tym z Dariuszem M., Marcinem R. i Michałem W. oraz innymi nieustalonymi osobami, w zorganizowanej grupie przestępczej, którą założył i kierował, czym przywłaszczył lub usiłował przywłaszczyć powierzone mu mienie ruchome w postaci pieniędzy stanowiących środki Funduszu Sprawiedliwości, działając na szkodę interesu publicznego, wyrządzając szkodę w mieniu Skarbu Państwa i na szkodę interesu prywatnego” - czytamy.

Według prok. Adamiak grupa założona przez Ziobrę składała się z urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości oraz osób pełniących funkcje publiczne w ministerstwie, a także z osób, które były powiązane z podmiotami beneficjentami uzyskanych środków z funduszu.

- Te osoby popełniały przestępstwa przeciwko mieniu, przeciwko dokumentom, wyrządzając szkodę w mieniu. Ustalono, że w ramach tych 26 czynów (...) przywłaszczone ponad 150 mln zł środków

z Funduszu Sprawiedliwości - dodała.

Po usłyszeniu zarzutów Ziobro udał się na Węgry. W czwartek spotkał się tam z nim premier Viktor Orbán. „Polski rząd próbuje doprowadzić do jego aresztowania. Wszystko to w sercu Europy, podczas gdy Bruksela milczy. W absurdalnych czasach żyjemy” - komentował sprawę szef węgierskiego rządu.

W ten sam czwartek Prokuratura Krajowa poinformowała, że jest akt oskarżenia dotyczący sprawy FS. Obejmuje on osiem osób, wśród nich jest poseł PiS Dariusz Matecki.

Jak czytamy w komunikacie Prokuratury Krajowej, akt oskarżenia „dotyczy tzw. wątku szczebińskiego, obejmującego nieprawidłowości przy organizacji trzech konkursów Funduszu Sprawiedliwości, które od początku były przeprowadzane w sposób zapewniający przyznanie wielomilionowych dotacji dwóm z góry wskazanym stowarzyszeniom: Stowarzyszeniu Fidei Defensor oraz Stowarzyszeniu Przyjaciół Zdrowia”.

„Uzyskane w ten sposób środki w łącznej kwocie 16,5

mln zł zostały przywłaszczone przez działających wspólnie i w porozumieniu oskarżonych Dariusza M., Adama S. i Mateusza W. oraz inne osoby, a następnie wydatkowane w znacznej mierze niezgodnie z przeznaczeniem, m.in. poprzez wystawianie fikcyjnych lub zawyżonych faktur, pozorne zatrudnienia i wypłaty za nieistniejące usługi, finansowanie działań o charakterze politycznym i medialnym (portale, plakaty wyborcze) oraz zawieranie pozorowanych umów najmu i usług promocyjnych” - napisała Prokuratura Krajowa.

Poseł został również oskarżony m.in. o współdziałanie z dyrektorami Lasów Państwowych „przy fikcyjnym i pozorowanym zatrudnieniu jego osoby w okresie od czerwca 2020 r. do października 2023 r. w Centrum Informacyjnym Lasów Państwowych”.

Śledczy poinformowali, że akt oskarżenia obejmuje w sumie - obok Mateckiego - siedem osób. - Żaden z oskarżonych nie przyznał się do popełnienia zarzucanych im czynów. Wszyscy skorzystali natomiast z prawa do złożenia wyjaśnień - poin-

formował rzecznik PK Przemysław Nowak.

Dla Mateckiego nie był to początek problemów z prokuraturą. Na początku marca - po zrzeczeniu się przez niego immunitetu i zgodzie Sejmu na jego zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie - poseł usłyszał sześć zarzutów, a Sąd Rejonowy Warszawa-Mokotów zastosował wobec niego areszt. Polityk opuścił areszt pod koniec kwietnia tego roku za poręczeniem w wysokości 500 tys. zł.

Zdaniem Mateckiego powodem zatrzymania i aresztowania jest zemsta polityczna za „te wszystkie rzeczy, które robił jako nie tylko poseł, ale wcześniej jako radny, jako prezes Fundacji Ośrodek Monitorowania Antypolonizmu”.

Matecki stwierdził, że zarzuty są „polityczne i wysane z palca” i zapowiedział, że w najbliższych dniach będzie publikować dowody swojej niewinności i dokumenty odnoszące się do zarzutów prokuratury, które w jego ocenie są dla teje kompromitujące.

- Mój adwokat złożył wnioski o uzupełnienie śledztwa; w tym śledztwie nie przesłu-

chano kilku świadków, których prokuratura uznała za kluczowych. Prokurator na przykład w liście powoływał się na protokoły z przesłuchań Marcina Romanowskiego, których nie ma zupełnie w aktach. Na przestrzeni najbliższych dni będą publikowane z całą pewnością materiały pokazujące, jak absurdalne są to zarzuty i celowo są publikowane chwilę po ataku na ministra Zbigniewa Ziobro - powiedział.

Na pytanie o zarzuty dotyczące przywłaszczenia pieniędzy, zawierania fikcyjnych umów oraz prania pieniędzy pochodzących z Funduszu Sprawiedliwości odparł, że nigdy nie decydował o wydatkowaniu tych pieniędzy, nie otrzymał żadnych środków z FS. Dodał, że pomagał w pracy merytorycznej przy projektach realizowanych m.in. przez Stowarzyszenie Fidei Defensor, uczestnicząc w konferencjach, czy udostępniając wpisy w mediach społecznościowych i zapewnił, że założenia projektów zostały „całkowicie wypełnione”.

Matecki całkowicie odrzuca zarzuty prokuratury dotyczące swojej fikcyjnej pracy w Lasach Państwowych. Zaznaczył, że wielokrotnie wyjeżdżał na spotkania z udziałem dyrektorów LP w Szczecinie i poza nim. Potwierdzać to, jak dodał, mają dziesiątki wypisanych delegacji oraz korespondencja mailowa zawierająca zlecenia zadań oraz obszernych raportów z ich wykonania.

Poseł PiS zapewnił, że będzie walczył w sądzie o sprawiedliwość i wyraził nadzieję na uczciwe przedstawienie swoich racji przed sędziami wybranymi w drodze losowania.

Ma w tym wsparcie partii. Jej rzecznik Rafał Bochenek ocenił, że działania władzy i prokuratury to „motywowane politycznie niszczenie ludzi”. W jego ocenie, „bez jakichkolwiek podstaw, w sposób gangsterski anihilują tych wszystkich, którzy walczą ze złem koalicji 13 grudnia”. Wcześniej we wtorek, gdy zarzuty skierowano wobec Ziobry, Jarosław Kaczyński określił je mianem „zemsty”. PAP



Dariusz Matecki i Zbigniew Ziobro. Politycy mają problemy z prokuraturą

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

PROF. DUDEK: Donald Tusk w tej chwili nie będzie wzmacniał koalicjantów

– Tusk uważa, że teraz, w bieżącym rządzeniu silni koalicjanci są mu niepotrzebni. Natomiast nie wykluczam, że wzorem roku 2023, kiedy w pewnym momencie dał do zrozumienia części wyborców, że warto poprzeć Trzecią Drogę, zrobi to samo w 2027 roku w stosunku do PSL – mówi prof. Antoni Dudek, politolog

Dorota Kowalska

Panie profesorze zaproponował pan zakład Donaldowi Tuskowi.

Tak, zaproponowałem. Donald Tusk sam wyszedł z propozycją, że jest się w stanie zakładać na niewielkie kwoty z osobami, które nie wierzą w jego sukces, w to, że będzie rządził po 1927 roku. Więc ten zakład przyjąłem. Nie wiem,

czy premier go przyjął, bo podejrzewam, że to była raczej taka figura retoryczna. Ale wydaje mi się, że dzisiaj więcej wskazuje na to, że jednak Koalicji Obywatelskiej nie uda się utrzymać przy władzy po wyborach w 2027 roku, niż że się uda. Choć, jak mówię, sprawa nie jest przesądzona.

Koalicja Obywatelska, tak przynajmniej wynika z ostatniego sondażu, cieszy się poparciem 38 procent wyborców. Tak dobrze dawno nie było. To skąd przekonanie, że nie utrzyma się przy władzy? Zaczniemy od tego, że to jeden z jedyne sondaż, który daje tak duże poparcie Koalicji Obywatelskiej. Ale nawet

gdybyśmy wzięli za podstawę składu przyszłego Sejmu właśnie ten sondaż, to nagle okazuje się, że poza Koalicją Obywatelską byłyby w nim jedynie Konfederacja, PiS i Korona Grzegorza Brauna. Nie byłoby tam ani Lewicy, ani ruchu Hołowni, ani PSL-u. I teraz pytanie: z kim zatem Koalicja Obywa-

telska robiłaby koalicję? Z Braunem, z Mentzenem, z Bosakiem czy z Kaczyńskim? Wydaje mi się, że raczej z nikim, ewentualnie z mentzenowską częścią Konfederacji, ale to też jest palcem na wodzie pisane. A zatem, mogłaby się powtórzyć sytuacja, którą świetnie znamy z obecnego Sejmu, w którym

PiS ma największy klub, bo wygrał wybory, tyle tylko, że nie ma z kim stworzyć koalicji. Ten sondaż, który tak ucieszył premiera i zwolenników Koalicji Obywatelskiej, jest w istocie rzeczą zapowiedzią utraty władzy. Nawet, jeżeli KO wygra wybory.

dokończenie na str. 8

MATERIAŁ INFORMACYJNY T-MOBILE

0011414538

Powiedz „stop” mowie nienawiści! Podpisz Deklarację Niezgody na Hejt

Wystartowała kolejna odsłona kampanii społecznej #HejtOutLoveIn, realizowanej przez T-Mobile Polska wspólnie z Fundacją SEXEDPL, której celem jest zburzenie bariery obojętności wobec hejtu. Każdy może dołączyć do akcji, podpisując Deklarację Niezgody na Hejt na hejtoutlovein.pl i tym samym pokazać, że głos szacunku jest silniejszy niż głos nienawiści. Deklarację podpisały znane postaci życia publicznego – Anja Rubik, Helena Englert, Maciej Zakościelny, Anna Dec i Irena Wielocha.

Kampania oparta jest o badania dotyczące mowy nienawiści w sieci wśród polskich użytkowników internetu, zlecone przez firmę T-Mobile Polska. Wnioski są pesymistyczne – wynika z nich, że chociaż tylko około pięciu procent komentatorów generuje hejt, to zjawisko przytłacza pozostałą większość. Aż 63 procent młodych osób doświadczyło hejtu – najczęściej z powodu wyglądu, poglądów i stylu bycia. Ponad 80 procent uważa go za problem, a 84 procent sądzi, że wymaga on zdecydowanej reakcji. Jednocześnie aż 67 procent badanych czuje wobec niego bezradność. Niepokoi również fakt, że osoby, które doświadczyły hejtu, pięć razy częściej stają się później jego sprawcami. Działają tym samym z potrzebą odwetu, w efekcie czego napędza się niestanna spirala nienawiści.



– Wyniki badań były dla nas szokujące – komentuje Małgorzata Rybak-Dowżyk, dyrektorka Departamentu Komunikacji Korporacyjnej i ESG w T-Mobile Polska. – Żyjemy w świecie hybrydowym, w którym świat online łączy się ze światem offline i to, czego doświadczamy w jednym, oddziałuje też na drugi. Dlatego jako T-Mobile Polska, firma, która daje ludziom okno do świata cyfrowego, uważamy, że naszą odpowiedzialnością jest nie tylko do-

starczenie najwyższej jakości usług, ale też sprawienie, by ludzie w cyfrowym świecie byli bezpieczni. Celem akcji jest zburzenie bariery obojętności wobec hejtu. – Jako T-Mobile nie zgadzamy się na obojętność – dodaje Rybak-Dowżyk. – Głos szacunku jest silniejszy niż głos hejtu. Wierzymy, że możemy wszyscy połączyć się ponad podziałami i działać wspólnie na rzecz wykluczenia mowy nienawiści w sieci. Możemy rozpocząć

nowy etap kultury i bezpieczeństwa w internecie.

Martyna Wyrzykowska, dyrektorka Fundacji SEXEDPL, zwraca uwagę, że kampania skierowana jest nie tylko do osób, które hejtu doświadczają, ale też do tych, które go generują, bo one również potrzebują pomocy:

– Chcemy pomagać ofiarom przemocy, świadkom, ale też sprawcom. Każda z tych grup jest ważna i każdej trzeba jakoś pomóc, by była możliwa trwała społeczna zmiana. Rosnąca w ludziach złość doprowadza do tego, że odpowiadają złością innym – a najłatwiej to zrobić wobec kogoś słabszego. Hejterzy często piszą nienawistne komentarze nie dlatego, że są złymi ludźmi, tylko dlatego, że tak robią wszyscy. Nauka zarządzania swoimi emocjami, w tym negatywnymi, to pierwszy krok do zwalczania hejtu.

Akcję #HejtOutLoveIn wspierają znani aktorzy, Helena Englert i Maciej Zakościelny. Gwiazdy ekranu jako osoby publiczne, których profile społecznościowe gromadzą tysiące followersów, są szczególnie narażone na złośliwe komentarze hejterów. Ale ich doświadczenia mogą wspomóc i zainspirować także „zwykłych” ludzi, którzy coraz częściej stają się celami ataków w świecie wirtualnym.

– Używamy naszych głosów, które są słyszalne w mediach, aby mówić o problemach, które doty-

kają dziś niemal wszystkich – mówi Helena Englert, gwiazda takich produkcji jak „#BringBackAlice”, „Śleboda” czy „Rodzinka.pl”. – Już nie tylko osoby publiczne mierzą się z hejtem, ale też zwykli ludzie, którzy mają konto na Facebooku, Instagramie, TikToku – czyli w dzisiejszych czasach prawie każdy. Nie może być tak, że hejt staje się walutą wymiany opinii w internecie.

Wsparcie dla akcji #HejtOutLoveIn można wyrazić, podpisując Deklarację Niezgody na Hejt, dostępną online na stronie hejtoutlovein.pl. Zachęca do tego słynna modelka Anja Rubik, współzałożycielka i ambasadorka Fundacji SEXEDPL:

– Mówimy: dość. Nie będziemy wspierać hejtu ani słowem, ani milczeniem. Będziemy reagować, gdy zobaczymy nienawiść. Wybieramy odwagę, empatię i odpowiedzialność. Burzymy barierę obojętności wobec hejtu. Razem możemy pokazać, że głos szacunku jest głośniejszy niż głos nienawiści. Czy dołączycie?

Otwórz aparat w telefonie, zeskanuj kod i podpisz Deklarację Niezgody na Hejt.





FOT. ADAM JANKOWSKI

Prof. Dudek: Mój zakład z premierem? Na 60 procent uważam, że Koalicja Obywatelska nie utrzyma się przy władzy, na 40 procent, że się utrzyma

dokończenie ze str. 7

Mówiąc szczerze, dziwi mnie trochę ten ostatni sondaż, bo poprzednie dawały Lewicy około 6 procent poparcia, w tym - nie wchodzi do Sejmu.

Dlatego też mówię, sondaż CBOS-u jest dziwny. Nie tylko dlatego, że daje Koalicji Obywatelskiej tak ogromne poparcie, ale też dlatego, że daje ogromne poparcie Koronie Brauna, a zarazem zostawia Lewicę pod progiem. Mam wątpliwości, czy ten sondaż odzwierciedla rzeczywiste nastroje społeczne. Wiem, że CBOS stosuje nieco inną metodologię przeprowadzenia sondaży niż większość sondażowców i w związku z tym oczekiwałbym na to, co pokażą kolejne badania. Jedno jest dla mnie pewne: dziś rzeczywiście Koalicja Obywatelska ma nieco większe poparcie niż Prawo i Sprawiedliwość, ale to nieco to raczej nie 10, tylko kilka procent.

Powiedział pan, że Koalicja Obywatelska rośnie w siłę kosztem koalicjantów. Dlaczego?

Dlatego, że zostali oni zdominowani przez Tuska, co najboleśniej odczuła oczywiście Polska 2050 i Hołownia, który

został kompletnie zmarginalizowany. To się w pełni objawiło w wyborach prezydenckich. Natomiast PSL jest zawsze doświadczony w koalicjach z Platformą i ma większe możliwości przetrwania. Wreszcie jest Lewica, która ma swój elektorat podzielony między Nową Lewicę Czarzastego a Partię Razem, ale ciągle dający nadzieję na przekroczenie progu wyborczego. Na razie więc z tych koalicjantów ewidentnie zakończyła, choć jeszcze formalnie istnieje, swój żywot Polska 2050 i tu jest problem. Problem polega na tym, że Tusk nie był w stanie przejąć wszystkich ludzi, którzy odeszli od partii Hołowni. Część z nich poszła do Konfederacji, zwłaszcza do części Mentzena i to było bardzo wyraźnie widać w wyborach prezydenckich. Hołownia 5 lat temu był w nich trzeci, miał kilkanaście procent poparcia, a teraz tym trzecim z kilkunastoprocentowym wynikiem był właśnie Sławomir Mentzen. I to jest ten, ja go nazywam centroprawicowym elektoratem, który nie chce PiS-u, ale nie chce też Platformy Obywatelskiej, czy dziś Koalicji Obywatelskiej. On stale szuka sobie innego reprezentanta, w tej chwili głównie w Konfедера-

cji. Jeśli tego trendu nie uda się odwrócić, nie uda się mówić wprost zbudować jakiejś nowej Trzeciej Drogi, a nastroje istotnie się nie zmienią, to będziemy mieć sytuację, w której być może Koalicja Obywatelska będzie miała najwięcej posłów w następnym Sejmie, ale nie będzie miała zdolności koalicyjnej.

PiS będzie ją miał?

Właśnie! Odrębną sprawą jest pytanie, na ile zdolność koalicyjną będzie miał prezes Kaczyński, bo widać, że Sławomir Mentzen wyjątkowo nie pali się do koalicji z PiS-em, tylko czy jego formacja może być trzecią kadencją w opozycji, to też jest wątpliwe. Więc Konfederację czekają ciężkie przeciążenia, odpowiedź na pytanie, z kim robić kolejny rząd. W tym główna nadzieja Tuska i jego formacji, że jednak Konfederacja rozleci się na dwie części. Ta część mentzenowska będzie na tyle silna, że na wspólnym programie liberalnym, gospodarczym - do którego zresztą Tusk musiałby wrócić, bo ostatnio ten jego liberalizm gospodarczy zaczął parować bardzo mocno - można by próbować taki rząd skleić. Ale czy Lewica by do tego weszła, to wydaje mi się niere-

alne kompletnie. Dlatego uważam, że Koalicja Obywatelska ma mniejsze szanse na utrzymanie się przy władzy niż PiS na powrót do niej.

Wydaje się jednak, że są spore tarcia między Sławomirem Mentzenem a politykami PiS-u. Tam cały czas dochodzi do jakiejś ostrej wymiany zdań.

Tak, zdecydowanie tak i to jest przede wszystkim wymiana między samym Kaczyńskim a Mentzenem. Dlatego, że niektórzy inni politycy PiS-u są jednak przestraszeni. Najwyraźniej pokazał to Przemysław Czarnek, który zaczął mówić o tak zwanym pakcie senackim na prawicy, czyli porozumieniu Konfederacji i PiS-u co do wspólnych kandydatów na senatorów. Drugiej stronie sceny politycznej ten pakt senacki dał dwukrotnie przewagę w Senacie najpierw w wyborach w 2019, a później w 2023 roku. I Czarnek trafnie skądinąd doszedł do wniosku, że dobrze byłoby zrobić coś takiego z Konfederacją. Tyle tylko, że odpowiedź Mentzena jest wroga. Mentzen zaczął mówić, że prezes Kaczyński musiałby odejść z PiS-u, żeby taki pakt senacki był możliwy, co jest oczywiście nierealne. Tak

czy owak, sprawa paktu senackiego będzie takim papierkiem lakmusowym relacji między PiS-em a Konfederacją, będzie pokazywała, czy przyszła koalicja między tymi ugrupowaniami ma jakieś szanse, czy nie. Są dwa lata do wyborów, więc czasu na negocjacje jest jeszcze mnóstwo. Na razie prezes Kaczyński cały czas próbuje zrealizować swój ambitny plan, w którego realizację najwyraźniej Czarnek i wielu innych polityków PiS-u już nie wierzy, że PiS może wzorem roku 2015 i 2019 rządzić samodzielnie.

Myśli pan, że Kaczyński i politycy PiS-u boją się Konfederacji?

Tak, zdecydowanie tak. Niech pani zwróci uwagę, że gdybyśmy wzięli ten sondaż CBOS-u, którego do końca nie uważam za sensowny, i dodała wynik, który uzyskała Konfederacja i Korona Brauna, to one właściwie wyrównują wynik PiS-u. Do czego zmierzam? Gdyby Konfederatom udało się przed wyborami dogadać z Braunem i zrobili taką wielką konfederacką wspólną listę, to nagle może się okazać, że to oni uzyskają większe poparcie niż PiS. Na prawicy sytuacja wygląda tak, że

PiS popierają głównie starsi prawicowi wyborcy, a młodzi prawicowcy popierają Konfederację. Wiadomo, kogo ubywa, kogo przybywa. Wprawdzie młodych jest niezbyt wielu, bo generalnie mamy katastrofę demograficzną, ale przez te dwa lata przybędzie, jak sądzę, kilkaset tysięcy nowych młodych wyborców, a ubędzie co najmniej kilkaset tysięcy, jeśli nie więcej, wyborców najstarszych, a to oznacza, że elektorat pisowski się kurczy, a elektorat Konfederacji rośnie.

Jarosław Kaczyński i w ogóle PiS bardzo się starali, żeby im nic nie wyrosło po prawej stronie politycznej, stało się inaczej. Dlaczego? Nie przekonali do siebie młodych?

Nie przekonali młodych, z dwóch powodów. Jeden generalny, to rozczarowanie rządami PiS-u. Część młodych po prostu była rozczarowana różnymi patologiami tych rządów, prymitywną propagandą Kurskiego, systemem klientelistycznym w spółkach Skarbu Państwa, różnymi dziwnymi działaniami Ziobry w wymiarze sprawiedliwości - to po pierwsze. Druga kwestia dotyczy samego lidera. Dla dwudziestolatków, sie-

demdziesięciokilkuletni prezes Kaczyński nie jest postacią, która pobudzałaby ich wyobraźnię, to nie jest dla nich człowiek, którego chcieliby widzieć na czele Polski. Jeśli już to Bosaka z Mentzenem, którzy są im pokoleńniowo bliżsi, choć oczywiście czterdziestkę przekroczyli, ale co innego czterdziestka, co innego siedemdziesiąt pięć plus, bo prezes Kaczyński zmierza ku 80. wiosnie życia - także, na tym polega też problem PiS-u. A ponieważ Kaczyński jest niewymyślny w dającej się przewidzieć perspektywie, to też nie ma nowego lidera w stylu Czarnka, który by przyciągał część młodych prawicowców.

Mamy obecnie Koalicję Obywatelską, czyli Platformę Obywatelską, Inicjatywę Polską i Nowoczesną. To połączenie było chyba formalnością, bo te ugrupowania od lat miały wspólną listę.

Dokładnie tak, to znaczy o ile w ogóle Inicjatywa Polska właściwie nigdy nie istniała jako samodzielny byt polityczny, to Nowoczesna kiedyś miała samodzielny klub parlamentarny, wchodziła do parlamentu w czasach Ryszarda Petru bez pomocy Platformy Obywatelskiej. Ale od lat mało kto wiedział, że liderem Nowoczesnej jest pan Adam Szłapka, który uchodził za działacza Platformy, którego Tusk lubił, zrobił ministrem, wreszcie rzecznikiem swojego rządu. Tymczasem pan Szłapka nie był w Platformie, a w Nowoczesnej. Podobnie było z panią Nowacką czy postem Jońskim, to wszystko dla ludzi była tak naprawdę Platforma Obywatelska. Więc w końcu słusznie zlikwidowano te byty. Tylko, że to nie jest żadna wartość dodana, to uproszczenie pewnych kwestii wewnątrz obozu rządzącego, ale to niczego nie daje na plus. Nie spodziewam się w tej zmianie nazwy powodu, dla którego sondaże w Koalicji Obywatelskiej trwale zbliżą do 40 procent poparcia. Moim zdaniem absolutnie tego efektu nie będzie, bo to jest za mało. Ludzie oczekują od Tuska jakiegoś pozytywnego programu, a nie tylko obietnic, że zdoła rozliczyć PiS przez te kolejne 2 lata, które mu zostały, bo do tego w dużym stopniu sprowadza się polityka Tuska przez pierwszy okres jego rządów, ale to wszystko załamało się w momencie przegranej Trzaskowskiego. Jedną rzecz, którą Tusk wymyślił, za co go chwaliłem i będę chwalił, ale niestety te pochwały muszą być bardzo ograniczone, to pomysł deregulacji. To jest absolutnie najważniejsza idea, którą premier podjął. Szkopuł w tym, że mija już ponad pół roku

od proklamowania tego projektu, ale odczuwalnych efektów deregulacji Polacy nie zobaczyli. I to jest ciągle wyzwaniem, bo może zobaczą. To byłby sposób na odzyskanie części poparcia społecznego i wygranie ze mną zakładu, utrzymanie się przy władzy. Jeżeli rzeczywiście przez te 2 lata parę milionów Polaków naprawdę zobaczy, że pewne rzeczy w Polsce działają w sposób prostszy, łatwiejszy, przyjaźniejszy, to wtedy tak. Innych pomysłów Tusk na razie nie przedstawił.

Czemu Hołowni się nie udało? Tak jak pan wspominał, Polska 2050 właściwie nie istnieje.

Mam taki program na YouTube „Dudek o polityce”, w którym co tydzień komentuję wydarzenia polityczne. Tak się złożyło, że ten program wystartował mniej więcej z początkiem obecnej kadencji Sejmu, bo w listopadzie 2023 roku. Tam wielokrotnie podkreślałem, mówiąc o Polsce 2050, że ta formacja przetrwa w cieniu Platformy Obywatelskiej tylko, jeśli zdoła zbudować swoją tożsamość. Jeśli Hołowni, Kobosce, Pełczyńskiej-Nałęcz i innym liderom tej partii uda się pokazać wyborcom bardzo wyraźnie i bardzo szybko, że ta formacja czymś różni się od Platformy Obywatelskiej. To się kompletnie nie udało. Podczas wyborów samorządowych przedstawiłem dość przykrą prognozę dla Polski 2050. Ta partia nie wystawiła w Warszawie swojej kandydatki. Mówiło się w tym kontekście o pani Porowskiej, ostatecznie partia Hołowni zrezygnowała z wystawiania kogokolwiek i poparła Trzaskowskiego. Wtedy powiedziałem, że to jest ten symboliczny moment, w którym ruch Hołownia dokonuje samobójstwa. Za jakiś czas, czyli w przyszłym roku, chce podobno walczyć z panem Trzaskowskim o prezydenturę Polski, to dlaczego teraz rozpościera przed nim czerwony dywan do prezydentury w Warszawie, umożliwiając zwycięstwo w I turze, bo uważam, że to bardzo pomogło Trzaskowskiemu wygrać w I turze. Pani Porowska oczywiście nie wygrałaby tych wyborów, ale mogłaby dostać kilka procent głosów, których zabrakłoby Trzaskowskiemu do wygranej w I turze, co generalnie by go osłabiło, być może w ogóle nie byłby kandydatem w wyborach prezydenckich. W każdym razie Polska 2050 pokazałaby, że w Warszawie istnieje. Tymczasem Hołownia odpuścił i tak naprawdę obudził się z tego letargu dopiero na przełomie poprzedniego i obecnego roku, kiedy postanowił wystartować

w wyborach prezydenckich, ale zwlekał z rozpoczęciem kampanii. Mówił, że ma obowiązki marszałkowskie, kiedy wreszcie wziął urlop i pojechał w Polskę, z przerażeniem stwierdził, że poparcie dla niego gdzieś wyparowało. Wyparowało właśnie z tego powodu, o którym mówiłem. Tego nie udało odbudować, skończyło się na katastrofalnym wyniku 4,99 procent poparcia. PSL też mało zaangażował w kampanię Hołowni, mimo, że Hołownia załatwił za nich ten przykry problem braku poważnego kandydata PSL w wyborach prezydenckich, bo to jest pięta achillesowa tej partii. Tak to w największym skrócie wygląda. Polska 2050 nie wróży już pod nowym przywództwem, czy pani Pełczyńskiej-Nałęcz, czy kogokolwiek losu innego niż los Nowoczesnej. To będzie partia, która zostanie przed następnymi wyborami, bez względu na to, kto zastąpi Hołownię, rozparcelowana między Koalicję Obywatelską, która weźmie większość działaczy i PSL-em, który weźmie mniejszość działaczy. Jakies pojedyncze osoby mogą gdzieś indziej szukać przetrwania, może jacyś desperaci pójdą nawet do PiS-u, ale to już nie będzie miało znaczenia.

PSL też od lat walczy z PiS-em o polską wieś i widać wyraźnie, że tę walkę przegrywa.

Tak, przegrywa tą walkę, ale nie na tyle, żeby zniknąć ze sceny politycznej. On tę walkę zaczął przegrywać wiele lat temu, kiedy PiS przejął większość polskiej wsi, ale PSL ciągle ma tam pewne aktywa. Natomiast czy te aktywa wystarczą, żeby znaleźć się w kolejnym Sejmie, to jest to pytanie, które sobie wszyscy zadają. Nie wiem, ale myślę, że może mu się udać, bo wielokrotnie PSL był pod progiem, a później jakimś psim śwędem udawało im się go przekroczyć, zazwyczaj zawierając z kimś koalicję. Więc pytanie, czy PSL zdoła sobie w ciągu tych dwóch lat znaleźć nowego partnera. Pojawia się nowa formacja o nazwie Nowa Polska senatora Tyszkiewicza. Jeśli tej Nowej Polsce uda się znaleźć jakąś bardziej rozpoznawalną twarz niż senator Tyszkiewicz, która byłaby liderem, bo tak się u nas tworzy partie polityczne i jeśli ta nowa twarz będzie dawała szansę na 3-4 procent poparcia, PSL-u w to wejdzie, to jest szansa, że ta koalicja, nazwijmy ją nową Trzecią Drogą, może przekroczyć 8-procentowy próg wyborczy i znaleźć się w kolejnym Sejmie. I PSL znowu będzie miał klub na poziomie plus minus 30 posłów. Myślę, że taki jest plan Kosiniaka. Nie wiem, czy uda się go raz

kolejny zrealizować, natomiast wiem, że jest te kilkanaście procent wyborców, o których wcześniej mówiłem, których część nie chce głosować ani na PiS, ani na Koalicję Obywatelską i nie chce też radykalizmów, ani lewicowych w rodzaju Razem, ani prawicowych w rodzaju Konfederacji. Będzie więc szukać jakiejś oferty w centrum. Tylko PSL musi być jakoś obudowany, bo sam jest już mocno zużyty i niepopularny.

Koalicja Obywatelska zdominowała koalicjantów, ale z drugiej strony Donald Tusk musi sobie zdawać sprawę, że słabi koalicjanci to kłopoty po ewentualnej wygranej w wyborach w 2027 roku, bo, tak jak pan wspominał, może nie mieć z kim zrobić koalicji.

On sobie z tego zdaje sprawę, tylko uważa, że teraz, w bieżącym rządzeniu silni koalicjanci są mu niepotrzebni. Natomiast nie wykluczam, że wzorem roku 2023, kiedy w pewnym momencie dał do zrozumienia część wyborców, że warto poprzeć Trzecią Drogę, zrobi to samo w 2027 roku. Oczywiście zakładając, że PSL do tego czasu wykreuje sobie koalicjanta, partnera. Wtedy Tusk powie: „Słuchajcie wyborcy, nie zapominajcie o tym, że musimy mieć koalicjanta, jest to taka fajna formacja, warto przyrzec się także ich kandydatom”. To będzie takie mrugnięcie okiem: „Kochani, nie chcemy, żeby powtórzyła się sytuacja z 2023 roku tylko odwrotnie, że my nie będziemy mieli, z kim zrobić koalicji. Pomyślcie o naszych bieda koalicjantach i ich wesprzyjcie”. To może zadziałać, czy zadziała nie wiem, ale być może taki jest plan Tuska. Natomiast w tej chwili on ich nie będzie wzmacniał, bo po prostu weszliby w jego rewiry i zaczęli naprawdę rządzić, a jednak Tusk nie lubi się dzielić władzą.

Taka afera jak z działką pod CPK, nawet politycy PiS przyznają, że sprawa nie wygląda dobrze, ona chyba PiS-owi nie zaszkodzi, prawda?

Zobaczmy. Bardzo nie zaszkodzi. Niektórzy myślą, że to będzie dla PiS-u taka afera, jak ta Rywina dla SLD - nie. Natomiast wszystko zależy, jaki jest poziom zaangażowania w tę sprawę Roberta Tellusa, rozpoznawalnego polityka PiS-u. Jeżeli okazałoby się, że on się wzbogacił na tej operacji, to będzie to jakiś problem dla Prawa i Sprawiedliwości. Oni niewiele mieli takich przypadków. Widać to po próbach rozliczania PiS-u: nowa ekipa cały czas próbuje chociażby udowodnić Morawieckiemu, że się wzbogacił na wszystkich sprawach covidowych, ale żadnych konkretnych dowodów

na razie nie przedstawiono, a tym bardziej procesowo. Więc gdyby na przykład sprawa Tellusa zakończyła się, co jest moim zdaniem absolutnie niemożliwe, wyrokiem sądowym w 2027 roku, to może by to PiS-owi zaszkodziło. Zakładam jednak, że w 2027 roku prokuratura dopiero zakończy śledztwo w tej sprawie i być może przed wyborami rozpocznie się proces. Pytanie, czy w ogóle obejmie pana Tellusa, bo tego nie wiemy. Skoro tak, to rzeczywiście ta sprawa PiS-owi specjalnie nie zaszkodzi, a mogłaby jak mówię gdyby się okazało, że jednak on, i sądownie by mu to udowodniono, wzbogacił się na tej sprawie.

Uważa pan, że w tych wyborach 2027 decydujący głos będzie należał do Konfederacji?

Wszystko na to wskazuje, ale pamiętajmy, że tak się też wydawało w 2023 roku, wtedy najbardziej prawdopodobnym scenariuszem był ten, że to właśnie Konfederacja będzie miała na tyle dużo posłów, że ani PiS ani cała antypisowska koalicja nie zbudują większości bez niej. Tak się jednak nie stało. Dziś wygląda na to, że znowu bez Konfederacji w żadną stronę nie da rady, ale pamiętajmy, że Konfederacja już są w tej chwili dwie. Mamy Konfederację i Koronę Brauna. To jest pierwszy problem, że nie wiemy jak się ułoży układ głosów między tymi dwiema Konfederacjami, a nie wykluczamy, że będziemy mieli na wybory trzy Konfederacje, bo główna Konfederacja Bosaka i Mentzena jest w istocie rzeczy sojuszem dwóch partii, czyli Ruchu Narodowego Bo-

saka i Nadziei Mentzena. Ten sojusz się może rozpaść. Nie mówię, że tak będzie, ale że tak może być. Widać, że Mentzenowi bardzo daleko do Kaczyńskiego, Bosakowi jednak bliżej i gdyby doszło do tego rozpadu, to będziemy mieli trzy Konfederacje. I wtedy nagle może się okazać, że gdzieś kucharek sześć, a w tym wypadku trzy, tam nie ma, co jest - poparcie zacznie lecieć w dół, więc taki scenariusz też jest możliwy. Dziś nie jesteśmy w stanie przewidzieć tego, co będzie za dwa lata, jaka będzie sytuacja międzynarodowa, jaka będzie, co nawet ważniejsze, sytuacja gospodarcza w Polsce i w jakim kierunku pójdą głosy niezadowolonych wyborców z ewentualnego pogorszenia sytuacji. Ta teoretycznie może sprzyjać Braunowi, ale może też sprzyjać partii Razem. Różne scenariusze są możliwe, więc z tego punktu widzenia nie założę bym się, że na pewno bez Konfederacji nic nie da się zrobić w następnym Sejmie. Natomiast jest to bardzo prawdopodobny, na dzisiaj najbardziej prawdopodobny scenariusz.

A wracając do pana propozycji zakładu z Donaldem Tuskiem - na ile jest pan pewny, że Koalicja Obywatelska nie utrzyma władzy?

Są takie zakłady, kiedy zakładający się ma 100 procent pewności, ja takiej 100-procentowej pewności nie mam. Moja pewność, że wygrałbym ten zakład jest na poziomie 60 procent. Na 60 procent uważam, że Koalicja Obywatelska nie utrzyma się przy władzy, na 40 procent, że się utrzyma.

REKLAMA 0311243884

Tvoja jesienna kolekcja marzeń
- tylko w
CENTRUM MODY
NADARZYN



Czynne w każdą NIEDZIELĘ niektóre sklepy

CM
ELEGANCJA

Aleja Katowicka 51, Nadarzyn
tel. 22 739 55 00

WSPOMNIENIA

14.03.1933-3.11.2024

Quincy Jones



Legendarny amerykański kompozytor jazzowy, trębacz, aranżer, producent muzyczny i celebryta. Wyprodukował m.in. płyty „Thriller” i „Bad” Michaela Jacksona. Jones był 70 razy nominowany do Nagrody Grammy – ostatecznie zdobył ją 27 razy. Magazyn „Time” nazwał go „jednym z najbardziej wpływowych jazzmanów XX wieku”.

9.03.1962-26.11.2024

Jan Zbigniew Furtok



Futbolista występujący na pozycji napastnika. Uznawany za jednego z najlepszych zawodników w historii GKS Katowice oraz za legendę tego klubu. Z kolei w historii reprezentacji Polski zapisał się m.in. dzięki kontrowersyjnej bramce zdobytej ręką w 1993 r. w meczu z reprezentacją San Marino. Był to jedyny gol w tym meczu.

11.01.1946-1.12.2024

Ryszard Poznakowski



Muzyk, kompozytor i aranżer, w latach 1969-1971 i 1973-2005 członek popularnego zespołu Trubadury, z którym występował okazjonalnie również w latach 2010-2023. Po zakończeniu kariery muzycznej działał społecznie – w 2011 r. został wybrany sołtysiem wsi Magnuszew Duży na Mazowszu, uzyskując blisko 80 procent poparcia mieszkańców.

17.07.1937-6.12.2024

Stanisław Tym



Człowiek instytucja: aktor teatralny, telewizyjny i filmowy, satyryk, kabareciarz, reżyser, scenarzysta i literat, autor scenariuszy do filmów „Miś”, „Rozmowy kontrolowane” i „Ryś”. Cytatami z „Misia” do dziś mówi cała Polska: „Łądy i morza przemierzam, kulę ziemską z otwartym czołem. Polski mam paszport na sercu. Skąd, pytam, skąd go wzięłem?”.

1.09.1924-29.12.2024

Jimmy Carter



Amerykański polityk, liberał, działacz Partii Demokratycznej, 39. prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1977-1981. Prowadził politykę odprężenia i normalizacji stosunków z ZSRR. W 1979 r. odwiedził Polskę, skąd została nadana pierwsza w historii, transmitowana na żywo w telewizji i niecenzurowana konferencja prasowa.

20.01.1946-15.01.2025

David Lynch



Amerykański reżyser, aktor, producent i scenarzysta filmowy, muzyk, okazjonalnie malarz. Globalną sławę przyniósł mu zrealizowany w 1989 r. serial telewizyjny „Miasteczko Twin Peaks”, będący połączeniem wielu gatunków filmowych: serialu detektywistycznego, opery mydlanej, dramatu, horroru, sitcomu, westernu, a także reklamy.

29.12.1946-30.01.2025

Marianne Faithfull



Brytyjska piosenkarka, autorka tekstów i aktorka, ikona popkultury lat 60. i 70. Była o niej głośno z powodu romansu z piosenkarzem Mickiem Jaggerem. Miała w CV wątek polski: 31 sierpnia 2010 r. wzięła udział w koncercie „Solidarność, Twój anioł Wolność ma na imię”, zorganizowanym w Gdańsku z okazji 30. rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych.

22.07.1949-1.02.2025

Wojciech S. Trzcinski



Kompozytor muzyki rozrywkowej, filmowej i teatralnej, aranżer, pianista i gitarzysta, dyrygent oraz producent muzyczny. Pomysłodawca nagród muzycznych Fryderyków, w latach 1993-1995 dyrektor artystyczny Teatru Muzycznego w Gdyni, zaś w 2003 r. założyciel na warszawskiej Pradze prywatnego Centrum Artystycznego „Fabryka Trzciny”.

29.01.1928-8.02.2025

Jadwiga Puzyńska



Językoznawczyni, badaczka literatury i nauczyciel akademicki, profesor UW i UKSW. W czasie wojny w Szarych Szeregach, w PRL-u związana z opozycją, potem członkini Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk i przewodnicząca zainicjowanego przez siebie Zespołu Etyki Słowa. Dama Orderu Orła Białego.

23.11.1929-15.02.2025

Katarzyna Herbert



Tłumaczka, i działaczka kulturalna, żona poety Zbigniewa Herberta i popularyzatorka jego twórczości. W latach 60 i 70. pracowała jako lektorka we francuskich wydawnictwach, a także tłumaczyła literaturę francuską na polski, m.in. Jeana d'Ormessona i Valéry'ego Larbauda. Została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

26.06.1926-18.02.2025

Marian Turski



Historyk, dziennikarz i działacz społeczny. W czasie okupacji przebywał w getcie łódzkim, potem w KL Auschwitz-Birkenau, przeżył marsz śmierci z Auschwitz do Wodzisławia Śląskiego. W okresie PRL-u działacz organizacji komunistycznych i dziennikarz „Polityki”. W latach 2009-2025 przewodniczył Radzie Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin”.

10.02.1937-24.02.2025

Roberta Flack



Amerykańska gwiazda śpiewająca jazz, soul i folk. Jej przebojem „Killing Me Softly”, muzyczny punkt obowiązkowy dyskotek lat 70., nagrodzono Grammy (w sumie nagradzono ją pięć razy). W 1976 r. koncertowała w Warszawie i Poznaniu, a w 1999 r. dała specjalny występ dla prezydenta Republiki Południowej Afryki Nelsona Mandeli.

21.01.1963-6.03.2025

Krzysztof Kononowicz



Białostocki działacz polityczny i samorządowy, aktywista i wiodący bloger. Karierę polityczną rozpoczął w wyborach samorządowych w 2006 r., kandydując z listy KWW Podlasie XXI na urząd prezydenta Białegostoku. Popularność zyskał programem politycznym, w którym głosił m.in. „żeby nie było bandyciwa, żeby nie było złodziejstwa, żeby nie było niczego”.

8.01.1959-15.03.2025

Barbara Skrzypek



Wieloletnia sekretarka i współpracownica prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Pełniła funkcję szefowej kancelarii oraz dyrektora biura partii. Trzy dni przed śmiercią była przesłuchiwana w charakterze świadka w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie w sprawie tzw. dwóch wież, co wedle m.in. Jarosława Kaczyńskiego mogło przyczynić się do jej śmierci.

10.01.1949-21.03.2025

George Ed Foreman



Legendarny amerykański pięściarz: dwukrotnie zawodowy mistrz świata wagi ciężkiej oraz mistrz olimpijski z 1968 r. z Meksyku. Poza ringiem był pastorem Kościoła Pana Jezusa Chrystusa w Houston. Miał dziesięcioro dzieci, w tym pięciu synów imieniem George. Był także propagatorem zdrowego żywienia. Reklamował linię grillów do posiłków dietetycznych.

18.11.1943-22.03.2025

Łukasz Andrzej Turski



Profesor nauk fizycznych, teoretyk, popularyzator nauki i publicysta (ponad sto opracowań i książek), specjalista w zakresie fizyki materii skondensowanej i mechaniki statystycznej. Był jednym z pomysłodawców budowy Centrum Nauki Kopernik w Warszawie, pełnił też funkcję przewodniczącego rady programowej tej instytucji.

12.10.1932-24.03.2025

Bożena Wahl



Malarka i scenografka m.in. dla Teatru Telewizji. Jej Galeria Sztuki (prowadziła ją z Alicją Wahl, siostrą bliźniaczką), mieszcząca się w willi na Starym Żoliborzu, była jedną z pierwszych prywatnych przestrzeni wystawowych w Warszawie. W PRL-u była postacią popularną – zagrała m.in. epizodyczną rolę w filmie „Miłość z listy przebojów”.

31.03.1934-29.03.2025

Richard Chamberlain



Ikoniczny amerykański aktor, okazjonalnie filmowy piosenkarz. Jego imponująca filmografia to lista hitów: seriale „Doktor Kildare”, „Szogun” i „Ptaki ciemnych krzewów” oraz filmy „Hrabia Monte Christo”, „Człowiek w żelaznej masce” czy „Tożsamość Bourne'a”. W chwilach gdy nie odbierał kolejnych filmowych laurów, zajmował się malarstwem.

31.12.1959-1.12.2025

Val Edward Kilmer



Amerykański aktor, do którego przylgnęła opinia „uniwersalnego”. Grał w dramatach historycznych, dramatach kryminalnych, filmach naukowofantastycznych, fantasy, komediach i westernach. Do jego najślawniejszych filmów należą: „Ścisłe tajne”, „Top Gun”, „The Doors”, „Tombstone”, ale przede wszystkim „Gorączka” w reż. Michaela Manna z 1995 r.

2.08.1942-10.04.2025

Leo Beenhakker



Holenderski piłkarz, działacz, a także trener. Przez lata był pierwszym asystentem Rinusa Michelsa, trenera Holandii, ale osiągał sukcesy także w Realu Madryt, Ajaksie Amsterdam oraz Feyenoordzie. W 2006 r. objął stanowisko selekcjonera reprezentacji Polski, ale bez oszałamiających rezultatów. Z polskim futbolem rozstał się w 2009 r.

5.07.1937-12.04.2025

Jan Andrzej Kłoczowski



Popularny krakowski dominikanin, w latach 80. XX w. duszpasterz akademickiej „Beczki”, teolog i filozof. Od 1990 r. pełnił funkcję regensa Polskiej Prowincji Dominikanów i rektora dominikańskiego Kolegium Filozoficzno-Teologicznego. Słynął z tego, że w każdą niedzielę w południe odprawiał tzw. dwunastkę – mszę św. z „kazaniem filozoficznym”.

28.03.1936-13.04.2024

Mario Vargas Llosa



Jego pełne nazwisko brzmiało: Jorge Mario Pedro Vargas Llosa Marqués de Vargas Llosa. Był peruwiańskim pisarzem, dziennikarzem, liberalnym politykiem i laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w 2010 r. Szwedzka Akademia nagrodziła go za „kartografię struktur władzy oraz wyraziste obrazy oporu, buntu i porażek jednostki”.

15.02.1951-15.04.2025

Jadwiga Jankowska-Cieślak



Ceniona i popularna aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna. Była pierwszą Polką nagrodzoną w Cannes. Było to w 1982 r., a nagroda przypadła jej za główną rolę w filmie „Inne spojrzenie” węgierskiego reżysera Károlya Makka. Prócz tego zagrała m.in. w „Dziewczynie i gołębiach”, „Trzeba zabić tę miłość” oraz serialach: „Polskie drogi” i „Jan Serce”.

17.12.1936-21.04.2025

Jorge Mario Bergoglio



Argentyński jezuita, który przez 12 lat, od 2013 do 2025 r., był – jako Franciszek – 266. papieżem i 8. suwerenem Państwa Watykańskiego. Statystyka podaje, że jako papież Franciszek zwołał 10 konsystorzów zwyczajnych, podczas których kreował 163 kardynałów, w tym arcybiskupa Roberta Prevosta – obecnego papieża Leona XIV.

Nowe inwestycje w Rembertowie poprawią bezpieczeństwo w ruchu kolejowo-drogowym

W dzielnicy Rembertów trwają dwie strategiczne inwestycje, które poprawią bezpieczeństwo i usprawnią komunikację w rejonach przecięć torów kolejowych z drogami. Powstają tu nowoczesne, bezkolizyjne obiekty – wiadukt nad ul. Chełmżyńską oraz tunel drogowy pod torami na ul. Marsa. Obie inwestycje, prowadzone przy wsparciu finansowym UE, realizowane są przez PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. we współpracy z m.st.Warszawa.

Wiadukt na ul. Chełmżyńskiej gotowy dla kierowców

Od 30 października 2025 roku kierowcy, piesi i rowerzyści mogą korzystać z nowego wiaduktu nad linią kolejową nr 2 (Warszawa Zachodnia – Terespol). Obiekt zastąpił dotychczasowy przejazd kolejowo-drogowy w poziomie szyn. Przebiega nad ulicami Chłopickiego i Strażacką oraz torami kolejowymi, zapewniając bezpieczne i sprawne połączenie północnej i południowej części dzielnicy.

Na wiadukcie znalazły się dwa pasy ruchu (po jednym w każdym kierunku), chodniki oraz ścieżka rowerowa. Obiekt został w pełni dostosowany do potrzeb osób z ograniczoną mobilnością – wyposażono go w pochylnie i windy. Po stronie północnej powstała także zatoka autobusowa z przystankiem komunikacji miejskiej.

Wiadukt stanowi część nowego układu drogowego o długości ok. 700 metrów, łączącego skrzyżowanie ul. Chełmżyńskiej i Stelmachów z rondem na północnej stronie linii kolejowej.

- Wartość inwestycji: 55,7 mln zł netto
- Zakończenie wszystkich prac przewidywane jest na koniec 2025 roku.

Tunel na ul. Marsa – bezpieczne połączenie z główną trasą wylotową

W pobliżu jednej z głównych tras wyjazdowych ze stolicy powstaje tunel drogowy pod torami na ul. Marsa. Obiekt będzie miał 140 metrów długości, dwa pasy ruchu i windy dla pieszych. Przebudowany zostanie także układ drogowy w okolicy inwestycji. Prace, o wartości 109,5 mln zł netto, mają być zakończone w IV kwartale 2027 roku.

A w Wesolej...

W ramach tego samego projektu realizowana jest także budowa tunelu drogowego w ciągu ul. 1 Praskiego Pułku WP w dzielnicy Wesole. Obiekt o długości 160 metrów ma zapewnić bezpieczny przejazd pod linią kolejową Warszawa – Terespol. Zakończenie robót przewidywane jest na III kwartał 2027 roku, a koszt inwestycji szacowany jest na 76,3 mln zł netto.

Wspólny projekt i wsparcie unijne

Wszystkie inwestycje – wiadukt na Chełmżyńskiej, tunel na Marsa oraz tunel w Wesolej – realizowane są w ramach projektu „Poprawa bezpieczeństwa na skrzyżowaniach linii kolejowych z drogami – Etap IIb – część wiaduktowa”, który jest dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Funduszy Europejskich na Infrastrukturę, Klimat i Środowisko 2021–2027.



Wiadukt ul. Chełmżyńska



Wiadukt ul. Chełmżyńska



Wizualizacja tunelu ul. Marsa

WSPOMNIENIA

2.03.1928-18.05.2025

Bogusław K. Nizieński



Prawnik, sędzia, w latach 1999-2004 rzecznik interesu publicznego, a następnie członek Komisji Weryfikacyjnej WSI. Odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Orderem Orła Białego i powołany do kapituły tegoż. Zrezygnował z członkostwa w 2010 r., protestując przeciwko odznaczeniu Orderem Orła Białego m.in. Adama Michnika.

10.04.1947-8.06.2025

Ewa Dałkowska



Popularna aktorka teatralna, radiowa i filmowa. Najpierw ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, a w 1972 r. Wydział Aktorski Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza. Zagrała m.in. w „Strachu”, „Sprawie Gorgonowej”, „Aktorach prowincjonalnych”, „Bez znieczulenia”, „Lekcji martwego języka” i „Nadzorze”.

25.08.1938-9.06.2025

Frederick Forsyth



Wzięty brytyjski pisarz powieści sensacyjnych i thrillerów politycznych. Najpierw był dziennikarzem i korespondentem, a w latach 60. w Biafrze, w czasie wojny z Nigerią, został też agentem brytyjskiego wywiadu MI-6. Przyznał się do tego po prawie 50 latach. Napisał m.in. „Dzień Szakala”, „Akta Odesy”, „Psy wojny”, „Czwarty protokół” i „Fałszerza”.

27.05.1949-13.06.2025

Piotr Nowina-Konopka



Posel na Sejm RP, urzędnik Parlamentu Europejskiego, ekonomista, działacz społeczny, w latach 2013-2016 ambasador Polski przy Stolicy Apostolskiej oraz Zakonie Maltańskim. Wcześniej, w latach 1989-1990, pełnił funkcję ministra stanu w kancelarii prezydenta Wojciecha Jaruszelskiego. Należał do założycieli Unii Demokratycznej i Unii Wolności.

20.04.1969-17.07.2025

Felix Baumgartner



Austriacki spadochroniarz, znany z bicia rekordów powietrznych. W 1999 r. ustanowił rekord w skoku ze spadochronem z najwyższego budynku Petronas Towers w Kuala Lumpur w Malezji. Jego największym wyczynem był skok ze stratosfery w 2012 r., podczas którego przekroczył barierę dźwięku, osiągając prędkość około 1358 km/h.

22.06.1966-17.07.2025

Joanna Kołaczkowska



Aktorka kabaretowa i teatralna, autorka tekstów satyrycznych i prezenterka radiowa. Członkini lubianych formacji kabaretowych: Kabaretu Potem, a potem Kabaretu Hrabi. Była znana także z radia: np. w 2012 r. zaczęła nagrywać dla radiowej Trójki cykl audycji „Myślę, więc uważam, że”, będący dźwiękową wersją napisanych przez nią felietonów.

20.06.1931-20.07.2025

Urszula Kozioł



Ceniona i nagradzana poetka, pisarka, autorka felietonów i utworów dramatycznych dla dzieci i dorosłych. Jej twórczość zwraca uwagę swoistym językiem, stylem i charakteryzuje się pytaniami natury filozoficznej: „kim jestem?, czym jest świat?”, oraz pytaniami o realność świata i czasu. W 2024 r. zdobyła Nagrodę Literacką „Nike” za tom „Raptularz”.

19.01.1956-21.07.2025

Waldemar Skrzypczak



Generał broni Sił Zbrojnych RP, pancerniak. W 2005 r. dowódca Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe w Iraku. Od 2006 r. dowódca Wojsk Lądowych. W 2017 r. zwolniony z funkcji doradcy Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia w Zieloncu – ponoczą krytykę Bartłomieja Misiewicza, ówczesnego rzecznika prasowego MON.

3.12.1948-22.07.2025

Ozzy Osbourne



Brytyjski muzyk i autor tekstów, który swą globalną rozpoznawalność zdobył jako wieloletni wokalista heavy-metalowego zespołu Black Sabbath. Miał na koncie pięć nagród Grammy i kontrowersyjny status celebryty – ten ostatni dzięki udziałowi w reality show MTV pod nazwą „The Osbournes”, opowiadającym o muzyku i jego rodzinie.

13.05.1935-3.08.2025

Stella Rimington



Brytyjska funkcjonariuszka służb specjalnych i dyrektor generalny Security Service (MI5). Pierwsza kobieta stojąca na czele służb specjalnych w Anglii. Gdy przestała być szpiegiem, z dużym sukcesem zajęła się pisaniem książek. Niemal wszystkie jej powieści szpiegowskie były hitami. W Polsce ukazały się dwie: „As w rękawie” i „Ryzyko zawodowe”.

15.12.1943-11.08.2025

Jerzy Maciej Dziewulski



Policjant, antyterrorysta i polityk, spec od kwestii bezpieczeństwa i komentator medialny. Był doradcą prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego do spraw bezpieczeństwa, a także posłem na Sejm z ramienia SLD. Ogólnopolską rozpoznawalność zdobył, występując w PRL-owskim serialu kryminalnym „07 zgłoś się” w reż. Krzysztofa Szmagiera.

28.08.1938-20.08.2025

Józef Kowalczyk



Hierarcha katolicki, nuncjusz apostolski w Polsce w latach 1989-2010, abp metropolita gnieźnieński i prymas Polski w latach 2010-2014. Na tym urzędzie konsekrował 12 biskupów i był współkonsekratorem podczas sakr 10 biskupów. Kawaler Krzyża Wielkiego Orderu Odrodzenia Polski, który w 2010 r. otrzymał od Bronisława Komorowskiego.

17.05.1940-20.08.2025

Marcel Łoziński



Reżyser dokumentalista, autor m.in. „89 mm od Europy” (nominacja do Oscara w 1994 r. w kategorii najlepszy krótkometrażowy film dokumentalny), „Wszystko może się przytrafić” oraz „Poste restante”. Nieomal od początku posługiwał się własną, oryginalną metodą dokumentu półotwartego, którą nazywał „zagęszczaniem rzeczywistości”.

26.04.1959-21.08.2025

Stanisław J. Sojka



Jeden z najbardziej rozpoznawalnych twórców muzycznych w Polsce: wokalista jazzowy i popowy, pianista, gitarzysta, skrzypek, kompozytor i aranżer. Twórca wielu hitów, m.in. „Tolerancji”, „Cudu niepamięci” i „Kiedy jesteś taka bliska”. Kawaler Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, który dostał od Lecha Kaczyńskiego w 2009 r.

11.07.1934-4.09.2025

Giorgio Armani



Włoski projektant mody, który z niewielkiej manufaktury szyjącej męskie garnitury stworzył globalną markę kształtującą gusta milionów. Pierwszym sukcesem był komplet ciuchów dla Richarda Gere'a na potrzeby filmu „Amerykański żigolak” z 1980 r. Był bajecznie bogaty: w chwili śmierci jego majątek szacowano na około 12 mld dolarów.

17.05.1970-5.09.2025

Katarzyna Stoparczyk



Dziennikarka radiowa i telewizyjna, związana przede wszystkim z Programem Trzecim Polskiego Radia. To tam dała się poznać słuchaczom, prowadząc m.in. od 2008 r. niedzielną audycję dziecięcą „Zagadka niedziela”. Z kolei w soboty prowadziła audycję „Myśliwiecka 3-5-7”, rozmawiając z postaciami kultury, mediów i naukowcami.

18.08.1936-16.09.2025

Robert Redford



Hollywoodzki gwiazdor, który wyznaczył własny kanon aktorstwa. Zagrał m.in. w westernie „Butch Cassidy i Sundance Kid” (1969 r.), „Zadanie” (1973 r.), „Wielkim Gatsbyem” (1974 r.), „Trzech dniach Kondora” (1975 r.) czy w „O jeden most za daleko” (1977 r.). Obsypany nagrodami filmowymi – miał choćby dwa Oscary – organizował festiwale filmowe i malował.

15.04.1938-23.09.2025

Claudia Cardinale



Jedna z najbardziej ikonicznych twarzy kina i włoska duma narodowa. Przedstawiana jako symbol seksu dekady lat 60.: 173 cm wzrostu, boska figura, promienny uśmiech i burza szatynowych włosów. W czasie swej wieloletniej kariery zagrała w ponad 175 filmach, z których wiele stanowiło ekranizacje arcydzieł literatury włoskiej i światowej.

27.04.1963-26.09.2025

Dorota Tlałka-Mogore



Polska narciarka alpejska, choć od 1986 r. starująca w barwach Francji. Czterokrotnie zdobyła złoto mistrzostw Polski. W latach 80. zaliczana do ścisłej czołówki światowej. Wielokrotna olimpijka. W 1984 r. jako jedyna Polka w historii wygrała zawody Pucharu Świata, zaś w Calgary w 1988 r. wywalczyła dla Francji 8. miejsce w slalomie specjalnym.

3.04.1934-1.10.2025

Jane Goodall



Słynna brytyjska badaczka w dziedzinie primatologii, etologii i antropologii. Badając szympansy w Parku Narodowym Gombe w Tanzanii, udowodniła, że zwierzęta te posługują się narzędziami. Sporo kontrowersji wzbudziła jej metoda nadawania zwierzętom imion zamiast numerów, jak to było wcześniej w praktyce uniwersyteckiej.

17.02.1929-3.10.2025

Patricia Routledge



Angielska aktorka, która dzięki roli snobistycznej Hiacynty Bukiet w serialu komediowym „Co ludzie powiedzą?” stała się globalną sławą filmową. W krajach anglosaskich sporą popularnością cieszył się również kryminalny serial z jej udziałem pt. „Śledztwa Hetty Wainthropp”. Grała w nim tytułową, choć nieco ekscentryczną panią detektyw.

26.03.1943-9.09.2025

Barbara Szczepeła



Była pisarką i reportażystką o imponującym wykształceniu: skończyła architekturę (Politechnika Gdańska), dziennikarstwo (Uniwersytet Warszawski) i teologię (Wydział Papieski w Warszawie). Przez lata współpracowała z „Dziennikiem Bałtyckim”. To ona odkryła niedrukowane wiersze oraz listy Zbigniewa Herberta, co zaowocowało reportażem „Niedokończona miłość”.

11.09.1930-10.10.2025

Adam Strzembosz



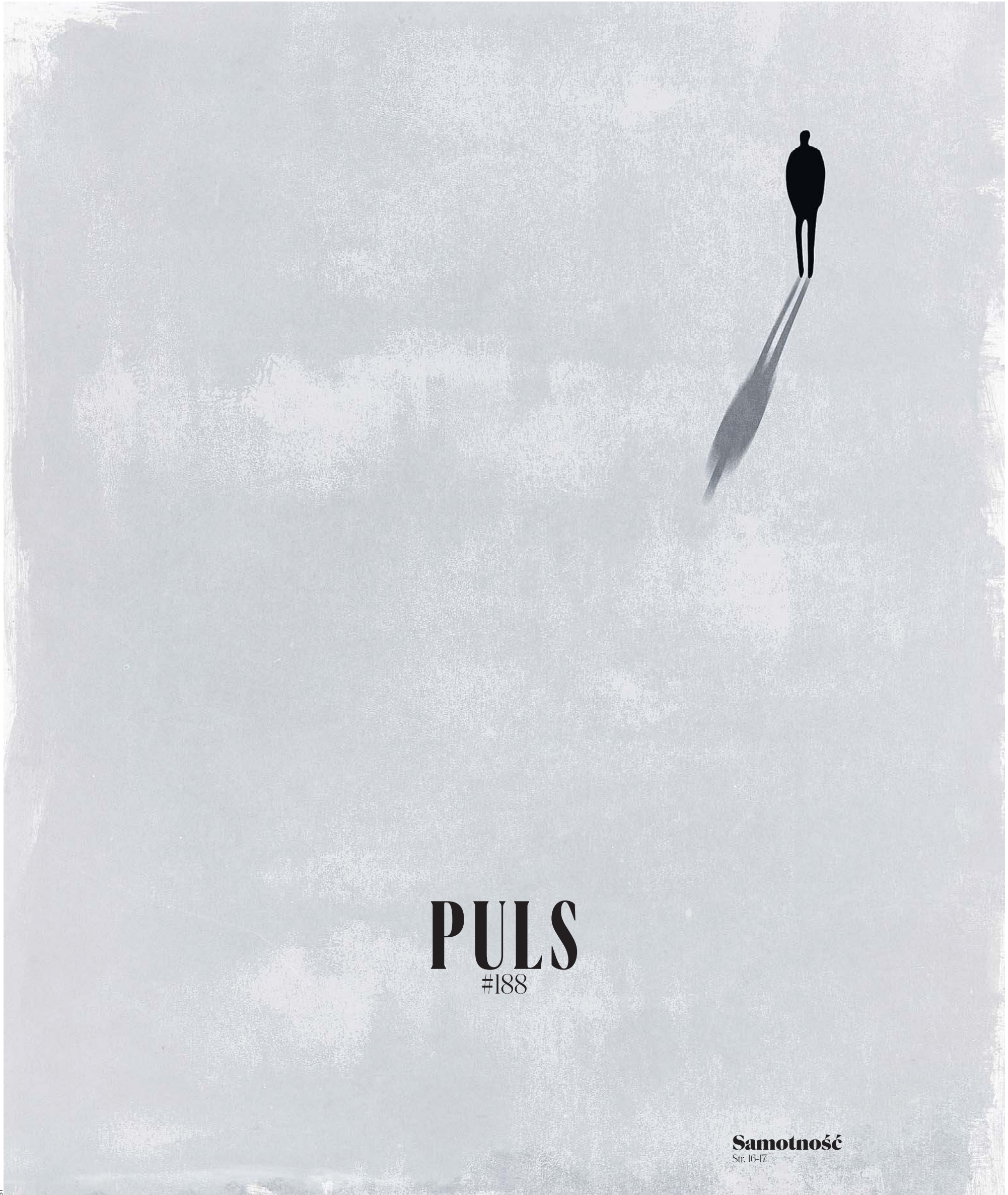
Sędzia, nauczyciel akademicki związany głównie z KUL-em, legenda polskiego prawa. Kojarzony też z polityką: był wiceministrem sprawiedliwości w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, pierwszym prezesem Sądu Najwyższego, przewodniczącym Trybunału Stanu, a także Krajowej Rady Sądownictwa. Kawaler Orderu Orła Białego.

5.01.1946-11.10.2025

Diane Keaton



Legendarna amerykańska aktorka oscarowa. Statuetkę dostała za brawurową rolę w komedii Woody'ego Allena „Annie Hall” z 1977 r., ale już pięć lat wcześniej, w 1972 r., zagrała w filmie, który uczynił z niej gwiazdę – „Ojciec chrzestny”. Z kolei w 1987 r. zadebiutowała po drugiej stronie kamery, reżyserując film dokumentalny „Heaven”.



PULS

#188

Samotność
Str. 16-17

Alicja Polewska

OD ICH GŁOSÓW JESZCZE
DRŻY POWIETRZE

Nie lubię tego dnia. Kiedyś lubiałam. Od kilkunastu lat - nie. Boli. Cały czas. Już nie tak intensywnie, raczej ćmi gdzieś w środku głowy i w okolicach serducha, ale wraca. Czasami w zupełnie niespodziewanym momencie, w środku dnia, rano albo w złotej godzinie między dniem a zmierzchem. Coś mignie przed oczami, jakiś dźwięk w morzu hałasu ulicznego, jakaś myśl, cisza, pustka albo tłum.

Chodziliśmy „na groby”.

1 listopada - wiadomo, bo trzeba, ale następnego dnia - bo... No właśnie: bo.

Wtedy znicze paliły się raptem przez kilka godzin, a dym dawały taki, że cmentarze we Wszystkich Świętych spowite były czarną chmurą bardziej niż w najbardziej smogowych latach Śląsk i Kraków razem wzięte. W Zaduszki szliśmy więc zapalić nowe i zabrać „doniczkowe” miseczki tych wypalonych do dna. Nikt wtedy jeszcze nie znał nawet słowa „recycling”, a co dopiero uprawiał świadomą gospodarkę odpadami. Po prostu braliśmy te pojemniczki, by zrobić w domu nowe znicze; czasami kupienie nowych graniczyło z cudem, nie to co teraz.

To lubiałam najbardziej - magię roztapiania w rondelku ogarków świeczek, staryny i parafiny. Wycinanie - z pokrywek od blaszanek od pasty do butów - stojaków do knotów i robienie tych ostatnich z bawełnianego sznurka albo sznurowadła. Potrzebne jeszcze były patyki albo drewniane łyżki, które knot utrzymywały, kiedy wlewaliśmy gorącą masę. Później nasze domowe znicze zastygały. Stawialiśmy po jednym, góra dwa na każdym rodzinnym nagrobku. I jeszcze obok na tym, na którym wisiła tabliczka „Nieznanym”. I u hrabiego...

Cmentarz jest stary. Przedwojenny. Jak ten grób. Tu i ówdzie popękał ponad 100-letni beton, odpadło kilka kafelków z glazurowanej mozaiki, ale inskrypcja wykuta na granitowej tablicy daje się odczytać: imię, nazwisko, daty i podpis - *Tua figlia* (*twoja córka*). Zdjęcie na emalii nic nie straciło ze świeżości. Nie pamiętam już, dlaczego uznaliśmy, że to musiał być hrabia - może dlatego, że jego nazwisko poprzedza arystokratyczne „de”? To nie ma znaczenia. Więc chodziliśmy tam i stawialiśmy domowy znicz na jego grobie. Później już szklany albo taki z kapturkiem.

To był nasz rytuał.

Tylko tego jednego dnia w roku.

Nadal to robię. Teraz z moimi córkami. Przypominają - weź jeszcze jedno światełko dla hrabiego, przecież go nie zostawimy.

Nie lubię tego dnia.

Tua figlia

Adam Bula

TRANSMISJA NA ŻYWO
Z GWAŁTU NA ROZUMIE

PiS świetnie sobie radził przez lata, traktując generalnie swoich wyborców jak idiotów. Dziś poszli jednak krok dalej i zaczęli mieć za idiotów samych siebie, czego dowodem jest akcja z „Tuskową aferą CPK”.

Podobno to sam prezes po dobie od ujawnienia przekrętu Telusa wydał rozkaz, by PiS przestał się kajać i przeszedł do ofensywy. Miało to sens, bo sytuacja zaczęła się im wymykać spod kontroli lawinowo. Do tego stopnia, że nawet pracownicy TV Republika zaczęli kasować na wizji ministra Telusa bredzącego, że sprawa opchnięcia przez niego 160 ha państwowej ziemi pod CPK prywaciarzowi z Dawtony to „atak na niego za to, że sprzeciwia się umowie Merosuru”.

Ton pierwszej dobie nadał zresztą sam premier Gliński swym chyba zbyt spontanicznym wpisem: „Tysiące polskich patriotów, członków Prawa i Sprawiedliwości, wypruwa sobie żyły dla Polski, broni Ojczyzny przed Tuskiem, a jakiś głupek sprzedaje działkę i cała praca w piach! Nie ma na to zgody!”.

To była katastrofa, bo trafiała w sam środek rzewnych opowieści PiS o tym, jak to oni dbali o rozwój Polski, robiąc megainwestycje, które teraz Tusk chce pozamykać. A tu raptem nawet największy nieogar z KO przyswoił tekst: „Za rządów PiS nie robiliście żadnych wielkich inwestycji, to były tylko preteksty do waszych wielkich przekrętów”. I w sumie tak to wygląda...

Więc kiedy błyskawiczne zawieszenie przez prezesa czterech najbardziej zamieszanych w aferę członków w prawach członka PiS nie pomogło (bo zamieszanych lawinowo przybywało), decyzja o zmianie taktyki wydawała się sensowna. Zwłaszcza że po kolejnych dziennikarskich ustaleniach opowieść rządu, jak to rzetelnie i sprawnie stara się wyjaśnić aferę i odkręcić jej skutki, też zaczęła się sypać. Wiatru w żagle PiS dała zwłaszcza informacja, że działkę Dawtony państwo może odkupić po cenie sprzedaży, ale tylko po spełnieniu jednego z 8 dość specyficznych warunków.

Wystarczyło więc zgubić to, co w ostatnim zdaniu jest na końcu i jakaś linia obrony zaczęła się pisowcom układać.

Co się stało potem w ciągu 12 godzin, od środowego (29.10) poranka do wieczora? Ano doszło do zupełnie innej katastrofy, którą może jeszcze nie tak bardzo wi-

dać, ale jej skutki dla partii mogą być o wiele bardziej bolesne i długotrwałe. Chodzi mi o to, że być może po raz pierwszy PiS zafundował swoim betonowym wyborcom taki poziom bezczelnego odwracania kota ogonem, że... no wszystko kiedyś skruszeje.

Bo poszło tak. Jeszcze rano dyżurna mediodziwka PiS (akurat trafiło na niejakiego Kłeczka) ogłosiła - zgodnie z nowymi wytycznymi - że jego zdaniem sprawa działki CPK to w 30% afery PiS, ale już w 70% to afery Tuska. Kilka godzin później nikt z PiS już o tych 30 proc. nawet nie wspominał, pojawiły się za to głosy o potrzebie rehabilitacji ministra Telusa, „udręczonego z rodziną” haniebnym atakiem. Warto tu podkreślić, że tonący aktyw partii okazał się zdolny do niespotykanej, skoordynowanej aktywności. Nikt tam nie odstawił na moment nogi, cały dzień taśmowo produkując coraz bardziej absurdalne wersje „afery Tuska z CPK”.

Jak to sklemano. (Uwaga: w tym zdaniu i dalej ani raz nie pojawi się słowo PiS).

Więc, no cóż, dwa lata temu prywatny właściciel nabył dużo ziemi istotnej dla planów CPK.

Wersja 1. Prywaciarz kupił tę ziemię, planowaną pod CPK, kiedy już było wiadomo, że wybory wygrał Tusk, który chciał zamknąć CPK. Więc o co chodzi? No chodzi o to, że to brzmi słabo, sięgamy więc po wersję nr 2:

Patrioci sprzedali prywatnemu tę ziemię, ale tam wcale nie musi być CPK, bo ono może być gdzie indziej.

Tę wersję forsował sam Marcin Horała, zasypywany równolegle memami, że „wziął 4 miliony za pilnowanie łąki i nawet tego nie zrobił”.

Więc może wersja nr 3:

Prywatny nabywca ziemi sprzedanej przez patriotów to późniejszy sponsor kampanii Trzaskowskiego. Więc to afery KO, która ciągnie kasę od właścicieli Dawtony, zamiast odkupić od nich działkę po cenie sprzedaży.

No niby tak, ale ciągle jest problem z nieśmiałym pytaniem: a po co ją było patriotom w 24 godziny tuż przed utratą władzy sprzedawać?

Kurde balans, tak do niczego nie dojdziemy. Odpalamy zatem wersję full:

Niemiecki sługus Tusk przez dwa lata nie zrobił nic, żeby odzyskać ziemię sprzedaną prywaciarzowi, a teraz robi o to aferę, bo chce i zawsze chciał zniszczyć projekt CPK.

Lub wersja skrócona:

Największą aferą tragicznych dla Polski rządów Niemca Tuska jest to, że przez 2 lata nie wyjaśnił ostatniego dużego przekrętu rządów PiS.

I czego nie rozumiecie?

Ile pracy [czołowi politycy PiS - red.] włożyli pod stołem w to, żeby w 24 godziny przeprowadzić skomplikowaną operację z wieloma dokumentami. Już nigdy nie użyję tego skrótu CPK na opisanie tej wielkiej inwestycji komunikacyjnej. Dzisiaj wszyscy w Polsce odczytują ten skrót jako „cały PiS kradnie”

FOTOkomentarz tygodnia



28
PAŹDZIERNIKA,
USA

Kilkadziesiąt osób zginęło w wyniku przejścia huraganu Melissa. Na Jamajce wiatr wiał z prędkością niemal 200 km/h, a wyspa została uznana za obszar klęski żywiołowej, gdyż obok wiatru zaczęły występować również powodzie. Jamajka w wyniku żywiołu ucierpiała najbardziej, ale skutki huraganu odczuły całe Karaiby, m.in. Haiti, Kuba i Bahamy. Wszędzie ewakuowano setki tysięcy ludzi, doszło do potężnych awarii sieci elektrycznej. Od środy siła wiatru zaczęła słabnąć, ale jego skutki mogą być odczuwalne także w weekend.

FOT. MATIAS DELACROIX/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS



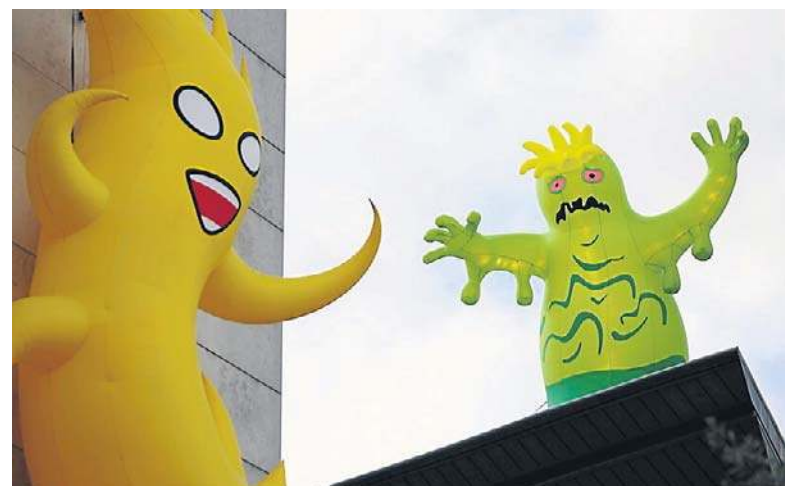
FOT. PAP/EPH/YONHAP

30 PAŹDZIERNIKA, KOREA PŁD. To było pierwsze od sześciu lat spotkanie Donalda Trumpa i Xi Jinpinga w cztery oczy. Liderzy USA i Chin poruszyli najbardziej wrażliwe kwestie geopolityczne. Konsekwencją ma być obniżka cen i łatwiejszy dostęp do metali ziem rzadkich. Czy przełoży się to na wojnę w Ukrainie?



FOT. PAP/WOITEK JARGILO

29 PAŹDZIERNIKA, KRAŚNIK Nawet 150 tysięcy korpusów do pocisków 155 mm będzie produkować nowa fabryka amunicji w Kraśniku. Właśnie wmurowano pod nią kamień węgielny. Koniec prac w 2027 r.



FOT. PAP/EPH/ADAM VAUGHAN

31 PAŹDZIERNIKA, ŚWIAT To zdjęcie wykonano akurat w Manchesterze, ale gorączka związana z halloween ogarnęła praktycznie cały świat. Globalna moda, ale także globalna potrzeba oswojenia śmierci

Melancholijne to święta. I na swój sposób magiczne. Cmentarze pełne pożółkłych liści, zapach palonych świec, chryzantemy: białe, ciemnofioletowe. Stoimy przy grobach zbici w małe grupki. Razem i osobno. Każdym ze swoją historią w głowie, swoim wspomnieniem o zmarłym. Swoją samotnością.

Opowieść Miry

Mira: „Jest takie czarno-białe zdjęcie. Mam na nim 10 lat, kurtkę w biało-czarną pepitkę, koński ogon i zapłakaną twarz. Stoję, wraz z moją rodziną i znajomymi, nad grobem mojego Dziadziusia. Dziadziusia, nie Dziadka. Dziadków miały inne dzieci, ja miałam Dziadziusia albo Dziadulinę. Dziadkowie byli starzy, brzydko pachnieli, nie można się było z nimi dogadać, bo mówili jakby innym językiem, którego nie rozumiałam. Mój Dziadzius był wysokim, szczupłym mężczyzną, trochę, jak dziś myślę, wojskowym w obyciu, i choć nigdy nie widziałam go w innym stroju niż garnitur, można było odnieść wrażenie, że wciąż chodzi w mundurze. Ale mój Dziadzius był wojskowym, przedwojennym Podhalańczykiem, później walczył w AK. Dla mnie był ukochanym Dziaduliną, towarzyszem wypraw na sanki i do lasu. Opowiadał mi o wojnie, o tym, jak razem z kumplami ukradli pancerną lokomotywę i pojechali na odsiecz zaatakowanemu przez Sowietów polskiego miasta Lwów, i dlatego to się skończyło niemal katastrofą. Rozgrywaliśmy walki na śnieżki, jedliśmy owoce morwy, słodkie od soku. I dużo rozmawialiśmy. Kiedyś, jeszcze jako mały pyper, może sześciolatek, zapytałam Dziadziusia, który wiele opowiadał mi o lojalności, wierności i takim, trudno zrozumiałym dla dziecka rzeczom, co się działo, kiedy żołnierz zdradził. Bez chwili wahania odpowiedział: »Kula w łeb«.

Wyobraziłam sobie wówczas, jak kula ziemską, w postaci globusa, spada mi na głowę. I postanowiłam, że nigdy nikogo nie zdradzę. Dziadzius umierał w domu, na raka płuc. Nie miał jeszcze 60 lat. Nic dziwnego: od kąd pamiętam, miał łufkę z zatknietym w niej papierosem w kąciku warg. Razem z Babunią palili papierosy, a łufki, z brunatnego osadu, czyścili za pomocą kurzych piór, czemu przyglądałam się z masochistyczną fascynacją. I też szybko zaczęłam palić. Jednak oprócz tego fatalnego nałogu po Dziadulinie pozostało mi coś więcej, coś znacznie lepszego: bądź wierna, nie zdradzaj. Niczym u Herberta, którego wierszy pewnie nie znał, w »Przesłaniu Pana Cogito«: »Bądź wierny, idź«. No, ale umarł, nie było go, a ja zostałam na wychowanie w kobiecym klanie - matki, babci i tysiąca ciotek, z których to każda miała lepszy

pomysł na to, jak mnie wychowywać. Ojca w tym nie było, gdyż, dumny gówniarz, pokłócił się z moją »Macierzą« i widywałam go tylko incydentalnie, raz na parę lat. Przez długi czas największy wpływ na moje wychowanie, na moje życie, miała Babunia. Matka Polka, wyrażająca swoją miłość w karmieniu bliskich. Pamiętam, jak biegła za mną z kajzerką posmarowaną świeżym masłem, na który nałożyła soczysty plaster gotowanej szynki i błagała, żebym chociaż ugryzła. Nie, uciekałam, jakby miała zależeć od tego moje życie, wiedzioną instynktem młodych organizmów, że nie należy przyjmować zbyt wiele kalorii.

Babunia umarła, kiedy byłam już na studiach. Zanim odeszła, chorowała na alzheimera. Nikogo nie poznawała, z nikim nie rozmawiała, bywała agresywna. Zwyczajnie mnie. W weekendy,

po mojej stronie, miałam kogoś, komu mogłam wszystko powiedzieć. Dziadka była (kochana, dobra) wymagająca, a Alek łał się jak świeży miód. Dziadka umarła pierwsza. Przyszła do kuchni, usiadła, wzięła długopis, książeczkę z krzyżówkami i jej serce odmówiło współpracy. Po roku z hakiem za Dziadką podążył Alek. Umarł spokojnie, w swoim łóżku, miał na sobie śmieszny piżamę św. Mikołaja, jaką dostał pod ostatnią w jego życiu choinkę. Nie pojedę na grób żadnego z nich. Nie dlatego, że jestem leniwa, po prostu - dla mnie - ich tam w grobach nie ma. Są wciąż przy mnie, w moich wspomnieniach, w moich nawykach, zasadach. Po ich śmierci poszłam do lekarza. Na depresantach jestem do dziś. Najbardziej brakuje mi telefonów do Dziadki i Alka. Dzisiaj nie mam do kogo zadzwonić. I usłyszeć, zanim skończę: »Tak, tak wszystko już

w dotychczasowym życiu, przez pamięć o stawianiu się i odchodzeniu wszechrzeczy. Bylibyśmy więc wydani tylko na łup tych samych, niewzruszonych wrażeń bez znaczenia - mówił mi swego czasu świętej pamięci prof. Zbigniew Mikołajko, filozof, etyk.

I tłumaczył, że utrata osoby bliskiej jest utratą radykalną, absolutną, ostateczną.

Profesor nie miał żadnej recepty, żadnego pomysłu na pocieszenie. A tym bardziej pomysłu, który byłby pomysłem uniwersalnym, odpowiednim dla każdego z nas. - Pozostaje zatem to, co jest najbardziej banalne, doszczętnie wyświechtane, bo kryje się w tym jakaś odwieczna mądrość: że czas leczy rany. Czas, czyli samo życie, same konieczności życiowe, sama egzystencja doraźna. Jedyną więc receptą, jeśli już jej szukać, to staranie nasze, aby osoba, która do-

tchu. Nie śpimy, nie jemy, ale działamy. Z czasem ten stan mija i zaczynamy się miotać od rozpacz po złość. Wreszcie przychodzi poczucie pustki.

Smutno nam tak po ludzku: beznadzieja i strach. Unikamy ludzi, albo wręcz przeciwnie, robimy masę rzeczy, wszystko, żeby tylko nie myśleć. Powoli wracamy do nowej rzeczywistości. Inaczej samotni.

Opowieść Ewy i Martyny

Ewa: „Nie potrafię nawet o tym opowiadać. Byliśmy z Tadeuszem ponad pół wieku. Miałam 19 lat, on 21, kiedy wzięliśmy ślub. Potem pojawiła się Martyna. Wszystkiego dorabialiśmy się sami. Pamiętam naszą radość, kiedy kupiliśmy pierwszy samochód: »malucha«, nową zastawę do domu. Wszystko robiliśmy wspólnie, wszystko nas cieszyło. Tadek jechał na ryby, a ja razem z nim: on łowił, ja sie-

siebie samej. Nie chciało mi się chodzić na zakupy. Straciłam męża i najlepszego przyjaciela. Przychodzili znajomi, przyjeżdżała Martyna. Potem każdy wracał do swojego życia. W moim niczego już nie było. Nie potrafiłam być sama. To trwało miesiącami, latami. Któregoś dnia naprawiłam sama pralkę, potem kupiłam nową lodówkę, bo stara się zepsuła. Zobaczyłam, że w szafie wiszą same czarne swetry, spodnice i spodnie. Kupiłam sobie nową bluzkę, ciemnoróżową i zimową kurtkę. Pojechałam do sanatorium, lekarka dała skierowanie i kazała jechać. Poznałam tam Anię i Ulę. Polubiłyśmy się. Do dzisiaj piszemy do siebie na WhatsAppie. Wróciłam do książki: »malucha«, nową zastawę do domu. Wszystko robił mi wspólnie, wszystko nas cieszyło. Tadek jechał na ryby, a ja razem z nim: on łowił, ja sie-

Martyna: „Choroba taty to była walka. Przegrana już na stracie. Wiedziałam, że nie mamy szans. Tata też wiedział. Mama wychodziła z pokoju, a on mówił: »Wiesz, córuś, tak bardzo chciałbym już odejść«. Nic nie odpowiadałam. Co tu mówić? Że wszystko będzie dobrze? Nie będzie. On to wiedział i ja. Coraz bardziej cierpiał, coraz bardziej nie był sobą. Bardzo chciałam, żeby odszedł. I bardzo się tego swojego chcenia wstydziałam. Bo jaka córka modli się o śmierć ukochanego ojca? Kiedy umierał, trzymałam go za rękę. Z oczu poleciała mu łza. Zastanawiałam się potem, dlaczego płacze. Był na morfinie, nic go już nie bolało. A płakał. Na pogrzeb przyszyły tłumy. Tata był cudownym, ciepłym człowiekiem. Nie było w nim zazdrości, zawiści. Nie oceniał innych. Staliśmy wszyscy nad grobem, a ja patrzyłam na mamę. Wiedziałam, że teraz wszystko się zmieni. I zmieniło się. Rozpaczała. Nie myślałam o sobie, tylko o niej. Nie wiedziałam, co powiedzieć, co robić. Przygotować śniadanie? A może nie powinniśmy jeść? Wynieść rzeczy taty już teraz, czy za rok albo dwa? Widziałam samotną, bezbronną kobietę, zasklepioną w swoim cierpieniu. Nie pozwalała sobie pomóc. Nie jadła, nie spała, codziennie chodziła na cmentarz. Mogłam być obok. Tyle. Minął rok, potem drugi. Wciąż nie kupowała nowych rzeczy, bo po co, nie warto. Nie wychodziła do znajomych, przestała czytać. Nie mogłam znieść tego jej odrętwienia. Byłam miła, do rany przyłoż. »Najchętniej położyłabym się koło taty« - powtarzała w kółko. Po-

NAD GROBAMI BLISKICH KAŻDY MA SWOJĄ OPOWIEŚĆ

Śmierć jest faktem. Nie dyskutuje się z faktami.
Trzeba je przyjąć, zaakceptować. Przeżyć żałobę.
Płakać, złościć się, złorzeczyć. Poczucie pustkę,
bezradność. Potem zacząć żyć na nowo, wyjść do ludzi,
bo tylko dzięki nim, choć sami, nie jesteśmy samotni

Dorota Kowalska

kiedy zazwyczaj przyjeżdżałam do domu, warowała niczym pies stróżujący za firanką, wypatrywała. I zawsze miała dla mnie schowane jakieś słodycze w szafie, za szmizjerkami i apaszkami. Też lubię karmić ludzi, często wać ich słodyczami, to daje - mnie i im - takie malutkie chwile szczęścia. Będzie truzimem, ale i tak to napiszę - przestajemy być dziećmi, kiedy odchodzą nasi rodzice.

Moja mama, Dziadka, urodziła mnie, kiedy miała 18 lat. Nie było jej łatwo - z chorowitym dzieckiem pod pachą skończyła studia, pracowała na dwa, czasem trzy etaty, żeby nas utrzymać. O Ojcu już mówiłam, nie było go w moim życiu. Ale, na szczęście, pojawił się Alek. Dziadka i Alek poznali się, zakochali, a ja dostałam Ojczyzna. Każdemu takiego życzę. I nie chodzi tylko o to, że zrobił mi globus z piłeczki pingpongowej, że nauczył mnie pływać, ale o to, że zawsze był

wiem«. Zнали mnie lepiej niż ja znam samą siebie. Smutek przeszedł z czasem, została pustka. Chociaż dzisiaj częściej uśmiecham się niż płaczę, bo po żałobie zostają już tylko dobre wspomnienia».

Opowieść profesora

Te pierwsze miesiące, lata są najgorsze. Zapadamy się w siebie albo wręcz przeciwnie - szukamy pocieszenia. Może inni wiedzą, jak wypełnić pustkę?

- Jeśli już zostaliśmy powołani do istnienia, to tak, to nie mamy wyjścia, to śmierć jest potrzebna. Tak tkwilibyśmy w życiu (czy to byłoby w ogóle życie?) niczym mucha w bursztynie. I co poza tym? Właściwie nie byłoby ani nadziei, bo nadzieja jest związana z przyszłością, ani poczucia własnej tożsamości, bo ona się buduje przez jakąś przeszłość, przez doznania, które w sobie gromadzimy, przez zmiany, których doświadczamy

znała straty, nie dała się przez jej poczucie całkowicie obezwładnić, zagarnąć, zanurzyć w śmierci aż do zatracenia - dodał prof. Mikołajko.

Śmierć bardzo długo z nas uchodzi. Na początku jest szok, zwłaszcza gdy strata bliskiej osoby jest zaskoczeniem, gdy przychodzi znienacka. Nie dowierzamy, płacemy, krzyczymy. Czasami zastygamy w bezruchu. - Staję przed śmiercią i jest spuszczone kurtyna. Moją żałobą jest coś w rodzaju zamilknięcia. Nie mam w obliczu śmierci nic do powiedzenia. Inni płaczą, chudną, włosy z głowy wyrwyją, a ja milknę - może te same emocje, tylko inaczej wyrażone. Ale nie mówię wtedy lubo by ani nadziei, bo nadzieja jest związana z przyszłością, ani poczucia własnej tożsamości, bo ona się buduje przez jakąś przeszłość, przez doznania, które w sobie gromadzimy, przez zmiany, których doświadczamy

Jesteśmy jeszcze zmobilizowani, musimy zorganizować pogrzeb, mimo że ból rozsada nam głowę, wali serce, brak nam

działam obok na kocu. Jesienią zbieraliśmy grzyby, latem i zimą ruszaliśmy nad morze. Martyna dość szybko wyprowadziła się z domu. Zostaliśmy sami i to nas chyba jeszcze bardziej do siebie zbliżyło. Wieczorami usypiałam przed telewizorem. Zawsze ze śmiechem wyciągał mi spod głowy poduszkę. »Chodź spać!« - mówił. Pomagał mi we wszystkim. Pracowity, dobry człowiek. Kiedy zachorował, wiedziałam, że nie wróci do zdrowia. Pielęgnowałam go jak potrafiłam: goiłam, myłam, obcinałam paznokcie. Wiedziałam, że odejdzie. Był pogrzeb, byli ludzie. Były sprawy w urzędach. W końcu zostałam sama. Nie byłam na to gotowa. Jego wędki za drzwiami w sypialni. Jego ubrania w szafie. Mieliśmy swoje rytuały, swój rozkład dnia. Teraz nikt nie czekał na śniadanie, nikt nie robił kawy o 16. Nie chciało mi się wstawać z łóżka. Po co? Nie chciało mi się gotować dla

takiwałam, chociaż ciężko było mi tego słuchać. Bo to znaczyło, że ja, moja rodzina nie mamy znaczenia. Nie warto dla nas żyć. »Tylko weź ze sobą koc, ciągnie od ziemi« - wypaliłam pewnego dnia. Tak, bywałam szorstka: „Miliony kobiet straciły mężów. Mamo, choć pójdziemy do psychologa, przecież musisz dalej żyć« - powtarzałam. Kiwała tylko głową. Wracając do domu i płakałam. Ja też kogoś straciłam, tatę. Czy ktoś mnie pyta, co czuję? Byłam zła. Ale zaraz karciałam się w myślach i znów martwiłam o nią. Nie wiedziałam, jak jej pomóc. Pomógł czas. Zadzwoiła ktoś gościa dnia i pochwaliła się, że

dzisiaj już nie płaczę, kiedy o tym myślę, uśmiecham się do siebie. Uśmiecham się do wszystkich tatowych wspomnień. Najbardziej lubię chodzić na cmentarz sama. Przykucam wtedy na ławeczce przy jego grobie »No to, kochaniutki, siadaj teraz wygodnie w tym swoim fotelu na górze i słuchaj« - tak zaczynam i opowiadam mu o tym, co u mamy, u mnie, co u jego wnuczki. Chociaż pewnie wszystko to wie. I zawsze widzę jego roześmianą twarz».

Opowieść naukowców

Ci, którzy stracili bliskich, mówią o pustce. O wędkach

starsze, ale także te stosunkowo młode.

Badania nad samotnością nie są zresztą czymś nowym. Grupa naukowców z uniwersytetów Harvarda, Stanforda, Curtin oraz uniwersytetu Zachodniej Australii już jakiś czas temu postanowiła zastanowić się nad tym, co może potęgować poczucie samotności. Sprawdzali, czy istnieje związek między tym, jak radzimy sobie z emocjami, a subiektywnym poczuciem osamotnienia. Zbadano grupę 501 dorosłych ludzi. Zapytano ich, czy czują się samotni, jak często, jak bardzo. Potem jak radzą sobie ze smutkiem, gniewem, złością. Okazało się, że umiejętność

do radzenia sobie z chorobami, obniża naszą odporność - wylicza psycholog Maria Rotkiel. I dodaje, że poczucie wspólnotowości jest jednym z najważniejszych czynników, które sprawiają, że czujemy się szczęśliwi. Poczucie, że żyjemy wśród ludzi, którzy są nam życzliwi. Nie chodzi nawet o posiadanie rodziny, bardziej o bycie w jakiejś społeczności. Wspólnocie, która sprawia, że możemy usiąść z kimś na ławce, porozmawiać, spotkać się na herbatkę z sąsiadką, z inną pójść na spacer. W grupie, wśród innych - mamy poczucie sensu, widzimy w życiu jakiś cel.

którego moja mama nigdy nie zobaczy. Powrócił ogromny żal, że jej tu nie ma, i znowu chęć niemyślenia o tym, bo za bardzo boli. Żle mi z tym, że staram się o niej nie myśleć, ale dzięki temu mogę jakoś funkcjonować».

Blanka: „Ostatnie zdanie Twojego postu odzwierciedla dokładnie stan mojej duszy. Działa u nas instynkt samozachowawczy - wiemy, że musimy jakoś normalnie żyć i znajdujemy na to sposób: staramy się nie myśleć, nie rozpamiętywać. W miarę upływu czasu inaczej patrzę na odejście Taty - wiem, że ja mam żyć, i chcę żyć tak, jakby chcieli moi zmarli bliscy».

tem, całkowicie poświęciliśmy się sobie, nie było nic i nikogo, tylko my i synek. A teraz jestem nagle sam. Byłem pewny, że tak miało wyglądać moje życie, że znalazłem osobę, która była mi przeznaczona. A teraz jej nie ma, nie ma mojego przeznaczenia».

Hastry: „Ja straciłam męża. Było bardzo ciężko, jest trochę lepiej, po prostu potrzeba czasu. Na początku była tylko ciemność i świadomość, że na zawsze tak już zostanie. Trzeba być cierpliwym».

Pigus: „U mnie minęło pół roku. Ciągłe huśtawki nastrojów, obsesyjne opowiadanie o tej osobie, rozmyślanie, czy można było coś zrobić. Zmarł młodo



FOT. 123RF

kupiła sobie nową kurtkę. Pomyslałam, że to dobry znak. Od śmierci taty minęły cztery lata. Pojechała do sanatorium, znowu zaczęła chodzić do biblioteki, spotykać się z przyjaciółmi. Częściej się uśmiecha. Jest silną, dzielną kobietą. Radzi sobie. A ja mogłam wreszcie częściej myśleć o tacie. Brakuje mi naszych wspólnych wypadów w góry, spacerów, rozmów. Byliśmy bardzo blisko. Zawsze wychodził po mnie na dworzec, kiedy przyjeżdżałam do domu. Już nie wypatruję go na peronie. Dzwonił i dopytywał czterdziestoletniej kobiety: »Córus, chodzisz w czapce? Straszny ziąb!«. Nie czekam na te telefony. Tylko

schowanych za drzwiami w sypialni, o samotności. To ponoć jedna z chorób cywilizacyjnych XXI wieku, kolejne „zagrożenie dla globalnego zdrowia publicznego».

Dr Vivek Murthy, współprzewodniczący powołanej w 2023 roku komisji do walki z tym zjawiskiem, podkreśla: „Zbyt długo problem samotności pozostawał w cieniu, niedostrzegany i niedoceniany».

Z badania przeprowadzonego przez Instytut Gallupa i firmę Meta w 142 krajach świata wynika, że niemal jeden na czterech dorosłych, czyli około miliarda ludzi na świecie, czuje się bardzo lub dość samotny. To uczucie dopada nie tylko osoby

radzenia sobie z negatywnymi emocjami jest kluczowa. Poczucie samotności zwiększa nadmierne rozmyślanie, obwinianie siebie lub innych, wyobrażanie sobie katastroficznych scenariuszy, tłumienie negatywnych uczuć, unikanie innych ludzi, wycofywanie się z życia towarzyskiego, odrzucanie wsparcia emocjonalnego. Kiedy tracimy kogoś bliskiego, bardzo często tacy właśnie jesteśmy - zamykamy się w swoich skorupkach.

- Badania nad samotnością jednoznacznie wskazują, że samotność wpływa na nasze zdrowie. Depresja, stany lękowe to skutki dla wszystkich oczywiste, ale samotność obniża także nasze zdolności

Opowieści internautów

Mka16: „Na pewno nie ma jednego schematu żałoby. Każdy przeżywa to inaczej w zależności od własnego usposobienia.

Moja mama zmarła niewiele ponad rok temu. Tuż po jej śmierci było uczucie ulgi, że już nie cierpi, ale trwało to bardzo krótko. Później żal - wiem, że bezpodstawny i głupi - do Niej, że o siebie nie dbała i mnie zostawiła, do siebie samej, że nie zrobiłam wszystkiego, co mogłam. Później był okres, kiedy próbowałam rzucić się w wir pracy. Dopiero po jakimś czasie przyszła potrzeba rozmowy, wspominania. 5 miesięcy temu urodziłam swoje pierwsze dziecko,

Zen: „Odczuwam strach przed przyszłością, nie wiem, jak sobie dam radę. Ona była cudowną żoną, mamą i panią domu. Nie wiem, jak sobie poradzę z tą pustką. Z drugiej strony odczuwam wstręt do życia i poczucie jego beznadziejności. Spędziliśmy razem w ten czy inny sposób prawie połowę mojego życia (jej połowę). Ponad 10 lat. To była moja pierwsza dziewczyna. Zakochanie od pierwszego wejrzenia. Przyjaźń od początku wobec braku możliwości miłości (ona była za młoda na związek). Czekaliśmy 3 lata, 2 lata walczyłem o nią, potem spędziłem z nią 5 najlepszych lat mojego życia. Dla siebie zerwaliśmy kontakt ze swia-

i zostałam z małutkimi dziećmi. Myślę, że radzę sobie. Bardzo pomagają mi rozmowy, nie powstrzymuję łez. Na szczęście mam czasem pomoc, więc mogę wyjść, odreagować: pobiegać, wsiąść w samochód i pokrzyknąć. Ale wiem, że jeszcze wiele przede mną. Boli, nie tak miało być. Ale przecież na moje umieranie jeszcze przyjdzie czas. Teraz chcę żyć».

Śmierć jest faktem. Nie dyskutuje się z faktami. Trzeba przeżyć żałobę. Płakać, złościć się, złorzeczyć. A potem trzeba zacząć żyć na nowo: wyjść do ludzi, bo tylko dzięki nim, choć sami, nie jesteśmy samotni.

– Nie paraliżuje mnie już myśl o odejściu. Śmierć to druga strona życia – mówi dziennikarka i pisarka Anna Matusiak, autorka książki „Ze śmiercią im (nie) do twarzy”, w której znalazły się rozmowy z tymi, którzy ze śmiercią stykają się codziennie

Anita Czupryn

ANNA MATUSIAK: ZAMIATAMY ŚMIERĆ POD DYWAN, DLATEGO NIE POTRAFIMY SPOKOJNIE ŻYĆ

Co pani czuje, kiedy słyszy słowo „śmierć”?

Jak każdy człowiek, w pierwszym odruchu czuję jakieś napięcie, obawę, lęk. Ale z drugiej strony, po rozmowach, które przeprowadziłam, i po moim doświadczeniu zawodowym, bo skończyłam suicydologię, czyli naukę, która mocno przygląda się śmierci, z tej perspektywy samobójczej, to patrzę na śmierć, a przynajmniej się staram, jak na drugą stronę medalu pod tytułem „życie”. Naprawdę, po zrobieniu wielu podcastów na temat śmierci i dzięki psychologicznemu wykształceniu, mam poczucie, że mówiąc o śmierci, rozmawiamy o życiu. Dlatego tak często podkreślam, że moja książka nie jest ciemna, mroczna ani smutna. Ma na celu sprawić, byśmy jeszcze bardziej, jakkolwiek banalnie to zabrzmiałoby, potrafili cieszyć się życiem i je dostrzegać. Ale oczywiście w pierwszym odruchu, jak każdy człowiek, wciąż nie pozbyłam się lęku i tego lekkiego odrętwienia, kiedy słyszę słowo „śmierć”. A już tym bardziej, gdy pomyślę o moich bliskich. Moja własna śmierć być może została już trochę oswojona, choć tyle o sobie wiemy, na ile nas sprawdzono. Natomiast lęk o bliskich, o rozstanie z tymi, których się kocha, zawsze wywołuje emocje.

Sam tytuł pani książki „Ze śmiercią im (nie) do twarzy” prowokuje i zmusza do refleksji. Dlaczego taki tytuł?

Po prostu od razu przyszedł mi do głowy. To oczywiście parafraza tytułu filmu, choć moja książka do niego nie nawiązuje. Sam zwrot wydał mi się natomiast adekwatny, zwłaszcza że książka opowiada o perspektywach zawodowych. To „nie do twarzy” albo „do twarzy” gdzieś się ze sobą przenika i miesza. Możemy się zastanawiać, co to właściwie znaczy, czy nam do twarzy ze śmiercią, czy nie? Skoro jest to jedyna rzecz, która spotka każdego z nas, bez względu na wykształcenie, status społeczny, przygotowanie. Nie do końca zgadzam się z powiedzeniem, że śmierć jest jedyną sprawiedliwością, bo przecież czeka każdego. Jak pokazuje doświadczenie, bywa też bardzo niesprawiedliwa. Zabiera dzieci. W podcaście o tym samym tytule, „Ze śmiercią (nie) do twarzy”, rozmawiam z moimi gośćmi książkowymi, ale też z ludźmi po stratach, czego już w książce celowo nie ujęłam. Chciałam, żeby publikacja pokazywała wyłącznie perspektywę zawodową. Rozmowy z osobami po stracie pokazują jednak, jak bardzo śmierć potrafi być niesprawiedliwa, jak bardzo potrafi być nie do twarzy. O to mi właśnie chodziło: o przenikanie się pewnych zwrotów, perspektyw myślenia o śmierci i o życiu.

Dlaczego w ogóle zajęła się pani tematem śmierci?

Wie pani, że to jest pytanie, na które sama nie umiem znaleźć odpowiedzi? I szukam jej

w sobie od dawna. Fascynuje mnie śmierć, ale nie w perspektywie kryminalnej. Nigdy nie zaczytywałam się w brutalnych morderstwach, nie chciałam zgłębiać śmierci z takiego punktu widzenia. Ona fascynuje mnie z perspektywy psychologicznej, filozoficznej, teologicznej. Choć jestem naprawdę bardzo optymistycznym człowiekiem, Kocham życie i staram się czerpać z niego pełnymi garściami, to faktycznie śmierć, a w ogóle tematy trudne, bolesne, oscylujące wokół cierpienia, zawsze mnie pociągały z perspektywy dziennikarskiej, a pracuję w zawodzie od 25 lat. Teraz powoli wchodzi też w zawód pomocowy, czyli zawód psychologa. To otworzyło mi nową perspektywę. A może właśnie dlatego w nią wchodzę, żeby móc tę perspektywę otworzyć z innej strony. Jest w tym coś fascynującego, w tej kurtynie, za którą nie wolno nam spoglądać. W tej magii. Interesuje mnie to nie tylko z punktu widzenia nauki, ale też zjawisk niewyjaśnionych. Po prostu śmierć mnie fascynuje, jakkolwiek, jak bardzo. Zawsze powtarzam, że kiedy grzebię w niej jako dziennikarka, to trochę pod przykrywką mikrofonu, kamery, dyktafonu. I wtedy czuję się bezpiecznie, mam takie złudne poczucie, że nie staram się uchylać tej kurtyny, której nie wolno nam uchylać; ja tylko rozmawiam. Że nie zagłębam się w tematy, w które może nie powinniśmy. A może właśnie powin-

niemy? Może właśnie dlatego, że się nie zagłębam, potęguje się w nas strach? Śmierć wciąż jest tematem tabu. Choć dziś rozmawiamy już o wszystkim, o śmierci wciąż bardzo trudno nam mówić. Może właśnie dlatego powinniśmy o śmierci rozmawiać, żeby żyć pełniej. A to dla mnie cel nadrzędny.

Wszyscy Pani rozmówcy mają wspólną cechę: zawodowo stykają się ze śmiercią. Jak ich Pani dobierała? Jest i właściciel zakładu pogrzebowego, ksiądz, psycholożka, archeolog sądowy, a nawet medium.

Pewne zawody po prostu musiały się tu znaleźć. Nie wyobrażam sobie książki o śmierci z perspektywy zawodów bez grabarza, psychologa hospicyjnego czy księdza. Ale niektóre postaci pojawiały się w trakcie pracy, bo ktoś kogoś polecił, ktoś inny wspominał, że zna ciekawą historię. Wiele z tych spotkań zrodziło się przypadkiem, choć ja w przypadki raczej nie wierzę. Część rozmów miałam w głowie od początku. Bardzo chciałam dotrzeć do lekarza, który wykonuje eutanazję. Z drugiej strony, zależało mi też na rozmowach z osobami z kręgu duchowości i ezoteryki, dla kontrastu wobec perspektywy naukowej. Chciałam zobaczyć, czy w tych dwóch światach, czyli naukowym i duchowym, znajdę wspólny mianownik. Czy będą to zupełnie różne refleksje, czy może jednak mówimy

o tym samym, tylko innym językiem. Poza tym zależało mi, żeby książka mogła trafić do każdego. Jesteśmy różni. Jednego bardziej poruszy ksiądz albo psycholog hospicyjny, który towarzyszy ludziom w ostatnich chwilach, a do innego przemówi medium czy tarocista. Niektórzy z czystej ludzkiej ciekawości. Do tarocisty poszłam przede wszystkim zapytać, czy ludzie pytają o własną śmierć. Czy jesteśmy tego ciekawi, czy wolimy nie wiedzieć. I bardzo mnie zaskoczyło, gdy usłyszałam, że tak, że o śmierci pytają często. Ja sama nigdy w życiu bym o to nie zapytała. Dlatego ten dobór postaci jest tak różnorodny. Zależało mi, by każdy czytelnik mógł znaleźć w książce swoją drogę, swój język rozmowy o śmierci.

Co jeszcze łączy ludzi, którzy zawodowo dotykają śmierci? Zauważyła pani w nich jakieś wspólne cechy, jak na przykład spokój czy dystans?

Przed wszystkim łączy ich miłość do życia. To było dla mnie najbardziej zaskakujące, a zarazem najbardziej budujące odkrycie. Ten ogromny szacunek do życia, ale też do ludzi, którzy odchodzą. Nie dostrzegłam w nich rutyny, która przecież byłaby naturalna, a może nawet usprawiedliwiona. Bo kiedy ktoś codziennie styka się ze śmiercią, to włącza się mechanizm obronny, właśnie rutyna, która pozwala w tym zawołanie przetrwać. Gdy myślę

o właścicielu zakładu pogrzebowego, który sam wykonuje makijaż pośmiertny, wyobrażam sobie, że w którymś momencie musiałby chronić swoją psychikę. Oczywiście każdy z moich bohaterów ma pewne predyspozycje, bez których nie da się wykonywać takiej pracy. A jednak w każdym z nich widziałam ogromny szacunek i jednostkowe podejście do drugiego człowieka, do każdego kolejnego klienta czy pacjenta, w zależności od zawodu. Urzekło mnie to: spokój, godność i walka o zachowanie tej godności w obliczu czegoś tak delikatnego, niematerialnego, niepojętego. I dało mi poczucie światła w tunelu; że istota człowieczeństwa wciąż w nas istnieje.

Które ze spotkań było dla pani szczególnie ważne albo trudne? Co najbardziej panią poruszyło?

Odpowiem zupełnie prywatnie. Bardzo trudne i ważne było dla mnie spotkanie z księdzem z Centrum Zdrowia Dziecka. Nie ze względu na jego zawód, tylko ze względu na tego konkretnego człowieka i to miejsce. Siedem lat temu, kiedy urodził się mój synek, leżałam w Centrum Zdrowia Dziecka, walcząc o jego życie. Ksiądz Jacek, który jest bohaterem mojej książki, ochrzcił mojego synka na OIOM-ie. Wyobraża sobie pani, jakie to były emocje? Jaki to był chrzest, gdy nie wiadomo było, czy to chrzest, czy pożegnanie? Powrót do tego miejsca po siedmiu latach, w innej roli, był dla mnie szczególnie ważny. Szczególnie było też spotkanie z tym samym człowiekiem, który wtedy był dla mnie głosem nadziei. Bo w sytuacji granicznej, bez względu na to, czy ktoś jest wierzący, czy nie, człowiek chwytający się każdej nadziei. A ksiądz, który czyni znak krzyża i mówi: „Proszę się nie martwić, będzie dobrze, on z tego wyjdzie”, staje się jakimś głosem Boga. Głosem, który tak bardzo chce się usłyszeć i zinterpretować jako coś więcej niż zwykłe pocieszenie. Po tylu latach wróciłam tam już jako studentka psychologii, na praktyki. To też było doświadczenie niezwykle dla mnie ważne: powrót do tamtego miejsca z nową świadomością, w nowej roli. Jeśli chodzi o samych bohaterów książki, to ogromne wrażenie zrobiła na mnie rozmowa z psycholożką hospicyjną. W jej oczach było tyle światła i radości, gdy mówiła o tak trudnych sprawach. Miała w sobie coś niewiarygodnie pogodnego, ciepłego, pełnego miłości do życia. Powiedziała mi wtedy coś, co często cytuję: „Trafiłam tam przypadkiem; nie było akurat pracy w mojej specjalizacji,



FOT. SZYMON STARNAWSKI

Anna Matusiak: Śmierć to może okres przejściowy, po którym czeka nas coś piękniejszego. Co nie znaczy, że mamy na nią czekać; tylko że możemy się mniej jej bać

więc poszłam tam tylko na chwilę. Zostałam na kilka-naście lat. Żadne inne miejsce nie nauczyło mnie takiej miłości do życia, jak właśnie to hospicjum. To burzy stereotyp myślenia o hospicjum jako „umieralni”. Bo to jest właśnie miejsce, w którym może się narodzić ogromna miłość do życia. Zapamiętałam też rozmowę z policyjnym negocjatorem, człowiekiem, który rozmawia z ludźmi stojącymi dosłownie na granicy życia i śmierci. Czasem jeden krok dzieli ich od przejścia na drugą stronę. On robi wszystko, żeby ten krok wykonali w przeciwną stronę. Powiedział mi: „Wiesz, Ania, uratowałam setki żyć, ale nie uratowałam własnego brata. Nie zauważyłam. A on to zrobił”. To było dla mnie ogromnie poruszające. Pokazuje, jak bardzo to wszystko jest płynne, delikatne, nienormalne. Nie mamy papierów na ratowanie życia. Można zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby odwrócić drugiego człowieka ku

życiu, a i tak nie zawsze się uda. Właśnie dlatego skończyłam suicydologię, żeby próbować odwracać ludzi ku życiu, choć mam świadomość, że niektórych po prostu nie da się uratować. Każdy z moich rozmówców zostawił we mnie choć jedno zdanie, które zabieram ze sobą. I wiem, że zostanie ze mną na zawsze.

Książd w pani książce mówi, że dzieci umierają spokojnie. Jak rozumieć ten spokój?

Rozumiem go tak, że dziecko jest może bliżej tej tajemnicy, której my nie znamy. Bliżej źródła, bliżej Ojca, jakkolwiek to sobie nazwiemy. Ktoś powie: bliżej Boga. Ktoś inny: światła, a jeszcze ktoś: prąźródła. To także moje doświadczenie po obserwacji wszystkich, co widziałam w Centrum Zdrowia Dziecka. Dziecko na oddziale onkologicznym niesie obraz, który nas, dorosłych, bardzo boli. Ale dzieci tam zazwyczaj są radosne, szczęśliwe, bo tak wygląda ich świat. W ich świe-

cie jeszcze nie ma perspektywy planów, marzeń, ambicji, które utrudniają pogodzenie się z przemijaniem. Cierpią rodzice. Cierpienie fizyczne dzieci oczywiście boli, bo to po prostu ból. Ale w wymiarze duchowym najbardziej boli cierpienie dorosłych, którzy walczą o swoje dzieci. Dziecko przyjmuje rzeczywistość inaczej, bo jest na innym etapie życia. Po prostu tak wygląda jego świat: dziś jest szpital, jutro może być dom. Tak rozumiem słowa księdza Jacka i tak je noszę w sobie.

Czego dowiedziała się pani o śmierci od ludzi, z którymi rozmawiała?

Chyba zostawiłam sobie nadzieję, którą wyczytuję z wypowiedzi moich bohaterów, a może raczej chcę ją sobie wyczytywać. Myślę, że każdy czytelnik znajdzie w tej książce coś innego, ale ja zostawiam sobie tę właśnie nadzieję: że to nie koniec. Że po drugiej stronie coś jest. Że idziemy ku czemuś więk-

szemu. Że śmierć to może okres przejściowy, po którym czeka nas coś piękniejszego. Co nie znaczy, że mamy na nią czekać; tylko że możemy się mniej jej bać. Można cieszyć się perspektywą, że kiedyś odejdziemy, ale do tego czasu powinniśmy żyć jak najlepiej, tu i teraz, jak najpiękniej. Może właśnie o to chodzi, by zasużyć w życiu na to, żeby za tą kotarą było jeszcze pięknie i lepiej. Więc jeśli miałabym odpowiedzieć krótko: po rozmowach z moimi bohaterami zostawiłam sobie nadzieję, że jest coś więcej i że to coś będzie naprawdę dobre.

Czy śmierć może być dobra? Pytam też w kontekście tego, jak ludzie chcą umierać. Czy ci, którzy przychodzili do tarocisty i pytali o swoją śmierć, mówili, jak chcą odejść? Czym jest dla pani dobra śmierć?

Przywołam tu spotkanie z Anją Franczak, założycielką Instytutu Dobrej Śmierci. Sama nazwa tej instytucji

wskazuje, że śmierć może być dobra. Wiele oczywiście zależy od kontekstu, od sytuacji, od samego odchodzącego, ale też od tych, którzy pozwalają odejść. Nie da się stworzyć jednej definicji, ale wiem, że ogromnie wiele zależy od atmosfery, w jakiej człowiek odchodzi. To pewnie cholernie trudne pozwolić odejść komuś, kogo się kocha. A jednak można zrobić bardzo dużo, by to odchodzenie było dobre, piękne, spokojne dla wszystkich: i dla tych, którzy żegnają, i dla tych, którzy odchodzą. Oczywiście wtedy, kiedy mamy czas, kiedy śmierć przychodzi po chorobie, a nie nagle. Wtedy możemy pozwolić sobie na to wspólne żegnanie, na konstruowanie ostatnich chwil razem. Tak, wierzę, że śmierć może być dobra. I bardzo bym chciała, żeby kiedyś, oby jak najpóźniej, gdy przyjdzie po mnie lub moich bliskich, potrafiła nas spotkać w spokoju. Żeby znalazła w sobie siłę, by przypomnieć sobie te rozmowy, te twarze, i umiała odejść albo żegnać w dobrostanie, w poczuciu dobra, a nawet, jakkolwiek to zabrzmiałoby, z radością, że odchodzę do lepszego świata.

Pisze pani w książce, że śmierć została wypchnięta z naszej codzienności. Nie mówi się o niej, nie istnieje w mediach, nie ma jej w social mediach. Co tracimy, omijając ten temat?

Tracimy z całą pewnością spokój. Bo wszystko, co jest zamiatane pod dywan, co zostaje wyparte i zamrożone, w nas zostaje. Wraca potem w postaci lęku, napięcia, niepokoju. Jestem przekonana, że niszczy nas to, że nie oswajamy się ze śmiercią w dobry sposób, tylko w jej najbardziej drastycznej formie. Bo jedyne, co dziś kojarzy się ze śmiercią w mediach, to brutalne obrazy: wypadki, morderstwa, katastrofy. Ten przekaz przepełniony jest lękiem. A lęk rodzi jeszcze większy lęk. Naszym naturalnym odruchem staje się wtedy ucieczka od tematu. Zamrażamy się, wycofujemy, udajemy, że śmierci nie ma. Że nie istnieje. A to paradoksalnie tylko pogłębia niepokój. Im bardziej od niej uciekamy, tym bardziej nas dogania.

Ludzie, którzy pomagają umierającym, często mówią, że ta praca pomaga również im samym. W jaki sposób? Myślę, że rzeczywiście tak jest. To doświadczenie pozwala im uzyskać pewien spokój. Oni mniej boją się własnej śmierci. Oczywiście, kiedy przychodzi moment spotkania z nią twarzą w twarz, nikt z nas nie wie, jak się zachowa. Być może w takiej chwili zapo-

minamy o całym doświadczeniu zawodowym i dopiero wtedy życie pokazuje, jakie emocje naprawdę się w nas odezwą. Ale można żyć w lęku albo w spokoju. Myślę, że ci ludzie, którzy pomagają innym przejść na drugą stronę, żyją w dużo większym spokoju właśnie dlatego, że tego dotykają. Że są przy tym, co najtrudniejsze, a przez to także najbardziej prawdziwe.

A pani? Mniej boi się pani śmierci po napisaniu tej książki?

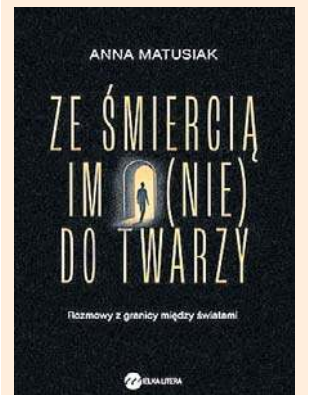
Nie chciałabym rzucać słów na wiatr i powiedzieć, że boję się zdecydowanie mniej, choć chyba trochę tak. Myślę, że faktycznie czuję odrobinę mniej lęku. To oczywiście nie dotyczy moich bliskich. Sama myśl o ich odejściu napawa mnie przerażeniem i natychmiast wywołuje łzy. Ale jeśli pomyślę o własnej śmierci, to jest już we mnie więcej spokoju. Nie paraliżuje mnie ta myśl. Mam jeszcze wiele planów, wiele rzeczy, które chciałabym zrobić, a przede wszystkim mam małe dziecko. To są jedyne obawy, które przychodzą mi do głowy. Samo odejście przestało mnie jednak przerażać. Łatwiej jest mi o nim myśleć z całą pewnością dzięki sile, energii i światłu, które dały mi te rozmowy. Bo taki właśnie był cel tej książki: światło, a nie mrok.

CV



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Anna Matusiak
Dziennikarka, reportażystka i polityczka, doktor nauk o polityce, wykładowca akademicki. Autorka wielu książek, w tym „Ze śmiercią im (nie) do twarzy. Rozmowy z granicy między światami”, która ukazała się niedawno nakładem wydawnictwa Wielka Litera.



KRZYŻE KUTE PRZEZ KOWALI ZNIKAJĄ Z NASZYCH CMENTARZY

Kowalskie krzyże cmentarne to były małe dzieła sztuki. – Wymagały od kowala inwencji twórczej – podkreśla Hubert Czochański, kurator wystawy „Nagrobny krzyż kowalski na Podlasiu”, którą można oglądać w Podlaskim Muzeum Kultury Ludowej

Andrzej Kłopotowski

Czy kowalskie krzyże cmentarne, które jeszcze możemy czasami spotkać na Podlasiu, wyróżniają się spośród krzyży z innych regionów Polski?

Nasze krzyże nie posiadają cech regionalnych. W całej Polsce krzyże cmentarne wyglądały podobnie. Pojawiły się w połowie XIX wieku, zastępując krzyże drewniane.

Wynikało to z rozwoju techniki?

Nie. Raczej z mody cmentarnej, z mody sepulkralnej, która w XIX wieku ulegała zasadniczym zmianom. Drewniane krzyże były nietrwałe, szybko ulegały degradacji. Głównie jednak chodziło o modę cmentarną.

Skąd ta moda przyszła? Z dużych miast?

Najstarsze datowane kowalskie krzyże nagrobne to krzyże norweskie. Pochodzą z połowy XVIII wieku. Moda na krzyże kowalskie w Europie Zachodniej pojawiła się więc sto lat wcześniej niż u nas. Jeżeli chodzi o pojawienie się krzyży na cmentarzach wiejskich w Polsce, to moda przyszła z cmentarzy miejskich.

A czy na tych krzyżach są jakieś wyróżniki wynikające z wyznania - katolickiego, prawosławnego czy ewangelickiego?

Na Podlasiu krzyże prawosławne czasami posiadają u nasady skośną belkę. Nie był to jednak zwyczaj powszechny. Bardzo wiele krzyży prawosławnych jej nie posiada. Zaryzykowałbym stwierdzenie, że ma ją co trzeci krzyż prawosławny. Większe zmiany zauważalne były w krzyżach drewnianych. W Polsce północno-wschodniej krzyże drewniane były np. odpowiednio większe. Miały trzy, cztery metry wysokości. W przypadku krzyży kowalskich czasami dochodziła skośna belka no i półksiężyc - symbol Matki Bożej czy też zwycięstwa chrześcijaństwa nad pogaństwem. Chociaż na krzyżach cmentarnych występuje on rzadko, w przeciwieństwie do wcześniejszych krzyży



– Krzyże cmentarne w całej Polsce wyglądały podobnie. Pojawiły się w połowie XIX wieku, zastępując krzyże drewniane – mówi Hubert Czochański



Kute krzyże cmentarne mają ozdobne zakończenia ramion – w kształcie strzałek, listków, grotów albo lili andegaweńskiej

umieszczanych np. na kapliczkach.

A elementy związane z tradycją litewską, np. motywy solarne czy astronomiczne, które pojawiają się na krzyżach drewnianych?

Na krzyżach kowalskich nie ma tej symboliki. Czasami przyjmowały one formę kapliczki z Pasją nakrytą daszkiem. W XIX wieku pojawiały się odlewy zakończenia ramion w formie lilii andegaweńskiej, symbolizującej Matkę Bożą, czystość. Na krzyżach cmentarnych pojawiają się także symetrycznie umieszczone, wykonane z taśmy stalowej (tzw. bednarki) ślimacznice, esownice, woluty, półwoluty. Niektóre krzyże nie mają tradycyjnej budowy - belki pionowej i belki poziomej, horyzontalnej. Głównym elementem konstrukcyjnym staje się w nich ażurowa tarcza, do której przymocowane są ramiona krzyża. Czymś, co wyróżnia krzyże cmentarne są ozdobne zakończenia ramion, w kształcie strzałek, listków - czasami nawet z zaznaczonym żyłkowaniem - grotów, wspomnianej lilii andegaweńskiej. Te wszystkie elementy były wykonywane przez kowala w różnych układach.

To były elementy - jak byśmy to określili - ze wzornika?

Nie. To pozostawało w gestii kowala. Zależało od jego inwencji twórczej.

Co było charakterystycznego w technologii tych krzyży?

Technologia kowalska była wykorzystana w ograniczonym stopniu. Nie korzystano ze zgrzewania, tradycyjnej techniki w kowalstwie ludowym. W krzyżach jest wykorzystywane nitowanie. Na krzyżach cmentarnych pojawiają się opaski przytrzymujące dekory.

Czy - zajmując się krzyżami - czuje pan, że ma styczność z wytworem wyjątkowym? Czy czuje pan, że kowal próbował przenieść na nie natchnienie? Że nie była to „chałtura” pokroju podkucie konia?

Zdecydowanie. Krzyże były chyba jedyną grupą obiektów w kowalstwie ludowym, które - poza użytkowością - posiadały świadomie realizowane zamierzenia twórcze. Wymagały inwencji twórczej. Wszystkie inne obiekty kowalskie były do wykorzystania w gospodarstwie.

Kiedy nadszedł kres wiejskich krzyży kowalskich?

Jeszcze w XIX wieku - obok krzyży kowalskich - pojawiają się krzyże żeliwne, odlewy żeliwne. Były konkurencyjne dla wyrobów kowalskich. Znajdowały się w asortymencie fabryk np. huty Sztabin Karola Brzostowskiego, zakładów Antoniego Wierzchowskiego w Białymstoku czy huty w Grodnie. Kres przyniosła II wojna światowa. W PRL-u na cmentarzach pojawiły się już krzyże spawane z rur, o wątpliwej wartości artystycznej. W dalszej kolejności na cmentarzach „wchodziło” laststryko.

Z roku na rok krzyży ubywa, są zabierane z nekropolii. Czy możemy mówić o tym, że jako społeczeństwo nie jesteśmy świadomi dziedzictwa? Czy też mamy do czynienia z nową, cmentarną modą?

Z jednym i z drugim.

Jak chronić krzyże wykonane przez kowala? Czy widzi pan jakiś sposób na ochronę ich na cmentarzach, czy też jedyną skuteczną metodą jest ich przenoszenie np. do skansenów?

Myszę, że jedyną metodą ochrony jest pozyskiwanie krzyży do muzeów, w tym do skansenów.

To jeżeli już trafiają do skansenów, je eksponować i pokazywać? Na wystawach? W terenie?

W Podlaskim Muzeum Kultury Ludowej mamy stworzone lapidarium, gdzie eksponowane są krzyże i kamienie nagrobne. Nie ma ono charakteru cmentarza. Nasza kolekcja liczy około 80 krzyży kowalskich, z czego 35 pokazujemy na wystawie. To krzyże z przełomu XIX i XX wieku oraz z początku XX wieku. Wystawę można oglądać do końca roku.

FOT. P. BALEJKO

FOT. P. BALEJKO



FOT. PAWEŁ BRZEZNIAK

Na poboczu między Gębarzewem a Gniezmem stoi krzyż z czarną tabliczką: „ś.p. Marcin, Marcel, 28.09.2024”. Tu zginęli ojciec i syn jadący motocyklem

ZATRZYMANI W PÓŁ DROGI

Tam, gdzie dziś jedziemy szybko, ktoś kiedyś jechał po raz ostatni. Krzyże na poboczach przypominają, że droga może urwać się nagle – w jednym miejscu i w jednej sekundzie

Justyna Piasecka-Gabryel

Jesienna mgła unosi się nad torami, przejeżdżające pociągi wygłuszają na chwilę wszystko wokół. Przy barierze mostu Dworcowego w Poznaniu stoi biały rower. Na pierwszy rzut oka - zwykła rama. W rzeczywistości to ghost bike po Kasi, 27-letniej poznance, która zginęła tu 1 kwietnia 2010 roku, wracając z pracy na rowerze. Pędzące BMW uderzyło w nią tak mocno, że przeleciała nad samochodem i spadła kilka me-

trów dalej. Zginęła na miejscu. Kierowca znacznie przekroczył prędkość. Został skazany. Od tamtej pory biały rower wciąż tu wraca, ostatnio jesienią 2023 roku, kiedy rodzina zapowiedziała jego odświeżenie przed Świętem Zmarłych. Jest symbolem żałoby, znakiem ostrzegawczym i - dla sprawcy - niewygodnym wyrzutem sumienia.

Krzyż przy pasach

Styczeń 2019 roku, os. Bato-

rego w Poznaniu. Przejście dla pieszych przy ul. Opieńskiego to codzienna trasa do tramwaju, do sklepu, do domu. Tego wieczoru 65-letni kierowca nie zatrzymał się przed „zebrą” i uderzył w dwoje pieszych: 25-letniego Jakuba i jego 24-letnią partnerkę Annę. On zmarł w szpitalu, ona odniosła ciężkie obrażenia. Nagranie z miejskiego monitoringu i zeznania świadka przesądziły o przebiegu zdarzeń. Sprawca do końca nie przyznawał się do winy. Twierdził, że piesi

„wtargnęli” mu na przejście, w sądzie wołał nawet: „to ja jestem poszkodowanym”, a ofiary porównywał do „bezzrozumnych zwierząt”. Sąd mu nie uwierzył i skazał na niespełna 2 lata więzienia.

Po wypadku rodzina podjęła decyzję o donacji narządów Jakuba. Oddano jego serce, wątrobę, trzustkę, nerki i rogówki.

- Mimo że minęło 5 lat od wypadku i śmierci Jakuba (...), czuję, że jednak gdzieś żyje wśród nas. Zginął tragicznie, ale uratował kilku osobom życie, oddając część siebie - mówiła w ubiegłym roku w rozmowie z „Głosem Wielkopolskim” jego siostra Natalia.

Dziś przy drodze stoi skromny krzyż, przypominający o tragedii i niewłaściwych decyzjach kierowcy.

Dwa kaski

Na poboczu między Gębarzewem a Gniezmem stoi krzyż z czarną tabliczką: „ś.p. Marcin, Marcel, 28.09.2024”. Dwa kaski na prętach, wieniec w kształcie serca, rząd zniczy w białych kamykach. Za nim pola, przed nim asfalt, na którym pękło życie ojca i jego kilkuletniego syna. Była sobota. Motocykl jechał prosto, bus skręcał w lewo. Kierowca nie ustąpił pierwszeństwa. Zderzenie było gwałtowne. Ratownicy podnosili pojazd, by wydostać dziecko. Nie zdołali go uratować. Ojciec i syn zginęli na miejscu. Tydzień później Czerniejewo żegnało ich w bieli kwiatów.

Mapa znaków

Biały rower na moście Dworcowym nie jest jedynym w Poznaniu. W listopadzie 2013 roku u zbiegu ulic Święty Marcin i alei Niepodległości stanął „ghost bike”, upamiętniający 24-letniego kuriera potrąconego przez ciężarówkę. W lipcu 2014 roku kolejny pojawił się przy ulicy Jana Pawła II - po śmierci 19-letniego rowerzysty. W Puszczy Zielonce w ten sposób wspomina się podróżnika Ryszarda Walerycha.

Białe rowery są proste, mówią same za siebie. Widząc je, nie trzeba czytać tablic informacyjnych. Wystarczy spojrzeć.

Są też miejsca, które przypominają nie o błędach za kółkiem, lecz o przemocy. 24 maja 2015 roku w przejściu pod rondem Śródka w Poznaniu 27-letni Arkadiusz został czterokrotnie ugodzony nożem. Zmarł po kilkunastu dniach walki o życie. W miejscu zdarzenia pojawiały się znicze i jedno pytanie: „dlaczego?”. Od tamtej pory przejście nie jest już neutralne. Co jakiś czas wracają tam znicze i fotografia Arka, upominając się o pamięć.

Kwiaty, znicze, szaliki klubowe, dziecięce rysunki pojawiają się najczęściej tuż po tragediach. Znikają po kilku

dniach czy tygodniach, czasem miejsca pamięci przed Wszystkimi Świętymi odżywają, by znów przygasnąć. Nie są pomnikami. Ale potrafią choć na chwilę zatrzymać ludzi i przypomnieć o tych, którzy nie dotarli do domu.

Memento

W 2024 roku w Polsce doszło do 21 519 wypadków drogowych, w których zginęło 1896 osób. To za dużo historii przerwanych nagle, zbyt wiele rodzin, które nie zdążyły się pożegnać. Dlatego właśnie w przestrzeni publicznej najczęściej spotykamy przydrożne krzyże - najprostszymi i najstarszymi znakami pamięci osób, które zginęły na drodze. Jak reagują na nie kierowcy, mijając je w czasie podróży?

- To zależy - stwierdza Jakub Patecki, psycholog transportu. - Młodzi, świeżo upieczeni kierowcy najczęściej wychwytyją takie znaki w swoim polu widzenia i może to na nich oddziaływać - pojawia się poczucie zagrożenia, świadomość, że właśnie stają się uczestnikami ruchu drogowego. W ich przypadku krzyż może działać jak ostrzeżenie. Również osoby bardziej empatyczne, skłonne do refleksji, mogą na moment zwolnić i pomyśleć o konsekwencjach brawury. Mówiąc o wpływie, mam jednak na myśli przede wszystkim reakcję emocjonalną, a nie zmianę zachowania za kierownicą. Kierowcy zawodowi zwykle mijają takie miejsca bez większej uwagi - nawet jeśli je zauważają, często mają poczucie, że ich to nie dotyczy.

Z drugiej strony nie tylko o skuteczność chodzi. Czy mijając krzyż przy drodze, kierowcy jeszcze myślą o tym, co on symbolizuje?

- Krzyż jest dla chrześcijan bardzo ważnym znakiem (...), znakiem ofiary Chrystusa, śmierci, ale też i zmartwychwstania. Jest po prostu wyznaniem wiary - podkreśla o. Grzegorz Dobroczyński, jezuita z Poznania.

Jak dodaje, pojawienie się krzyża w miejscu tragedii niesie ze sobą także nadzieję.

- Życie zmarłych zmienia się, ale się nie kończy. Przydrożne krzyże są memento o osobach, które tam zginęły tragicznie - tłumaczy.

W wypowiedzi o. Dobroczyńskiego mocno wyróżnia również moralny wymiar takich upamiętnień.

- Przypominają kierowcom, że reguły ruchu drogowego są wyrazem przykazania miłości bliźniego. Pełnią funkcję przestrogi, są katechezą w drodze.

Kościół nie narzuca sztywnych zasad ich stawiania.

- Jest tutaj wolność bardzo indywidualna i osobista - zaznacza. - Trzeba patrzeć na te znaki z życzliwością i zrozumieniem dla bliskich, którzy

stracili kogoś wskutek lekkomyślności innych.

Zarządcy dróg patrzą jednak na to zagadnienie również przez pryzmat bezpieczeństwa.

- Krzyże przy drogach niewątpliwie zagrażają bezpieczeństwu, bo rozpraszają kierowców - przyznaje Alina Cieślak z poznańskiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. GDDKiA. - Z jednej strony patrzymy pod kątem bezpieczeństwa, ale jeżeli ktoś je ustawia, my ich nie likwidujemy. Wiemy, że doszło tam do ogromnej tragedii.

Interwencje pojawiają się jedynie w sytuacjach skrajnych.

- Gdy ustawiono dużą płytę nagrobną, poprosiliśmy o jej usunięcie. W miejscu płyty stanął mały krzyż - wyjaśnia.

Formalnie każda taka konstrukcja powinna być zgłoszona jako zajęcie pasa drogowego - choć rzadko dzieje się tak w praktyce.

- Jeśli krzyż nie stwarza zagrożenia, szanujemy go i nie likwidujemy - mówi przedstawicielka GDDKiA.

Problem pojawia się dopiero, gdy rośnie „oprawa”: znicze, kwiaty, dekoracje.

- Utrudnia to koszenie i utrzymanie pobocza, bywa, że wiąże się z ryzykiem pożaru. Chodzi o to, by było bezpiecznie - mówi. - To nie jest masowe zjawisko. Takie miejsca powstają sporadycznie.

Dostrzega jednak ich emocjonalny wpływ na kierowców.

- Ja jako kierowca zwracam uwagę na krzyże. Sam symbol może działać ostrzegawczo - przyznaje Cieślak.

To spostrzeżenie wykorzystują także kampanie społeczne.

Od końca października w całym kraju ruszyła akcja „Zwolnij, masz przed sobą życie” pod patronatem Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.

Jej przekaz ma być mocny, bo wyrażony obrazem, który trudno pominąć: w Warszawie pojawiają się puste krzesła, po jednym za każdą osobą, która zginęła na polskich drogach w 2024 roku. Równolegle, w całym kraju, na tablicach zmiennej treści kierowcy widzą krótkie komunikaty, mające przypomnieć o konsekwencjach pośpiechu.

To ważny sygnał, szczególnie teraz, gdy zbliża się 1 listopada i wyruszymy w drogę do bliskich, by zapalić znicze na ich grobach. Wtedy na drogach jest najbardziej tłoczno i najniebezpieczniej. Wystarczy jeden błąd, by ktoś już nigdy nie dotarł tam, dokąd jechał. Każdy przydrożny krzyż pokazuje, czym kończy się pośpiech i brak ostrożności. Jedźmy więc uważnie, bo nikt przecież nie chce, żeby kolejne znicze zapłonęły na poboczu.

BORYS SZYC: MIAŁEM TAKIE POCZUCIE, JAKBY MNIENAPRAWDĘ URATOWALI Z TONAŁCEGO STATKU

5 listopada swoją premierę będzie miał w serwisie Netflix nowy polski serial – „Heweliusz”. Jest to fabularyzowana opowieść o najtragiczniejszej katastrofie w historii Polskiej Żeglugi Morskiej. Główną rolę w serialu gra Borys Szyc. Popularny aktor odsłania przed nami kulisy tej wyjątkowej produkcji

Patryk Gzyl

W 1993 roku, kiedy doszło do katastrofy promu Heweliusz, miał pan 15 lat. Dotarły do pana wtedy echa tej tragedii?

Dokładnie pamiętam filmową zjawkę w „Wiadomościach” czy w „Teleexpressie” z kadrem statku odwróconego dnem do góry i pogrążającego się w wodzie. Zrobiło to na mnie gigantyczne wrażenie. Moja wyobraźnia wystrzeliła wtedy w kosmos.

Te wspomnienia wróciły, kiedy trafiła do pana propozycja zagrania roli kapitana promu Heweliusz - Andrzeja Ułasiewicza?

Oczywiście. Kiedy oglądałem jakiś film o katastrofie morskiej, jak „Titanic” czy „Tragedia Posejdon”, zawsze wyobrażałem sobie, jakie to musi być straszne, co to trzeba tam przeżyć. Coś jest takiego wyjątkowo przerażającego w tragedii na morzu – pewnie ten ogrom wody sprawia, że ludzki umysł nie umie tego za bardzo ogarnąć. Robiąc ten serial, mogliśmy się zbliżyć do tej tragedii, ale jednocześnie cieszyliśmy się, że my jesteśmy bezpieczni. Trzeba pamiętać, że warunki były wtedy okropne: zima, trzy stopnie na termometrze, wiatr z prędkością 180 km/h, deszcz zacinający praktycznie poziomo. Dlatego to wręcz niewyobrażalne, że ktośkolwiek przetrwał tę katastrofę.

Podobno wdowa po kapitanie Ułasiewiczu wskazała pana jako aktora, który powinien zagrać jej męża. To miało dla pana duże znaczenie?

Dowiedziałem się o tym już później. Zorganizowano nam spotkanie z Jolantą Ułasiewicz, która zaproponowała, abyśmy

przeszli na ty i powiedziała mi, że kiedy zapytano ją, który aktor mógłby zagrać jej męża, wymieniła między innymi mnie. Było mi więc bardzo miło i czułem swego rodzaju namaszczenie ze strony rodziny kapitana. Ale za tym szło poczucie obowiązku, dlatego tym bardziej chciałem poznać, jaki prywatnie był mąż Joli. Siedzieliśmy, jedliśmy i rozmawialiśmy, a ja słuchałem jej opowieści.

Co panu dało to spotkanie z rodziną kapitana?

Przed wszystkim właśnie to przyzwolenie, że to ja jestem tą właściwą osobą, która ma go zagrać. A od strony aktorskiej była to niezwykła pomoc. Jola sprezentowała nam bowiem Świętego Graala tej produkcji – nagranie na kasecie VHS, które kapitan Ułasiewicz zrobił jeszcze za życia. Pół roku przed śmiercią kupił bowiem kamerę wideo i nagrywał wszystko dokoła, jak każdy, kto pierwszy raz w życiu miał kamerę w rękę. To taki moment zachłyśnięcia się jej możliwościami, kiedy kręci się co popadnie, zbliża, oddala, etc. I on nagrywał nie tylko rodzinę, ale też wszystkich na statku, różne jego pomieszczenia, w tym całą swoją kajutę, łącznie z łazienką. Dlatego ta jego kajuta jest w serialu odwzorowana jeden do jednego, łącznie z przedmiotami na stole i na półkach. Dokładnie tak, jak było na statku.

A jeśli chodzi o samą postać kapitana?

Dzięki temu filmowi mogliśmy zobaczyć, że był bardzo lubianą osobą. Miał poczucie humoru, uwielbiał mocną muzykę rockową i dobrą kuchnię.

Był więc bardzo wdzięczną postacią do oddania. U niego zawsze leciało jakieś AC/DC na cały statek. Z różnych wypraw przywoził egzotyczne przysmaki, które pozwalały mu potem gotować ciekawe potrawy. Lubił dobrze zjeść, jego córka Agnieszka wspominała, że „tata zawsze był na diecie”, co znaczyło, że ciągle się odchudzał. To mi było bardzo bliskie. Uznaliśmy, że muszę przybrać na wadze do tej roli, więc w serialu widać moją zmianę fizyczną, bo miałem 15 kg więcej niż mam teraz. Do tego dorobiliśmy jego specyficzną łysinkę na głowie. W związku z tym, że kapitan oraz jego rodzina to jedyne prawdziwe osoby, które pojawiają się w serialu, chciałem, aby moja postać była bliska prawdziwego człowieka. W serialu oglądamy fragmenty z życia kapitana, on nie jest cały czas obecny na ekranie, staraliśmy się więc oddać w tych sekwencjach jakąś prawdę o nim. Jest tam taka scena, w której bliscy kapitana oglądają nagrania z tej kasety VHS. To było właśnie dosłownie przełożone z opowieści jego córki Agnieszki. Widać tam, jaką mieli ze sobą ciepłą relację, to, że kazał się jej uczyć angielskiego, to, że specyficznym mowić takie przedłużone „kurrrrrr”. Z tych małych śladów i okruczeń wspomnień, jakie pozostały po człowieku, staraliśmy się go ożywić na ekranie. Dlatego to spotkanie z rodziną kapitana dało mi niezwykle dużo.

Bardzo wzruszająca jest ta sekwencja, w której kapitan nagrywa przez telefon wiadomość dla żony przed wyruszeniem w morze. To kilka zdań – a pięknie charakteryzuje tę

stać od prywatnej strony. To był autentyczny monolog?

Autentyczne jest to, że Ułasiewiczowie nie mieli w domu telefonu i kapitan zawsze przed wypłynięciem w morze nagrywał się na automatyczną sekretarkę w wujostwa swej córki. Potem jego żona i córka odsłuchiwały sobie te wiadomości. Ostatnie takie nagranie zostało zarejestrowane właśnie przed jego śmiercią.

Żona i córka kapitana widziały już serial?

Tak. Jola i Agnieszka otrzymały serial i widziały całość. Dostałem od nich potem niezwykle wzruszające wiadomości, które pokazują, jak to mocno na nie zadziało. Że nie spodziewały się, iż po 30 latach związane z tym emocje będą tak silne, zwłaszcza u Joli. To dla mnie niezwykle ważne w tej całej układance, którą stworzyliśmy, że oddajemy swą rolę hołd tej osobie, która poszła na dno razem ze swym statkiem.

Czuł pan na sobie wyjątkową odpowiedzialność za takie pokazanie kapitana, żeby to była filmowo pełnokrwista postać, a jednocześnie jego żona i córka zobaczyły na ekranie swego męża i ojca?

Starłem się zrobić to, jak najlepiej potrafiłem, zwłaszcza mając na uwadze to, że ostatecznie nasz serial jest fabularny, jedynie inspirowany prawdziwymi wydarzeniami. Po zakończeniu zdjęć Agnieszka spytała mnie, czy myślę, że to właśnie tak było w jego ostatnich chwilach, jak pokazaliśmy w serialu. Oczywiście miało to retoryczny ton, ale było świadectwem tego, że ona wypierała to tyle czasu i nie dopuszczała do siebie myśli, jak to mo-

Polska
Piątek-niedziela, 31.10–2.11.2025

gło wyglądać, a teraz zobaczyła to na ekranie. To musiało zrobić na niej ogromne wrażenie. Zresztą podobnie było ze mną. Kiedy oglądałem scenę śmierci kapitana na monitorze, to miałem po prostu łzy w oczach. Kiedy bowiem człowiek wyobrazi sobie, jak to mogło być, to jest potwornie wzruszające.

Nie miał pan łatwego zadania, bo tak jak pan wspomniał, w scenariuszu Kaspra Bajona kapitan Ułasiewicz to główny bohater serialu, ale tak naprawdę pojawia się w niewielu scenach. Spodobało się panu takie przedstawienie tej postaci?

Rozmawiałem z Kasprem i wiedziałem, jaki jest jego zamysł. Uznałem, że to będzie ciekawe: skupić się na postaci, która jest poboczna i nagle okazuje się być pierwszoplanową. Mam tu na myśli bohatera, którego gra Konrad Eleryk. Tymczasem główna postać, czyli kapitan Ułasiewicz, jest obecny duchem w każdym odcinku, ale na ekranie oglądamy go tylko na początku i na końcu. Zaczęłem przygotowania do zagrania tej postaci od odsłuchania nagrania audio ze statku, w którym kapitan wzywa pomocy. Są tam liczne zakłócenia, jest ten sztor, ale słychać, jak ludzki głos przedziera się przez nie i woła: „Mayday! Mayday!”. To coś poruszającego. Słuchając tego, miałem zacisnięte gardło. Wyobraziłem sobie, jak musiał się czuć kapitan, wiedząc, że nie ma wyjścia i musi nadać taki komunikat. Pokazujemy to w naszym serialu – i te sceny z kapitanem mają tak ogromny ładunek emocjonalny, że wystarczyło ich kilka, aby ułożył się z nich jego wyrazisty portret.

Jakim doświadczeniem było dla pana zagranie sceny śmierci kapitana, kiedy naprawdę woda podchodziła panu do ust?

To było ciężkie przeżycie od strony emocjonalnej i fizycznej. Wchodziłem do gigantycznej scenografii odwróconego już statku, która zjeżdżała 9 metrów w dół i była prawie cała zanurzana w wodzie. I w tym momencie, kiedy jestem uwięziony na mostku i woda mi się powoli zbliża do głowy, wyobraziłem sobie, jak musiał się czuć kapitan, wiedząc, że za chwilę złapie ostatni oddech i dalej nie będzie już nic. To było coś przerażającego i poruszającego. Nikomu tego nie życzę. Nakręcenie tego było bardzo trudne.

Oglądając w filmie takie historie, zawsze zadajemy sobie pytanie: „Co ja bym zrobił na jego miejscu?”. Pan też tak miał?

Oczywiście. Ale to zupełnie abstrakcyjna myśl i można sobie tylko tak gdybać. Nie chciałbym tego nigdy sprawdzić w prawdziwym życiu.

„Heweliusz” został zrealizowany z ogromnym rozmachem, dzięki temu, że zajął się tym Netflix. Ta dbałość o realia pomogła panu wejść w rolę?

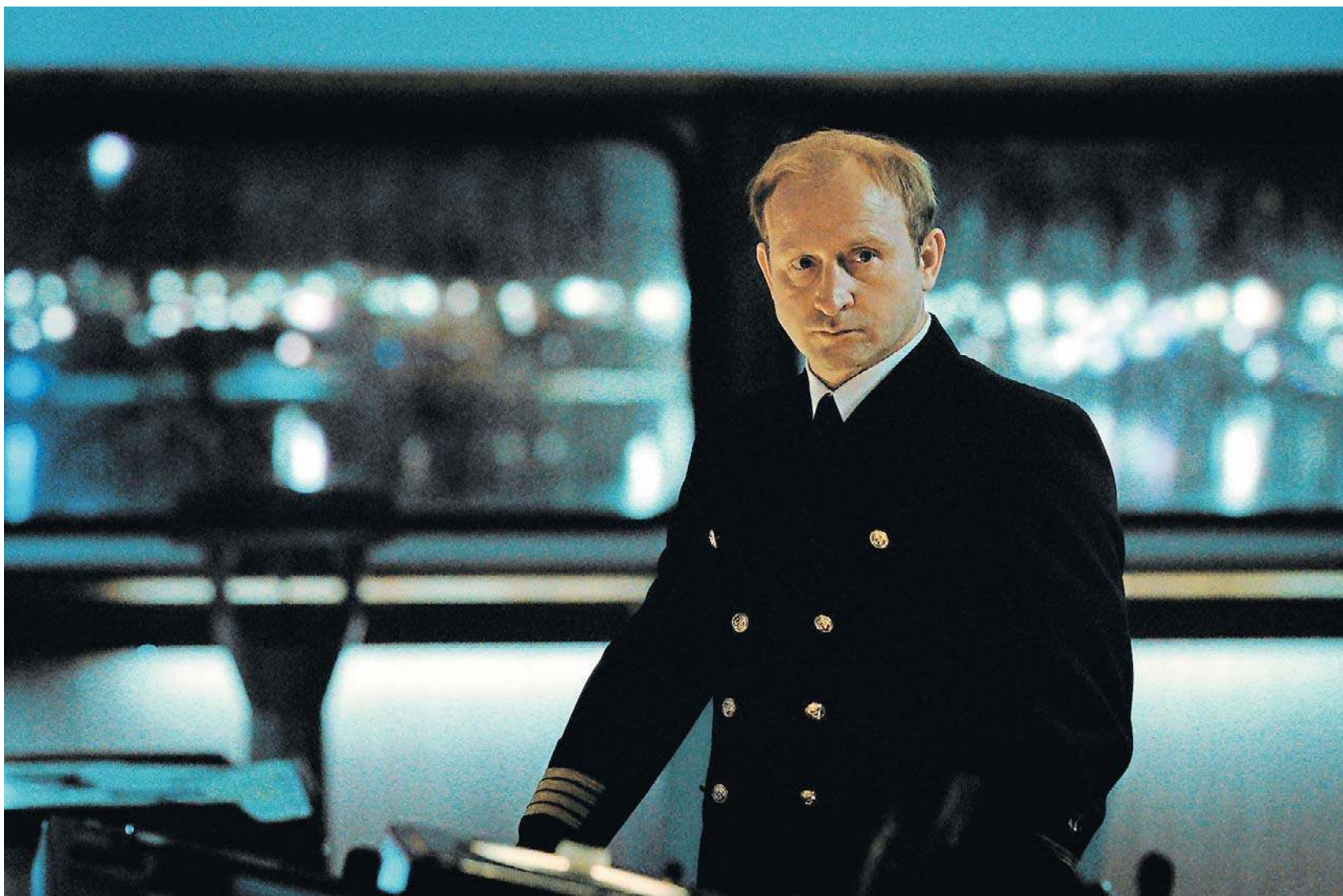
Absolutnie. To była produkcja o największym rozmachu, w jakiej brałem udział. Już myślałem, że naprawdę niewiele rzeczy mnie zaskoczy na filmowym planie, a tutaj spotkałem się z czymś wyjątkowym – zwłaszcza w tych scenach wodnych. I to we wszystkich wymiarach: organizacyjnie, ale też od strony scenografii i efektów specjalnych. Skala tego przedsięwzięcia była absolutnie niepowtarzalna. Myślę, że nic podobnego może mi się jeszcze długo nie przydarzyć.

Jak powstawały te efektowne sceny kręcone na tonącym promie?

Pierwsze zdjęcia, kiedy statek zaczyna się powoli przechylać, kręciliśmy na hali w Warszawie. To były te sekwencje, w których ten przechył miał jakieś 30 stopni. Potem, kiedy miał sięgać 75 i 90 stopni, pojechaliśmy pracować w hali w Belgii, gdzie stworzono gigantyczny basen, w którym ogromne dźwigi uzyskiwały ten efekt. Do tego trzeba było pokazać ten potworny sztorm: my, aktorzy, siedzieliśmy w środku, a w szyby waliły tony wody, do tego dookoła zbudowane były ekrany ledowe, na których pokazywano nagranie wychodzenia promu z portu w nocy. Mózg był więc atakowany ze wszystkich stron i absolutnie oszukany. Zanim zaczęliśmy zdjęcia, byłem na prawdziwym promie płynącym ze Szczecina do Ystad i przyglądałem się na mostku, jak wygląda wychodzenie z portu. Nagrałem sobie wszystko – i kiedy musiałem odtworzyć na planie, nie było w tym żadnej różnicy dla mojej głowy. Miałem poczucie, że jestem na promie, on rusza, skręca i płynie. Iluzja była niezwyczajna.

Jak pan sobie radził z tym przechylem, wodą i wiatrem?

Byliśmy tym wykończeni. Po 12 godzinach kręcenia w takim przechyle, w ogromnej wilgoci i gigantycznym hałasie, bo wszystko było napełnione wielkimi wiatrakami i pompami, miało się wszystkiego dość. Zanim weszliśmy na plan, mieliśmy treningi w Mszczonowie na najgłębszym basenie do nurkowania w Polsce, który ma ponad 45 m w dół. I dla mnie najtrudniejszy fizycznie do przejścia był moment utonięcia kapitana Ułasiewicza i opadania ciała bez wydychania tlenu. Nie mogłem wypuszczać z nosa bąbelków, tylko opadać na całkowitym bezdechu. Musiałem więc nauczyć się mieć w płucach tyle powietrza, żeby wytrzymać kilkanaście sekund, ale na tyle mało, aby



FOT. MATPRAS, NETFLIX/ROBERT PALKA

Borys Szyc: W związku z tym, że kapitan oraz jego rodzina to jedyne prawdziwe osoby, które pojawiają się w serialu, chciałem, aby moja postać była bliska prawdziwego człowieka. Staraliśmy się więc oddać w tych sekwencjach jakąś prawdę o nim

swobodnie opadać w dół jakieś 7 metrów, będąc lekko obciążonym.

Myślałem, że to kaskader gra. Nie. Ja to wszystko robiłem sam.

To dlatego powiedział pan: „Pokonałem przy tym serialu wiele swoich strachów”?

Tak. Kiedy byłem małym chłopcem, topiłem się, lęk przed wodą był więc jednym z moich największych w życiu. Pokonałem go już częściowo wcześniej, biorąc udział w Iron Manie, gdzie musiałem płynąć w zatoce w Gdyni. Nurkowanie w wodzie zawsze jednak wiązało się u mnie ze strachem. Za każdym razem przewijały mi się wtedy w głowie kadry z tych różnych filmów katastroficznych. A tutaj musiałem tego na żywo doświadczyć i przeżyć. Pomogły mi to przełamać zajęcia z nurkami i kaskaderami. Ćwiczyliśmy nawet w Belgii na dzień przed kręceniem tej sceny z użyciem liny, która była przypięta 9 metrów w dół. Dlatego kiedy potem grałem to na planie, czułem się już pewnie.

Zagrał pan kapitana Ulasiewicza na 200 procent. Trudno było panu otrząsnąć się po tej roli po zakończeniu zdjęć? Po prostu byłem szczęśliwy, że udało mi się dotrzeć do końca. Miałem takie poczu-

cie, jakby mnie naprawdę uratowali z tonącego statku. (śmiej) Jest taki film z końca zdjęć, na którym widać, jak mnie wiozą na takiej tratwie, wszyscy mi klaszczą, a Janek Holoubek oblewa mnie jeszcze z góry wodą ze szlauchu. To był bardzo wzruszający moment. Bardzo jestem wdzięczny Maciowi Maciejewskiemu, czyli szefowi kaskaderów, który osobiście mnie nadzorował i pilnował w czasie tych wszystkich scen, żebym to bezpiecznie przeżył. Bo to były naprawdę bardzo trudne fizycznie zdjęcia. Te chwile, kiedy trzeba było grać, kiedy od dołu cała scenografia powoli się topiła – to było dla mnie wcześniej coś nie do wyobrażenia. Mielismy oczywiście ochraniających nas nurków, ale wykonanie tego kosztowało mnie wiele siły i emocji. Dlatego bardzo cieszyłem się, że to się szczęśliwie skończyło. Druga porcja silnych emocji czekała mnie w moim bezpiecznym domu, kiedy oglądając ten serial, byłem niezwykle poruszony. Podobnie moja żona. Trudno jej było to nawet momentami oglądać.

Mówimy tu o żywiole morza, a niedawno miał pan okazję zetknąć się również z żywiołem gór – za sprawą kryminalnego serialu „Forst”. To prawda, że wszedł pan w ten

projekt ze względu na swą miłość do Tatr?

Jak najbardziej. Kocham Tatry, uwielbiam Zakopane, górali, ich muzykę i kulturę. Jestem też smakoszem tamtejszej kuchni. Mam na Podhalu wielu przyjaciół i często ich odwiedzam. Bardzo się więc ucieszyłem, że możemy tę historię zbrodni w górskich plenerach i naszą firmą BoMa Films zająć się realizacją serialu również od tej strony. Prześledziłem uważnie cały ten proces produkcyjny, dużym wydarzeniem była też nasza współpraca z Netflixem. Ale również wielka odpowiedzialność. To był bardzo intensywny czas – w sumie siedzieliśmy w górach aż 3 miesiące. Było to od strony organizacyjnej dosyć trudne, bo musieliśmy z całą ekipą dzień po dniu wchodzić na Giewont. Zaczynaliśmy ten spacer o 5 rano w asyście goprowców i „nositczy”, którzy targali tony sprzętu na górę.

Jak to było kręcić o świcie na Giewoncie?

Robiło to gigantyczne wrażenie. Zaczynaliśmy wchodzić w kompletnej ciemności z la-

tarkami na głowach. Towarzyszyła nam kompletna cisza, słychać było tylko nasze oddechy, gdzieś tam jedynie szemranie strumyków, które płynęły po bokach. Dzień budził się powoli ze snu i dopiero potem rozbrzmiewały głosy zwierząt. Kiedy zaczynaliśmy kręcić, była połowa października, tak że na szczęście nie było jeszcze pełnej zimy. Nam się wtedy wydawało, że fajnie by było, gdyby był śnieg, ale zrozumieliśmy po tych 2-3 dniach, że gdyby on naprawdę pokrył Giewont, to nigdy byśmy tam z tym całym naszym majdanem nie weszli. Pogoda była więc po naszej stronie. Szczególnie piękne wrażenia mieliśmy, kiedy kręcąc u podnóża Giewontu, pojawiało się słońce.

A skąd u pana ta miłość do Tatr?

Jeździłem tam jako dziecko na wakacje, potem kiedy chodziłem do liceum, to każdy sylwester spędzałem w Zakopanem. Było to zawsze bardzo wesołe wydarzenie. (śmiej) Myślę, że wzięło się to najpierw z literatury, potem pokochałem góralską muzykę. Moi rodzice studiowali w Krakowie na Akademii Sztuk Pięknych i w naszym domu zawsze dużo było tych opowieści o górach. Dlatego ta podhalańska nuta drgała w moim sercu. Kiedy byłem w Akademii Teatralnej,

zdawałem egzamin z „Na szkle malowane”, miałem więc okazję wykonywać krakowskie i góralskie piosenki. Ten repertuar jest mi więc bardzo bliski. A moją ukochaną kolędą jest „Oj, Małuśki”. (śmiej) Zawsze mnie ciągnęło w góry.

Serial w Tatrach był dla pana trochę sentymentalną wyprawą?

To prawda. Odwiedziłem Martę Krzeptowską, która zarządza schroniskiem w Dolinie Pięciu Stawów. Ci wszyscy górale tam to też przyjaciele Janka Młynarskiego, który wychował się w Tatrach i zrobił całą oprawę muzyczną do tej produkcji. Spędziliśmy tam więc cudowne chwile – łącznie z niezwykle koncertem z okazji urodzin Janka, kiedy to najpierw wozem, a potem kolejką, przywieziono do Doliny Pięciu Stawów pianino, na którym zagrał potem Marcin Masecki. Z gór przyszedli chłopcy ze swoimi instrumentami i wspólnie zrobili niesamowite jam session. Było to przeżycie jedno na milion. Ludzie, którzy akurat wtedy byli w schronisku, wygrali po prostu los na loterii. (śmiej)

Skoro w „Forście” zagrał pan, ponieważ kocha Tatry, to w „Vinci 2” ze względu na miłość do Krakowa?

W „Vinci 2” zdecydowałem się zagrać, bo grałem w „Vinci”.

W „Vinci” z kolei zagrałem przede wszystkim, bo reżyserował Julek Machulski, a że działo się to w Krakowie, było to dla mnie najpiękniejszą wisienką na torcie. W ten sposób spełniło się bowiem moje marzenie, aby nakręcić coś w tym mieście. Tym bardziej, że pracowaliśmy wokół Akademii Sztuk Pięknych, w której studiowała moja mama, a ja żyłem jej opowieściami od dziecka. Miałem więc wrażenie, że los sprawia mi cudowny prezent, będący jakąś kodą czasową w moim życiu. A teraz wrócić do Krakowa po 21 latach było również przyjemnie.

Bardzo się Kraków zmienił z pana perspektywy?

Unowocześnił się i zmienił, ale nie na złe, jak niektóre miasta. Nadal jest piękny, pełen sztuki, niezwykłego zapachu, dobrego jedzenia. Jest ciągle taką mieszanką kultur, którą uwielbiam.

Skoro jesteście przy Krakowie – to bardzo czekaliśmy tutaj na „Kantora”. Jakie są losy tego filmu?

Trzeba się dobijać do producentów. Ja już trochę na to nie mam siły. Walczę o ten film i walczę, nawet obejrzałem go w tym roku w całości. Są wokół niego jednak ciągle problemy natury organizacyjnej i produkcyjnej. W 2022 roku zmarł jego reżyser Janek Hryniak – i to nie ułatwia sprawy. Ale myślę, że film nawet w takiej formie, w jakiej jest teraz, byłby absolutnie bardzo ciekawy. Mam nadzieję, że kiedyś ujrzy on salę kinową.

Ci, którzy widzieli fragmenty, pisali, że Tadeusz Kantor to może być pana „rola życia”. Rzeczywiście tak mocno wszedł pan w tę postać?

Tak. Kiedy obejrzałem film w zeszłym roku, to zrobił na mnie wielkie wrażenie. Odwzorowaliśmy tam spory kawałek spektaklu „Umarła klasa”, który dzieje się na różnych scenach. Zaczynamy w Krzysztoforach, potem jesteśmy w Starym Teatrze i Teatrze Słowackiego, potem wychodzi to za granicę aż do Nowego Jorku. Są to więc też momenty ścisłujące za gardło. Tadeusz Kantor to postać, która zasługuje na niejednego film, a my nie możemy jednego skończyć.

To chyba też bliska dla pana postać ze względów rodzinnych.

To prawda. Słyszałem o nim od mamy od dziecka. Mama miała taką relikwię – legitymację do Krzysztoforów, podpisaną przez Kantora. Jej opowieści były więc dla mnie wspaniałym wstępem do zagrania tej roli. A jej zagranie – kolejną kodą czasową w moim życiu.

MIEDZY ŚWIĄTYNIĄ A ŚMIETNIKIEM. GRZEGORZ PIĄTEK: ARCHITEKTURA TO EGZAMIN Z CZŁOWIECZEŃSTWA

Ciało jest najuczciwszym egzaminatorem architektury. O tym, jak przestrzeń nas traktuje, jak w Polsce zabudowuje się krajobraz, i gdzie wciąż można znaleźć architekturę, która jest przyjazna człowiekowi i dobrze się w niej żyje – mówi Grzegorz Piątek, autor książki „Świątynia i śmietnik”

Anita Czupryn

Proszę pana, co to jest za książka „Świątynia i śmietnik. Architektura dla życia”? Czy jest to esej, czy manifest, oskarżenie, czy modlitwa? Jak by pan ją sam gatunkowo przyporządkował?

Myszę, że na najbardziej ogólnym poziomie jest to manifest. Przy okazji reportaż, pamiętnik, ale przede wszystkim wykładam, co w architekturze cenię i w jakim kierunku, moim zdaniem, powinna ona iść. I nawet nie tyle chodzi o przyszłość, bo to są kwestie raczej ponadczasowe; chodzi o to, czego powinniśmy od architektury wymagać. Nie poprzestaję jednak tylko na wyliczeniu tego, co uważam za pożądane, ani na narzekaniu na to, czego brakuje. Staram się też pokazać, jak tutaj, w polskich warunkach, niektórzy architekci czy inwestorzy udowadniają, że się da.

Pokazuje pan też ciekawych ludzi i ważnych dla tej architektury dla życia.

Tak, znanych i zupełnie nieznanych. Zależało mi na tym, by skupić się na ludziach, o których może słyszeli ci, którzy interesują się architekturą, ale też na takich, o których nie słyszeli. Wydaje mi się, że ważne jest właśnie to mieszanie perspektyw, nie tylko architektów i inwestorów, ale także użytkowników. Chcia-

łem, tam gdzie potrafiłem, pokazać, jak ludzie tej architektury używają, co o niej sądzą. Bo uważam, że to jest najważniejszy, ostateczny i najbardziej bezwzględny test architektury.

Podzielił pan architekturę na świątynie, czyli monumentalne, reprezentacyjne budowle wznoszone ku chwale pracy czy prestiżu i na śmietniki, czyli to, co codzienne, brudne, niechciane, ale niezbędne do życia.

Tak, choć śmietnik to oczywiście przykład ekstremalny. Ale też przecież nie musi być brudny.

I już nie jest, przynajmniej w Warszawie.

W tytule chciałem zderzyć ze sobą ekstrema: świątynię i śmietnik. Ten śmietnik jest dla mnie symbolem tego, co najbardziej codzienne, najbardziej potrzebne do życia.

I najbardziej bliskie ciału?

Tak, bo uważam, że ciało, w każdym aspekcie, jest surowym egzaminatorem architektury. To ciało mówi, czy budynek jest dostępny, wygodny, czy ma przyjemną akustykę, dobre oświetlenie, czy zgadzają się wymiary...

... czy się tam dobrze siedzi, czy się tam dobrze żyje, czy

tam się dobrze pisze? Nawiasem pytając, gdzie pan pisał tę książkę?

Pisałem ją w domu, w bibliotekach, w podróży. To jest książka częściowo reporterska. Po pierwsze, mieszkam trochę w rozkroku między Warszawą a Trójmiastem. Ale też musiałem trochę pojeździć, by spotkać się z moimi bohaterkami i bohaterami. Jednocześnie zdecydowałem się pisać o miejscach, w których często bywałem. Dlatego taki, a nie inny wybór miast i przykładów. Chciałem pisać o miastach, które dobrze znam, żeby to nie była wiedza książkowa czy oparta na jednej wycieczce. W Trójmieście mieszkałem kilka lat, w Warszawie całą resztę życia, z Łodzi pochodzi mój partner, z Rybnika mój ojciec, tam też mieszkali moi dziadkowie. Znam te miejsca od lat i to dawało mi pewność, że wiem, o czym piszę. Architektura to coś, co warto doświadczać, obserwować w czasie. Ona się zmienia, sprawdza albo nie. Dlatego ta próba czasu jest ważna.

No właśnie, chciałem bardziej szczegółowo zapytać o wybór opisanych miejsc. Zdjęcia, jakie są w książce, od razu przykuwają uwagę. Co zdecydowało, że to właśnie te lokalizacje pan wybrał?

Przede wszystkim pierwszym kryterium było to, żeby miały funkcje codzienne. Ale wiedziałem, że nie muszę pokazać wszystkich przykładów i szukałem też ciekawych historii. Skupiłem się więc na historiach, które mnie samego poruszyły, i na miastach, do których wracam. To były główne kryteria.

Czy wśród opisanych miejsc są takie szczególne dla pana bliskie, ulubione, takie, w których czuł pan, że świat ma sens, że coś naprawdę jest dobre i piękne?

Na pewno bardzo ważny był dla mnie rozdział o osiedlu, na którym się wychowałem. Pisanie o nim było dla mnie osobiste i poruszające. A przy tym było to pewne oczarowanie tego osiedla. Wiadomo, jaką opinią cieszą się w Polsce blokowiska, zwłaszcza te z wielkiej płyty. Sam też miałem okres, kiedy bardzo chciałem stamtąd uciec. Już na studiach, z ulgą wyprowadziłem się do śródmieścia. A teraz widzę, że to mieszkanie, choć małe i skromne, było świetnie zaprojektowane. Kiedy spojrzałem na jego rzut oczami dorosłego, zrozumiałem, jak dobrze było przemyślane; miało nieszczelne okna i wieczne zepsutą windę, ale miało okna na dwie strony, widną, oddzielną kuchnię,

Polska
Piątek-niedziela, 31.10–2.11.2025

dużą loggię. Jeśli mówimy o poczuciu szczęścia, to też bardzo szczęśliwy jestem w toaletach, kiedy już je znajduję.

Szokiem była dla mnie informacja, że to z toalety powstała knajpa Tola na Polu Mokotowskim. Nie wiedziałam o tym. A bardzo lubię to miejsce. Teraz mi pani przypomniła, i pomyślałem sobie, że może nazwa „Tola” pochodzi od toalety? (Śmiech) Ale nie, żartuję.

Na Polu Mokotowskim są Bolek, Lolek i Tola; wiadomo, że to nazwy bohaterów Dobranocki dla dzieci w czasach PRL-u, ale rzeczywiście Tola ładnie się w ten kontekst wpisuje.

Wiedziałem, że wiele warszawskich toalet zostało przeobrotowanych na knajpy, ale gdy zacząłem to badać i sprawdzać, które konkretnie, byłem zszokowany, jak dużo ich było. I jak wiele zostało niestety zmarnowanych; bo chciałoby się mieć i knajpy, i toalety. A w pewnym momencie zostały już prawie same knajpy.

Teraz w Warszawie mamy taką sytuację, że na Woli powstała toaleta za pół miliona złotych. Szokująca kwota; wielu się ekscytuje, w sensie negatywnym, wielu się bulwersuje. Mówią, że władze Warszawy zwariowały, żeby budować tak drogie toalety. Tak, rozumiem, że to bulwersuje. Ale mnie to akurat nie bulwersuje. Może błędem jest to, że szaleły się często budowane w miejscach, do których z daleka trzeba ciągnąć instalacje i to podraża ogólny koszt.

Generalnie jednak uważam, że taki obiekt musi być zbudowany solidnie, musi być wygodny. To jest coś, co ma służyć przez lata, przez dziesięciolecia. To nie jest przecież toaleta w mieszkaniu, którą robimy sobie za parę tysięcy złotych. To jest coś, co musi być odporne, trwałe, jeśli ma służyć długo i wielu ludziom. Ze aż 500 tysięcy złotych? Cóż, potrafię sobie wyobrazić gorzej wydane publiczne pieniądze. W Polsce naprawdę nadrabiamy teraz trzydzieści lat demontażu toalet publicznych i tę infrastrukturę po prostu trzeba zbudować od nowa.

A kiedy ostatnio miał pan wrażenie, że znalazł się w śmietniku; tym rozumianym metaforycznie? I jak pan sam to pojęcie rozumie?

Metaforycznie śmietnikiem są dla mnie przede wszystkim miejsca, które dezorientują. Uważam, że dobrze zaprojektowana przestrzeń to też taka, która jest dobrze zorganizowana. Na przykład: wchodzi się do budynku, do głównego holu, i nie trzeba długiego namysłu, żeby wiedzieć, dokąd iść. Dramatem pod tym względem są w Polsce dworce kole-

jowe. Przez trzydzieści lat sfera publiczna była bardzo niedoinwestowana, i wiele dworców zamieniło się w centra handlowe, do których sam dworzec jest doklejony jakby przy okazji. Często nawet nie wiadomo, którędy dojechać na perony; tak jest w Krakowie, gdzie trzeba się przedzierać przez Galerię Krakowską, by dotrzeć na Dworzec Główny.

I przechodzić przez chaos i pośpiech, bylejąkość i totalne niezrozumienie.

Ale chyba najbardziej bolesnym przykładem jest Poznań Główny. Główny budynek dworca, który służył przez ponad sto lat, został zamknięty. Zbudowano natomiast centrum handlowe z minimalną przestrzenią na poczekalnię i kasy. To jest koszmar. Każdy pani w Poznaniu potwierdzi, że ten dworzec to po prostu śmietnik.

Zastanawiam się, czy w książce bardziej chodziło panu o pokazaniu świata, który się zepsuł, czy napisanie o człowieku, który próbuje coś ocalić?

Mimo że w tej książce jest sporo krytycznych uwag, to chciałem, żeby znalazło się w niej też miejsce dla tych, którzy potrafią zrobić coś dobrze. Chciałem pokazać architekturę, która nam służy. Bo dla mnie dobra architektura to taka, która dobrze nas traktuje, która sprzyja dobremu samopoczuciu, jest po prostu wygodna i przyjazna. Dlatego właśnie w książce znalazły się rozmowy z ekspertami, architektami czy samorządowcami, którzy robią coś dobrze, na przekór rytualnemu narzekaniu, że w tej Polsce to nic się nie da zrobić, bo przepisy, bo edukacja, bo ludzie nie mają gustu albo ludzie są chciwi. Oczywiście, w tym wszystkim jest ziarno prawdy, ale okazuje się, że niezależnie od tego, czy ktoś jest inwestorem prywatnym czy publicznym, czy jest znanym czy nieznanym architektem, to jeśli naprawdę chce zrobić coś dobrze, to w ramach tego samego systemu potrafi zrobić dobrze. Chciałem więc wyciągnąć dobre, krzepiące przykłady. Nie po to, żeby malować trawę na zielono, tylko po to, żeby pokazać, z czego warto brać przykład.

A co pana najbardziej boli, kiedy patrzy pan na to, jak się dzisiaj żyje?

Najbardziej boli mnie to, że w Polsce buduje się bardzo dużo, bo niewątpliwie mamy boom inwestycyjny na każdym polu: od dróg i infrastruktury transportowej, przez komercyjną zabudowę, po mieszkania czy inwestycje kulturalne, ale buduje się bardzo rabunkowo, jeśli chodzi o zasoby. Niszczy się krajobraz, miasta rozlewają się



Grzegorz Piątek: Wydaje mi się, że ważne jest właśnie to mieszanie perspektyw, nie tylko architektów i inwestorów, ale także użytkowników. Chciałem, tam gdzie potrafiłem, pokazać, jak ludzie tej architektury używają, co o niej sądzą. Bo uważam, że to jest najważniejszy, ostateczny i najbardziej bezwzględny test architektury

w nieskończoność, pochłaniają kolejne tereny zielone, które nigdy wcześniej nie były zabudowane. Tracimy bezpowrotnie pewne zasoby, walory krajobrazowe, niszczymy przyrodę. I to są zmiany, które będzie bardzo trudno odwrócić. I ten chaos, bardziej niż chaos estetyczny, tylko taka rabunkowa gospodarka przestrzeni boli mnie najbardziej.

To poproszę o konkretne przykłady.

Choćby budowa ogromnych osiedli i deweloperki na przedmieściach, o czym piszę w książce. Powoduje to, że zabudowuje się tereny zielone czy tereny rolne, że się zabetonowuje. A jednocześnie też tysiące ludzi skazuje się na codzienne, bardzo długie dojazdy, samorzady z kolei na konieczność budowy zupełnie nowej infrastruktury w miejscach, w których do tej pory nie była potrzebna. Zamiast budować w bardziej centralnych lokalizacjach, gdzie są jeszcze wolne tereny. Zamiast tego stawia się osiedla na obrzeżach. A to na dłuższą metę jest bardzo szkodliwe. Takim przykładem jest dla mnie Gdynia. Gdynia jest piękna, dobrze urządzona i wygodna do życia, a mimo to ubywa z niej ludności. Tymczasem jedną z najszybciej rosnących gmin w Polsce jest wiejska gmina Kosakowo, położona na północ od Gdyni. Podobnie jest reszta w Warszawie. Niedawno przeczytałem, że w przyszłym roku Piaseczno ma przekroczyć 100 tysięcy mieszkańców, podczas gdy Śródmieście Warszawy spadło już poniżej tej liczby. Miasta zamieniają się więc w takie obwarzanki, coraz bardziej puste w środku. Często są pięknie odremontowane, ale puste.

Są państwa, które dbają o to, by centra nie zamieniały się tylko w biznesowe miejsca wymarłe wieczorami. Takim przykładem jest dla mnie Doha, stolica Kataru, gdzie wśród super nowoczesnych wieżowców są i banki, i sklepy, są również mieszkania dla ludzi.

Tak, właśnie tak uważam i mam nadzieję, że i nas czeka coś podobnego, czyli dogęszczenie centrów miast, nie w sensie fizycznego zagęszczenia zabudowy, ale po prostu powrotu mieszkań do śródmieść. Żeby centra nie były luksusowymi witrynami, przeznaczonymi tylko do podziwiania, dla turystów albo dla tych, którzy przyjadą na weekendowy spacer. I nie tylko dla najbogatszych, którzy stać na kupno najdroższych w centrum apartamentów. Chodzi o to, żeby w śródmieściach żyli ludzie. A to się nie stanie, jeśli w centrach nie

będą powstawały tanie mieszkania.

Co mimo wszystko daje panu nadzieję?

Nadzieję daje mi to, że nie tylko o tym dyskutujemy, ale że powstaje więcej dobrych mieszkań komunalnych, TBS-ów, czyli mieszkań budowanych nie dla zysku, przy wsparciu samorządów i z dotacjami państwowymi. W książce podaję przykłady takich działań. To Sopot, który się przestraszył, że się wyludnia, bo jest bardzo drogi, więc zaczął budować mieszkania komunalne. Ale też prężnie działające TBS-y w Katowicach czy w Szczecinie; tam jest największy polski TBS. To mnie napawa nadzieją, że są też miasta w Polsce, jak Włocławek, gdzie lokalne władze zrozumiały, że nie można wszystkiego zostawić rynkowi. I powstaje architektura często bardzo skromna, nie roszcząca sobie pretensji do wielkości, ale po pierwsze zrobiona porządnie, a po drugie przeciwdziałająca bardzo szkodliwemu wyludnianiu miast.

Wracając do świątyni, to czy ona w ogóle może istnieć bez Boga, pana zdaniem?

Świątynie to budynki kultowe, przestrzenie, w które społeczności wkładają ogromny wysiłek. Powstają wielkim nakładem pracy i środków, nawet wtedy, gdy ludzie są bardzo biedni. Ponieważ mają potrzebę duchową, potrzebę uczestniczenia w czymś większym. Czasem też, oczywiście, potrzebę pokazania się przed innymi, zmanifestowania swojej pobożności. W każdym razie są to budynki, które służą duchowym potrzebom i z czysto materialistycznego punktu widzenia są czymś niepotrzebnym. Świątynie i inne prestiżowe budynki nadal będą powstawać, ale jednocześnie życzyłbym sobie, żebyśmy taką samą troską otaczali to, co służy naszej codzienności: to, co nas uszczęśliwia lub unieszczęśliwia każdego dnia, co nas otacza, dotyka, co wpływa na nasze życie w najprostszym, najbardziej ludzki sposób.

KSIĄŻKA



Grzegorz Piątek, „Świątynia i śmietnik”. Architektura dla życia”, Wydawnictwo: W.A.B.

FOT. KAROLINA JACKOWSKA / MAT. PRASOWE WYDAWNICTWA W.A.B.

OD LASTRYKA DO GRANITU I KOMPOZYTÓW

Świecący nagrobek z kompozytu albo granitu indyjskiego, nie za duży – jak w Ameryce, w kant, zaprojektowany w 3D, na którym palą się znicze ledowe napędzane energią słoneczną – to wzór pomnika cmentarnego XXI wieku.

Oczywiście, trudno byłoby taki znaleźć na polskich cmentarzach, ale opis ten oddaje mody, trendy, innowacje, które w ostatnich latach wkraczają także na nasze nekropolie

Magdalena Rubaszewska

Kilka dekad temu królowało lastryko. Często były to nagrobki z klęcznikami z przodu, tak przynajmniej je nazywamy. Do pierwszych nagrobków z granitu wykorzystywano polski Strzegom, kamień jasny z fakturą przypominającą trochę lastryko, do tego dostawiało się ewentualnie ciemną tablicę.

Kształty były obłe z zaokrągleniami, różnymi ćwierćwałkami na płytach, zaokrąglanymi rogami i tablicami w kształcie fal. Z czasem stawiano nagrobki z rodzajów granitu Impala, Bohus czy Kuru Grey w dość klasycznym połączeniu, czyli płyta nakrywkowa i na niej stojąca tablica napisowa - wspomina Damian Cieślak, właściciel TOMBS, firmy z Łodzi. - Teraz

moda ewoluuje w nagrobki proste, cięte do kantu z delikatną fazą i tablicą napisową stojącą za nagrobkiem, od poziomu gruntu. Sporym zainteresowaniem cieszą się kolory granitu z białymi wtrąceniami jak Viscount White, a także piaskowe jak indyjski Ivory Shivakashi czy Kashmir.

- Coraz częściej klienci decydują się na indywidualne pro-

jekty nagrobków opracowane w 3D i wzorem amerykańskim idą w minimalizm - dodaje Damian Cieślak.

Kompozyt zamiast granitu

Niektórzy sięgają, i to coraz częściej, po tańszą opcję surowcową, czyli kompozyt, materiał stworzony przez dwie warstwy aluminium i rdzeń z poliety-

lenu. Całość pokryta jest folią polimerową, która, jak zapewniają firmy oferujące ten rodzaj tworzywa na nagrobki, jest odporna na uszkodzenia mechaniczne, promieniowanie UV i opady atmosferyczne. A motyw na folii do złudzenia przypomina desenie granitu albo marmuru.

Jednym z nowych trendów, chociaż chyba jeszcze nie tak

rozpowszechnionym, jest także podświetlanie kamiennych pomników ledami. Montuje się je u podstawy nagrobka, w narożnikach, przy rzeźbach, krzyżach, ornamentach.

Od kieliszka do marokańskiej mozaiki

Moda na ekologię, odnawialne źródła energii, oszczędne gospodarowanie zasobami wkroczyły również do innej gałęzi branży funeralnej. Chociaż we Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny na nagrobkach przeważają znicze palące się żywym ogniem, to z roku na rok coraz większą popularnością cieszą się elektryczne lampki. Światło utrzymuje się w nich nieporównywalnie dłużej, nie trzeba ich też często wymieniać.

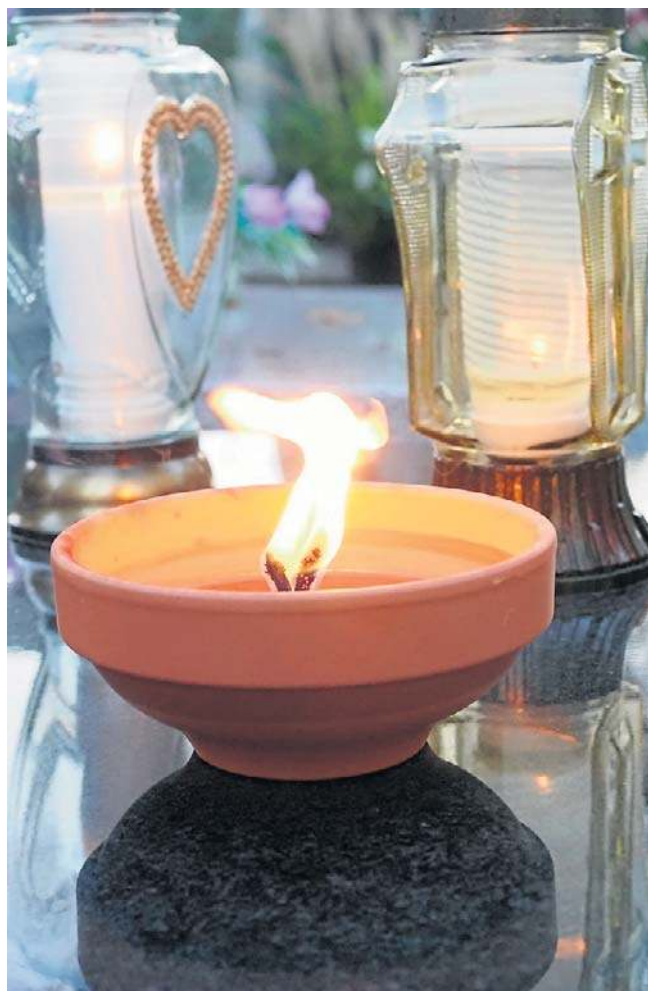
- Wchodzi na nie moda, klienci o nie pytają. W tym roku stanowią one jedną trzecią wszystkich zniczy, które przygotowuję na Wszystkich Świętych, w ubiegłym roku było ich znacznie mniej - mówi producent z Andrespola koło Łodzi.

I w modzie zniczowej widać ogromny skok. Starsi łodzianie pamiętają małe szklane lampki kształtem przypominające kieliszki palące się otwartym płomieniem. Dzisiaj szklane i ceramiczne znicze - w tych drugich, czyli miseczkach zalanych parafiną z knotami, producenci dopatrują się stylu vintage - bez przykrywkki czy kapturka, choć w mniejszości także daje się zauważyć na nagrobkach.

Wśród zniczy nowoczesnych, na miarę XXI wieku, wyróżniają się lampki solarne, które przez specjalne panele są ładowane energią słoneczną. Świecą w ciemności, uruchamiane czujnikiem, który włącza się po zapadnięciu zmroku. Znicze ledowe również mają wielu zwolenników oszczędnej formy celebrowania Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego. Wkład w jednej wersji jest zasilany energią słoneczną, w drugiej, mniej ekologicznej, bateriami po zużyciu zamieniającymi się w kłopotliwy odpad.

Natomiast klienci hołdujący tradycji i wybierający znicze palące się żywym ogniem, którzy jednak pozostają w większości, nie mają łatwego wyboru. Kształtów, wzorów, form, motywów, wielkości, zdobień zniczy plastikowych i szklanych co roku przybywa, chociaż wydaje się, że nic nowego nie da się już wymyślić. Ta wielość sprawia, że podjęcie „decyzji zakupowych” nie należy do szybkich i łatwych.

Wśród tej mnogości w tym roku wyróżniają się znicze szklane, witrażowe, w stylu marokańskim, wzorem przypominające mozaiki, wielokolorowe wykonane ze szkła tęczkowego, mieniającego się w słońcu.



Do łask wracają znicze sprzed lat - ceramiczne miseczki wypełnione woskiem



Grobowiec z fotowoltaiką na cmentarzu na Załężu w Katowicach. Takich innowacji na polskich cmentarzach pojawia się coraz więcej

„SOŁDEK”: PIERWSZY STATEK SOCJALISTYCZNEJ POLSKI

Rudowęglowiec S/S „Sołdek” był pierwszym statkiem zbudowanym po wojnie w polskiej stoczni. Zwodowano go w Gdańsku 6 listopada 1948 roku

Mariusz Grabowski

Wodowanie odbyło się w atmosferze wielkiej politycznej fety. Byli dziennikarze, oficjele, tłumy i niekończące się przemówienia. Swą nazwę statek zawdzięczał Stanisławowi Sołdkowi, ówczesnemu przodownikowi pracy ze Stoczni Gdańskiej. Matką chrzestną statku została jego żona Helena.

„Spłynął majestatycznie”

„Na trybunę wszedł min. Rapacki - wspominał na łamach „Morza. Marynarza Polskiego” Stanisław Woliński, uczestnik uroczystości. „Podsumował pokrótce osiągnięcia stoczniowców przy budowie nowych jednostek i analizując nazwę tego pierwszego statku, powiedział: »Nazwisko Stanisława Sołdka, które znajdzie się na pierwszym w Polsce wybudowanym statku, jest nazwiskiem prostego, dobrego robotnika i przodownika pracy, nie jest jednak jego prywatnym nazwiskiem, jest symbolem nazwisk wszystkich robotników stoczniowych«. Następnie, na wniosek min. Rapackiego, zebrani na pochylni stoczniowcy uchwalili, aby następny rudowęglowiec, którego wodowanie ma nastąpić w dniu 15 grudnia, otrzymał nazwę »Jedność Robotnicza«. Po ślubowaniu Stanisława Sołdka poczęto usuwać ostatnie kliny podtrzymujące kadłub statku. Miarowo, z uwagą i napięciem oczekiwali zebrani momentu, kiedy statek drgnie i pocznie zjeżdżać do wody. Usunięto ostatnią zaporę, prysła rozbita o burtę butelka szampana. Przy dźwiękach hymnu narodowego S/S „Sołdek” spłynął majestatycznie na wodę. Jego matką chrzestną była Helena Sołdek, żona przodownika pracy i bohatera niezapomnianej uroczystości. Tak rozpoczął swój żywot pod polską banderą »Sołdek« - statek”.

Kim był Sołdek?

Stanisław Sołdek, patron statku, był ciekawą postacią, idealnie pasującą do tamtych czasów. Człowiekiem idealnie pasującym do kanonów socjalizmu. Syn robotnika z Koziencin, przed-

wojenny pracownik Stoczni Modlińskiej Państwowych Zakładów Inżynierii i Płockiej Stoczni Rzędowej na Radziwiu. Ukończył w Warszawie kurs spawaczy.

Po wojnie przeniósł się do Gdańska. Był wśród inicjatorów propagandowego wyścigu pracy w przemyśle stoczniowym, wzorowanego na podobnych kampaniach w ZSRR. W latach 1952-1956 był posłem na Sejm I kadencji z ramienia PZPR. Był także członkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

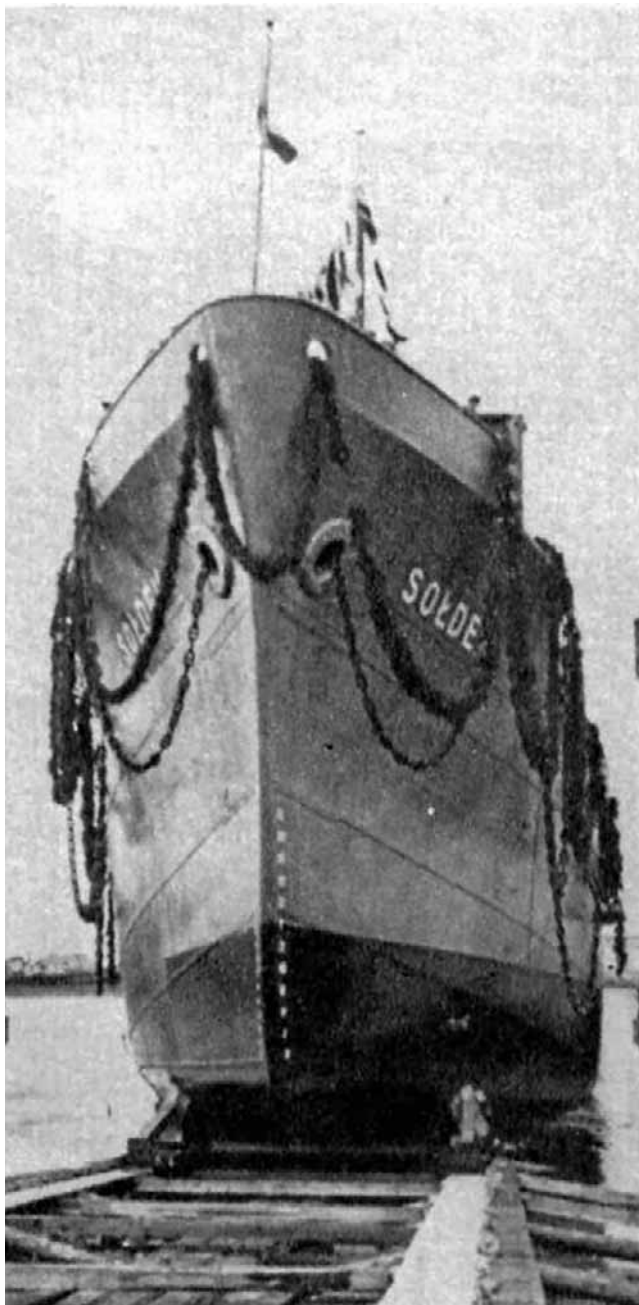
Po uzupełnieniu wykształcenia średniego, w 1950 r. rozpoczął studia na Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej, a w 1956 r. został magistrem inżynierem okrętowcem. W maju 1963 r. otrzymał etat dyrektora naczelnego remontowej Stoczni Wisła. Zmarł w Gdańsku i tam jest pochowany.

Socjalizm i stocznie

„Sołdek” nie wziął się z przypadku - był owocem przedstawienia przedwojennej rolniczej Polski na tory uprzemysłowienia. Oficjalne początki przemysłu stoczniowego w Polsce sięgają już 1 lutego 1945 roku, kiedy działania wojenne na znacznych obszarach Polski toczyły się jeszcze z dala od morza. Wtedy to ówczesny minister przemysłu, towarzysz Hilary Minc, powołał Departament Morski, którego dyrektorem został inż. Henryk Sobański.

Już w marcu Departament opracował memoriał zawierający propozycję utworzenia Zjednoczenia Stoczni Polskich, jako instytucji koordynującej planowaną budowę statków morskich. Jednocześnie Ministerstwo Przemysłu wśród grup operacyjnych, mających za zadanie zabezpieczenie i uruchomienie przedsiębiorstw na terenach, które przed wojną nie leżały na obszarze II RP, powołało w Bydgoszczy Morską Grupę Operacyjną.

W jej skład wchodził przede wszystkim inżynierowie i technicy, w tym również okrętowcy, których losy wojenne rozrzuciły po kraju. Głównym zadaniem Morskiej Grupy Operacyjnej skierowanej do Gdańska było zabezpieczenie ocalałej infrastruktury stoczniowej, która już nad-



Dzieje „Sołdka” są symbolem rozwoju powojennego przemysłu stoczniowego - jednego z filarów gospodarczych PRL

zorowana i inwentaryzowana była przez specjalistów rosyjskich, kwalifikujących ją jako zdobycz wojenną.

Wybrano Gdańsk

Na stronie Portal Morski można znaleźć tekst Jerzego Litwina o trudnych początkach podnoszącego się z gruzów przemysłu stoczniowego.

„14. czerwca 1945 r. powołano - pisze autor - Zjednoczenie

Stoczni Polskich z siedzibą w Gdańsku. Dyrektorem owego Zjednoczenia został inż. Henryk Umiałowski, a na jego zastępcę powołano inż. Witolda Urbanowicza. (...) Wybór Gdańska na siedzibę Zjednoczenia miał charakter polityczny i gospodarczy, gdyż pomimo zniszczeń w gdańskich stoczniach dostrzegano warunki do szybkiego podjęcia produkcji. Pierwszymi decyzjami Zjednoczenia było wyznaczenie komisji

odpowiedzialnych za przejmowanie od Rosjan zajętych przez nich stoczni. Działania te zakończono 30 sierpnia 1945 r. Objęły one zarządzanie jedenastoma stoczniami, jakie były w Wolnym Mieście Gdańsku”.

W Stoczni Gdańskiej 13 września 1945 r. oficjalnie uroczystie zainaugurowano remonty statków. Dodatkową produkcją tejże stoczni był montaż 1812 ciągników, 20 parowozów i 500 samochodów przysyłanych do Polski w ramach pomocy UNRRA.

Jako muzeum

Już trzy lata później zwodowano „Sołdka” - rudowęglowiec o napędzie parowym. Był to prototyp serii 29 rudowęglowców - małych masowców typu B30 zbudowanych w latach 1949-1954 w Stoczni Gdańskiej. Długi na 87 metrów, szeroki na 12 m, o nośności 2610 ton. Podczas położenia stępki pierwszy nit zakął wspomniany już minister żegluga Adam Rapacki, zaś pierwsze blachy poświęcił ksiądz z gdańskiej parafii.

Projekt wstępny statku został opracowany przez grupę polskich konstruktorów pod kierunkiem inż. Henryka Giełdzika, zaś dokumentację warsztatową zlecono francuskiej stoczni Augustin Normand w Hawrze. Budowę statku kierował inż. Jerzy Doerffer.

24 września 1949 r. o godz. 9.55 „Sołdek” odbył pierwszy rejs próbny - z portu wyprowadził go pilot kpt Laskowski za pomocą holowników: „Atlas” na dziobie i „Cyklop” na rufie. Do 30 grudnia 1980 r. „Sołdek” odbył 1479 rejsów morskich, przewiózł ponad 3,5 mln ton towarów, zawijając do ponad 60 portów.

Nie poszedł na złom, pełni dziś inną funkcję. 17 lipca 1985 r. został udostępniony do zwiedzania jako statek-muzeum, oddział Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku. W 2024 roku statek zwiedziło 69 tys. 499 osób.

Rodzi się potęga

Dzieje „Sołdka” są symbolem rozwoju powojennego przemysłu stoczniowego - jednego z filarów gospodarczych kraju. Decyzja o „rozwijaniu przemysłu

okrętowego, będącego własnością państwa, w ramach ogólnonarodowej gospodarki planowej”, zapadła w 1946 r. „Przewidywano w nim w okresie 1948-1957 budowę 164 statków o łącznej nośności 357 000 ton. Zadania te miały realizować przede wszystkim gdańska Stocznia nr 1, Stocznia nr 2 i w pewnej części Stocznia nr 3. 31 marca 1947 r. Ministerstwo Żegluga i Handlu Zagranicznego przekształcono w Ministerstwo Żegluga, któremu podporządkowano przemysł stoczniowo-okrętowy, morską flotę handlową i rybacką” - czytamy w tekście „Stocznie po 1945 r.” na stronie gdansk.gedanopedia.pl.

Śledzenia początków przemysłu stoczniowego może jednak dostarczyć wielu niespodzianek. Okazuje się bowiem, że to nie „Sołdek” powinien być określany pierwszym statkiem zwodowanym w Polsce po 1945 roku. W 2018 r. Krzysztof Stefański, w artykule „Pierwsze powojenne wodowanie w Polsce”, zamieszczonym na stronie ZBiAM (Zespół Badań i Analiz Militarnych), postawił tezę, że pierwszą jednostką zwodowaną w naszym kraju był drobnicowiec „Oliwa”. Odbyło się to prawie siedem miesięcy przed wodowaniem „Sołdka”, w szczecińskiej Stoczni „Odra”.

Sprawy przez lata nie nagłaśniano - dowodzi Stefański - a jednym z powodów było to, że budowę rozpoczęli Niemcy 1 lipca 1943 r. w stoczni Stettiner Oderwerke. W ramach powojennej rewindykacji i podziału polniemieckiej floty niekończony drobnicowiec przydzielono Polsce.

We wrześniu 1947 r. podjęto decyzję o odbudowie przemysłu stoczniowego, a już w październiku postanowiono wykończyć „Oliwie”. Zamówienie na nią złożył GAL (Gdynia - Ameryka Linie Żeglugowe) i wtedy zmieniono jej nazwę na „Oliwa”.

Stefański pisze dalej: „Dla szczecińskiej »Odry« było to za trudne zadanie, głównie ze względu na brak odpowiednich fachowców, sprzętu i narzędzi. Dlatego Zjednoczenie Stoczni Polskich zleciło pracę Stoczni Gdynińskiej, która miała większe doświadczenie i możliwości. Ponieważ kadłuba nie można było przetransportować, postanowiono wysłać do Szczecina delegację z tego zakładu”.

Budowę kadłuba ukończono w grudniu 1947 r., a wodowanie „Oliwii” odbyło się 24 kwietnia 1948 r.

W celu zamontowania nabytej w Danii maszyny napędowej i wyposażenia statek został w sierpniu 1948 r. odholowany do Stoczni Gdańskiej. Pod zmienioną nazwą „Marchlewski” (następnie „Julian Marchlewski”) wyszedł w rejs próbny z Gdańska 3 VII 1950 r. Pływał pod polską banderą do końca lat 60., potem służył za magazyn. Ostatecznie zezłomowano go w Finlandii w 1982 r.



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński



Raport z samych trzewi nazizmu

Jak się zapewne Państwo domyślają, przychodzi do mnie dużo książek. To oczywiście miłe, ale też narzuca pewien rytm: zmusza do nadążania za nowościami. Właściwie cały czas na biurku mam coś ciekawego/mądrego/wciągającego (niepotrzebne skreślić), co walczy o moją uwagę. A ja muszę żeglować po tych falach nowości ze świadomością, że za chwilę nadciągnie fala kolejna. Takie przeskakiwanie z fali na falę ma jedną wadę: nie ma kiedy spojrzeć wstecz. Gdy raz wypuszczę książkę z ręki, szansa, że wpadnie w nią po raz kolejny, spada właściwie do zera. W Legii Cudzoziemskiej mówi się: maszeruj albo giń. U mnie słowo „maszeruj” trzeba wymienić na „czytaj”.

Ale kolejna fala przyniosła mi możliwość powrotu do książki, bo właśnie ukazało się wznowienie „Rozmów z katem”. Zna to każdy, tytuł z listy lektur szkolnych. Początkowo zareagowałem na tę książkę wzruszeniem ramion: przecież ją znam. Jednak po chwili druga myśl: jak się czyta taką książkę kilka dekad po pierwszej lekturze? Postanowiłem poeksperymentować i przyznam się, że efekt przeszedł najsmielsze oczekiwania.

Z dwóch powodów. Pierwszy – obiektywny. To jest zwyczajnie bardzo dobra książka. Dynamicznie, nowocześnie napisana. I dotycząca kwestii bardzo istotnej: szaleństwa nazizmu. Moczarski miał niepowtarzalną okazję, by u źródła dowiedzieć się, skąd ono się wzięło. Mógł przeprowadzić badania jakościowe najlepsze z możliwych. Trudno sobie wyobrazić bardziej wiarygodny fokus. Ion to wykorzystał w pełni. Dzięki rozmowie z hitlerowskim zbrodniarzem Jürgenem Stroopem i niemieckim policjantem Gustawem Schielkem mogliśmy dokładnie poznać, jak wyglądały narodziny nazizmu, jego rozkwit i upadek – nie przez przyzmat kalendarium dat, tylko przez przyzmat doświadczeń ludzi, którzy z nieprzymuszonej woli weszli do samych trzewi tego systemu. Unikalna perspektywa, która zrobiła na mnie potężne wrażenie.

Drugi powód – subiektywny. Gdy czytałem „Rozmowy...” w liceum, nie rozumiałem motywacji autora. Czułem wewnętrzny bunt, czekałem, kiedy Moczarski przyłoży Szwabowi, odplaci mu za to, co Niemcy zrobili Polakom w czasie II wojny. Nie rozumiałem, czemu on z nim po prostu rozmawia, momentami wręcz przyjmuje jego punkt widzenia. Mądrość jego podejścia doceniłem dopiero teraz – gdy już nie jestem zbuntowanym nastolatkiem, tylko dorosłym facetem. Bo niektóre książki w pełni można docenić, gdy się do nich dojrzeje. Tak jest z „Rozmowami...”.

Kazimierz Moczarski „Rozmowy z katem”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 74,99 zł



Wszystko, co wiemy o smutku

Książka do czytania w okolicach 1 listopada – bo tłumaczy, jaką rolę w naszym życiu odgrywa smutek. Suma naukowej wiedzy o tej emocji.

Helen Russell „Wszystko, czego nauczyłam się o szczęściu dzięki smutkowi”, wyd. Insignis, Kraków 2025, cena 59,99 zł



Ozespole, który schodził ze sceny niepokonany

Biografia jednego z najbardziej znanych zespołów w Polsce. Historia grupy kolegów z podwórka, którzy grając i śpiewając, nieoczekiwanie (też dla siebie) weszli na szczyt.

Konrad Wojciechowski „Perfect. Bo idole po to żyją”, wyd. Lira, Warszawa 2025, cena 149,99 zł



Absurdalny projekt znanego autora

Mike Carey to jedno z najważniejszych nazwisk w świecie komiksu, twórca m.in. Sandmana. „Niepisane” to najbardziej absurdalne z komiksowych dokonań Brytyjczyka.

Mike Carey, Peter Gross „Niepisane”, wyd. Egmont, Warszawa 2025, cena 129,99 zł



Robert Storm w wyborze Pilipiuka

Kolekcyjerskie wydanie opowiadań o Robercie Stormie, jednym z głównych bohaterów w uniwersum Pilipiuka. Autor sam dokonał selekcji tekstów, które znalazły się w tej publikacji.

Andrzej Pilipiuk „Ludzie, którzy wiedzą”, wyd. Fabryka Słów, Warszawa 2025, cena 99,90 zł



Co dla Polski oznacza spór Chiny – USA?

Zbiór esejów polskich specjalistów od spraw międzynarodowych o narastającym napięciu między USA i Chinami. Co to oznacza dla Polski?

Ewa Fronczak [red.] „Rywalizacja USA vs Chiny a reszta świata”, wyd. Zona Zero, Warszawa 2025, cena 54,90 zł



Polska wersja gry o tron

Dynamicznie napisana biografia Elony Muski. Twórcza biografia Elony Muski. Twórcza biografia Elony Muski. Twórcza biografia Elony Muski.

Elżbieta Cherezińska „Śmiały”, wyd. Zys i s-ka, Poznań 2025, cena 74,90 zł



Gdy żałujemy, że poznaliśmy prawdę

Za normalne możemy uważać tylko te osoby, których nie znamy zbyt dobrze. Przekonuje się o tym Greta, gdy próbuje poznać lepiej nowych sąsiadów.

Izabela Janiszewska „Nieznajomi”, wyd. Czwarta Strona, Poznań 2025, cena 49,90 zł



Drużyna dziwnych bohaterów

Komiks będący swoistą kpiną z superbohaterów pamiętających lata zimnej wojny. Tu bohaterowie też walczą z bronią masowej zagłady – ale kryteria podziału na dobrych i złych są mniej ostre.

John Ostrander, Paul Dini, Bill Finger „Nextwave. Drużyna HEJT-u”, wyd. Egmont, Warszawa 2025, cena 129,99 zł



Krall, Kąkolewski, Kapuściński

Tytułowe „3xK” to nawiązanie do trzech nazwisk: Krzysztof Kąkolewski, Ryszard Kapuściński i Hanna Krall. Książka opisuje ich warsztat reportażystów prasowych.

Marek Miller „3xK. Polska szkoła reportażu”, wyd. PIW, Warszawa 2025, cena 55 zł



Ciemna strona Elona Muski

Krytycznie napisana biografia Elona Muski. Twórcza biografia Elony Muski. Twórcza biografia Elony Muski.

Faiz Siddiqui „Pycha absolutna. Elon Musk. Biografia”, wyd. W.A.B., Warszawa 2025, cena 69,99 zł



Tajemnicza śmierć na wybrzeżu

Kryminal będący wariacją znanego motywu: zemsta najlepiej smakuje na zimno. Tuż przed swoim ślubem ginie Rita, pojawia się wiele znaków zapytania. Dokąd one zaprowadzą?

Marta Zaborowska „Córka diabła”, wyd. Czarna Owca, Warszawa 2025, cena 49,99 zł



Potrawy inspirowane słynnymi filmami manga

Czy można w ogóle mówić o kuchni inspirowanej filmami manga? Autor tej książki wykorzystał pomysły z najbardziej znanych filmów słynnej wytwórni filmów manga i je przeniósł na papier.

Thibaud Villanova „Ghibli. Nieoficjalna książka kucharska”, wyd. Buchmann, Warszawa 2025, cena 79,99 zł



Filozoficzne objaśnienie współczesności

Zbiór felietonów, które autor wcześniej opublikował w „Tygodniku Powszechnym”. Ciekawe ćwiczenie z szukania filozoficznych wyjaśnień współczesności.

Tomasz Stawiszyński „Ćwiczenia z dysonansu”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 59,99 zł



52 greckie słowa w Nowym Testamencie

Książka kard. Ravasio, w której autor pochyła się nad językiem, którym napisano Nowy Testament. Ravasi znalazł tam 52 greckie wyrazy i analizuje ich znaczenie.

Gianfranco Ravasi „Alfabet Boga. Język grecki Nowego Testamentu”, wyd. W Drodze, Poznań 2025, cena 59,90 zł



Zbrodnie, które wstrząsnęły Wrocławiem

Wrocław stolicą kryminału? Tym razem do tego miasta zabiera nas nie Marek Krajewski, ale Tomasz Duszyński. Ale znów jest gęsto, a tropy motają się co chwila.

Tomasz Duszyński „Z innej gliny”, wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2025, cena 49,90 zł



O przyjaźni chłopca ze zwierzętami

Ciekawie napisana w formie listu opowieść o przyjaźni chłopca z koniem, a także innymi zwierzętami. Autor wyraźnie chciał napisać współczesny odpowiednik „Małego Księcia”.

Charlie Mackesy „Chłopiec, kret, lis, koń i burza. Zawsze pamiętaj”, wyd. Albatros, Warszawa 2025, cena 79,90 zł

Nauczyciel ociera się o wieczność. To więcej niż zawód

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Być nauczycielem to coś znacznie więcej niż zawód. To misja i dar kształtowania przyszłości! Nauczyciel ociera się o wieczność. Nigdy nie może stwierdzić, gdzie kończy się jego wpływ.

Każdy z nas pamięta takiego nauczyciela, który coś w nas zmienił na lepsze. To mogło być jedno jego zdanie, jedno

spojrzenie pełne zrozumienia, jeden uśmiech w trudnej chwili. Jego wiara w nas, której sami w sobie w szczenięcych latach jeszcze nie mieliśmy. Dobry nauczyciel potrafi bowiem dostrzec w uczniach ich potencjał, pasję i talent - nawet gdy są ukryte gdzieś głęboko pod brakiem pewności siebie czy pierwszymi porażkami. To właśnie dlatego wpływ pedagogów nie kończy się ani wraz z dzwonkiem lekcyjnym, ani opuszczeniem murów szkoły.

Nauczyciele zostają w nas na lata - w naszych wyborach, postawach i wartościach, które niesiemy dalej przez życie.

Dlatego tak ważne jest, by zatrzymać się na chwilę i powiedzieć tym swoim wspaniałym belfrom - zarówno obecnym, jak i byłym - gorące „dziękuję”. Właśnie temu służy nasz Plebiscyt Edukacyjny. Chcemy tych, którzy z pasją i zaangażowaniem budują lepszą przyszłość. Ta akcja to właśnie to symboliczne „dziękuję” -

za trud, cierpliwość i serce, które wkładają w pracę każdego dnia. W jej ramach uczniowie i rodzice wskazują nauczycieli, pedagogów, psychologów oraz placówki edukacyjne, które zasługują na to szczególne wyróżnienie. To wyjątkowa okazja, by docenić tych, którzy każdego dnia z cierpliwością i oddaniem uczą, wspierają i inspirują. A także okazja, by poznać ich bliżej, dlatego dziś poznajcie pierwszych uczestników!

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich i placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Karolina Osińska-Dróżka**, Przedszkole Publiczne Teddy, Warszawa
2. **Ewa Weronika Makoć**, Zespół Placówek Oświatowych nr 3, Mława
3. **Krzysztof Dobosz**, Niepubliczne Przedszkole Artystyczne i Żłobek Koala, Węgrów

NAUCZYCIEL KLAS 0-III

1. **Kamil Mackiewicz**, Szkoła Podstawowa nr 406, Warszawa
2. **Sylvia Dagmara Krysiak**, Przedszkole w Zespole Szkół, Ceranów
3. **Paulina Wypych**, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Prusa, Pionki

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Monika Sikorska**, Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi nr 330 im. Nauczycieli Tajnego Nauczania, Warszawa
2. **Iwona Sałkiewicz**, Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II, Łazy
3. **Martyna Sęk**, Szkoła Podstawowa nr 6 im. Henryka Sienkiewicza, Pruszków

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Monika Alwas**, Zespół Szkół Ekonomicznych, Mińsk Mazowiecki
2. **Justyna Wróblewska**, Zespół Szkół nr 5 im. Stefana Kisielewskiego, Warszawa
3. **Maria Kosińska**, Zespół Szkół Ogólnokształcących i Technicznych im. Jana Pawła II, Lipsko

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Przedszkole nr 255**, Warszawa, Korotyńskiego 3
2. **Przedszkole Niepubliczne Terapeutyczne Progress Place**, Zakręt, Szkolna 18
3. **Przedszkole Niepubliczne Tęczowa Kraina**, Mrozy, Górną 11a

SZKOŁA ROKU

1. **Niepubliczna Szkoła Podstawowa**, Nowe Kanigowo 17
2. **Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II**, Leoncin, Singera 3
3. **Zespół Szkolno-Przedszkolny im. Orła Białego**, Ruda Wielka, Radomska 10

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **mgr inż. Sławomir Dańczak**, Polsko-Japońska Akademia Technik Komputerowych, Warszawa
2. **dr Agata Opalska-Kasprzak**, Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny, Siedlce
3. **dr Ewa Golka-Jastrząb**, Akademia Handlowa Nauk Stosowanych, Radom

DYREKTOR ROKU

1. **Krzysztof Turkowska**, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Kornela Makuszyńskiego, Ugniewo
2. **Agnieszka Załucka**, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Wrocław
3. **Elwira Pawluk**, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 3 im. Mikołaja Kopernika, Sokolów Podlaski

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Jolanta Walczak**, Zespół Placówek Oświatowych, Jednorozec
2. **Małgorzata Archacka**, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Kludy Potockiej, Pułtusk
3. **Marlena Kowalska**, Zespół Szkół, Głusk

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **GoBest - Szkoła językowa online**, Warszawa
2. **Andromeda-Centrum Edukacyjne**, Mińsk Mazowiecki, pl. Kilińskiego 1
3. **SmartStation - Centrum Edukacyjne**, Radom, Zbrowskiego 9/1

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.polskanews.pl/nauczyciel

Codziennosc to starania w tworzeniu w klasie przestrzeni zaufania

Marlena Kowalska (Zespół Szkół, Głusk) to uczestniczka kategorii Psycholog lub Pedagog Szkolny.

Marzenie o pracy z młodzieżą towarzyszyło Jej od dzieciństwa. Zawsze widziała w tym swoją drogę. Mama obudziła w Niej tę pasję, swoją mądrą postawą nauczyła, że praca z dziećmi to misja pełna zaangażowania i serca. - Dla mnie praca w oświacie jest budowaniem relacji. Najcenniejsze w tym zawodzie są dla mnie codzienne, małe interakcje, jak



żart na korytarzu, rozmowa o problemie, wspólna radość z sukcesu. Moja praca polega na tym, by stworzyć w klasie przestrzeń zaufania, gdzie młody człowiek czuje się bezpiecznie i ma odwagę pytać, wątpić i myśleć samodzielnie. Uczę ich, ale oni każdego dnia uczą mnie patrzenia na świat z nowej perspektywy - zaznacza, dodając, że uczniowie nauczyli ją również, że nawet najlepszy konspekt lekcji może runąć w ciągu minuty i że to nie jest porażka, a szansa na nowy początek.

Małe gesty, cukierki, uśmiech... To momenty, które się zapamiętuje

Justyna Wróblewska (Zespół Szkół nr 5 im. Stefana Kisielewskiego, Warszawa) startuje w kategorii Nauczyciel Szkoły Ponadpodstawowej.

Praca w oświacie to dla Niej coś znacznie więcej niż zawód, to praca, w której codziennie można widzieć efekty własnego zaangażowania: w błysku w oku ucznia, w słowach „dziękuję za lekcję”, czy „lubie panią”, a także w małym sukcesie, który z czasem staje się dużym. - To odpowiedzialność,



inspiracja i ogromna satysfakcja z bycia częścią procesu, w którym kształtuje się przyszłość - mówi nasza uczestniczka. Przyznała także, że najwięcej satysfakcji daje Jej moment, gdy widzi w uczniach zrozumienie lub dumę z własnych osiągnięć. - To chwile, gdy wiem, że moja praca ma sens, gdy uczeń zaczyna wierzyć w siebie, gdy pokonuje trudność, gdy z radością wraca po lekcjach, by opowiedzieć o sukcesie - wyznaje, przywołując drobne gesty jako te, które zapadają Jej w pamięci.

Bycie nauczycielem jest swoistym połączeniem Jej wielu pasji

A w ramach kategorii Nauczyciel klas 0-III konkuruje Iwona Pogorzelska (Szkoła Podstawowa nr 3 im. Orła Białego, Ciechanów).

Od zawsze wiedziała, że chce pracować z dziećmi. Już jako uczennica angażowała się w działania artystyczne i organizacyjne, a kontakt z młodszymi kolegami sprawiał Jej ogromną satysfakcję. - Połączenie moich pasji, edukacji, muzyki i twórczości w pracy nauczyciela okazało się naturalną drogą, która daje mi poczucie



spełnienia - podkreśla Iwona Pogorzelska. Dziś najwięcej radości z pracy dają Jej momenty, gdy widzi, jak dziecko z niepewnego ucznia staje się odważne, samodzielne i dumne z własnych osiągnięć. Uwielbia także wspólne występy, projekty i chwile, kiedy klasa działa jak prawdziwa drużyna. - Pamiętam uśmiechy po udanych przedstawieniach, wzruszenie rodziców i dzieci podczas szkolnych uroczystości. To te momenty sprawiają, że wiem, że to, co robię, ma sens - wyznaje nasza uczestniczka.

KOMUNIKACJA 1 LISTOPADA WYJEDZIE PONAD 1300 AUTOBUSÓW I PRAWIE 300 TRAMWAJÓW. A TAKŻE METRO

Jak dojechać na cmentarz?

Zmiany w komunikacji miejskiej

Jan Kamieniczak
Warszawa

1-2 listopada kierowcy nie zaparkują w rejonie cmentarzy. W te dni na stołeczne ulice wyjadą też pojazdy linii cmentarnych, a komunikacja będzie kursowała według specjalnych rozkładów.

W weekend część ulic zmieni się w parkingi, a na innych zostaną wprowadzone zmiany w organizacji ruchu.

W rejonie cmentarzy zostaną wprowadzone zmiany w ruchu. Niektórymi ulicami przejadą tylko autobusy komunikacji miejskiej, taksówki oraz pojazdy posiadaczy identyfikatorów „H” (dla prowadzących działalność handlową), „T” (dla osób z niepełnosprawnościami, pracowników instytucji mieszczących się przy danej ulicy i mieszkańców) i „M” (służby miejskie i państwowe oraz placówki dyplomatyczne) wydawanych przez Zarząd Dróg Miejskich.

Wprowadzone zostaną także ograniczenia w parkowaniu - samochodów będzie można zostawić na wyznaczonych parkingach.



Warszawskie cmentarze (na zdjęciu Powązki) będą obiegane w ten weekend. Władze miejskie z tego powodu wprowadziły duże zmiany w komunikacji miejskiej

Ruchem będą kierowali policjanci.

„Znaczną część ruchu weźmie na siebie metro, które 1 listopada w okresie największego zainteresowania przejazdami będzie kursowało co 3 minuty na li-

nii M1 i co 3 minuty i 30 sekund na linii M2, natomiast 2 listopada w godzinach 9.00 - 17.00 linia M1 będzie jeździła co 4 minuty 30 sekund, a linia M2 co 5 minut. Poza tymi godzinami metro będzie kursowało według roz-

kładu niedzielnego” - poinformował Zarząd Transportu Miejskiego.

Tramwaje w oba świąteczne dni będą kursowały według sobotniego rozkładu jazdy, a autobusy według rozkładów dnia

świętecznego, przy czym zwiększona zostanie częstotliwość kursowania linii: 3, 26, 110, 161, 173, 180, 181, 183, 189, 191, 211, 409, 527, 709, 727, 731.

Tramwaje linii 25 będą jeździły na trasie obowiązującej w dni powszednie, czyli między Inowłodzką a placem Starynkiewicza; nie będzie kursów skróconych linii 16 (Miasteczko Wilanów - Stawki). Wybrane linie autobusowe i tramwajowe będą obsługiwane przez pojazdy o większej pojemności.

Zmienionymi trasami pojadą autobusy linii 103, 106, 120, 122, 131, 136, 139, 156, 161, 167, 169, 173, 180, 181, 183, 184, 191, 203, 210, 211, 250, 251, 409, 414, 500, 527, 713, 721, 731, 737, 739, L-4, L-5, L38, L39, N14, N41, N64.

„W sumie, razem z normalnymi liniami autobusowymi i tramwajowymi, na stołeczne ulice 1 listopada wyjedzie ponad 1300 autobusów i prawie 300 tramwajów.” - przekazał ZTM.

W rejonie cmentarzy Powązkowskiego i Wojskowego zamknięte będą: Powązkowska od Trasy AK do Krasińskiego oraz od Duchnickiej

do Okopowej oraz w części jezdni Okopowej.

Jeden kierunek ruchu będzie obowiązywał na części Elbląskiej, Krasińskiego, Tatarskiej i Ostroroga, Wawrzyszewskiej i św. Stanisława. Z kolei na ulicy Piaskowej kierowcy pojadą w dwóch kierunkach.

Zakaz zatrzymywania się będzie obowiązywał na Powązkowskiej od ulicy Rydygiera do Burakowskiej, Krasińskiego od ulicy Elbląskiej do Broniewskiego i Piaskowej. Parkingi zostaną wytyczone na ulicach: Maczka, tzw. starej Powązkowskiej, Powązkowskiej (pomiędzy placem Niemena a ulicą Krasińskiego), Okopowej (na jezdni w kierunku Żoliborza), Elbląskiej, Tatarskiej i Ostroroga.

Na cmentarz Wojskowy (dawny Komunalny) najlepiej dojechać autobusami C11, C12, C14, C22, C51, C90, 180, 186, 191, 414, M1 + C11 a na cmentarz Powązkowski (Stare Powązki): C11, C13 (rondo Zgrupowania AK „Radosław”), C22, C51, C70, C88 (rondo Zgrupowania AK „Radosław”), C90, 180, 191, 409, M1 + C11, (C1, 1, 22, 27 - do ulicy Okopowej). PAP

POLSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Kozłowski**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzcziński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**

Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Karol Wlazło**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechnienia tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

SERWIS sprzątający
z gr. niepełnosprawności Błonie tel. 668 085 925

SERWIS sprzątający
z gr. niepełnosprawności Ożarów Mazowiecki tel. 668 085 925

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE, panele, 783-768-050

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

NABÓR już 14.11.2025 o godz. 20:00 w Teatrze Ochoty w Warszawie. Dołącz do grupy wokalne (niechóru... dla dorosłych). Napisz do nas: pryma@fundacja-szeptem.org.pl

SKUP KSIĄŻEK, 668-571-329

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

REKLAMA 0011345201

NAGROBKI już od 3999 zł
Usługi z granitu, marmuru - blaty, parapety, płytki, schody
RATY
22/214 06 31
500 290 360
Wólka Węglowa
EKSPOZYCJA ul. Palisadowa 15

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**



ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

nasze **komunikaty.pl**

SKOKI PREZES PZN NIE BĘDZIE NAMAWIAŁ STOCHA DO DALSZEGO SKAKANIA

Adam Małysz liczy na olimpijski medal we Włoszech i zamierza współdziałać z AWF Katowice

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

Rozmowa z Adamem Małyszem, prezesem Polskiego Związku Narciarskiego, byłym medalistą igrzysk olimpijskich i mistrzostw świata, a także 4-krotnym triumfator Pucharu Świata.

Wydarzeniem ostatniego weekendu był występ w Letniej Grand Prix Kacpra Tomasiaka. 18-letni debiutant z LKS Klimczoka Bystra spisał się najlepiej z Polaków i jako jedyny zajął w Klingenthal miejsce w pierwszej dziesiątce.

Kacper to zawodnik nieprzeciętny. Popatrzmy nie tylko na wyniki, ale też jego reakcje na skoczni. Dzisiaj psychika ma duży wpływ na zawodnika, a on sobie poradził w debiucie w LGP. Mijemy nadzieję, że równie dobrze jak w Klingenthal będzie spisywał się zimą w Pucharze Świata. Takich perełek jak Tomasiak mamy jednak w polskich skokach kilka. Czekaliśmy na nie długo po sukcesach moich, a później Kamila Stocha, Dawida Kubackiego czy Piotrkę Żyły, ale mam nadzieję, że teraz pokażą się z dobrej strony.

Najważniejszą imprezą sezonu są igrzyska olimpijskie w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. Z jakimi nadziejami pojedą polscy narciarze do Włoch?

Po tych wszystkich latach z medalami przywożonymi z igrzysk nie wyobrażam sobie, żeby tych krązków w przyszłym roku nie było. Nie chcę nadmuchiwać balonika, ale nasze oczekiwania związane z tą imprezą są bardzo duże. Tak mówi mi nie tylko serce, ale i głowa. Współpracujemy z prof. Michałem Wilkiem z AWF Katowice, który nie tylko prowadzi badania skoczków, ale też ich trening siłowy, i myślę, że możemy być spokojni, bo pod tym względem poszli mocno do przodu. Atmosfera w kadrze też jest zdecydowanie lepsza. Już to lato pokazało, że do wysokiej formy zaczyna wracać Kamil. Dawid skacze jeszcze w kratkę, Piotrek też, ale myślę, że trzeba dać im trochę czasu. Teraz pojawił się młody Tomasiak. Do rozpoczęcia sezonu zimowego jeszcze mamy kilka



Adam Małysz chce współpracować z AWF Katowice

tygodni i jesteśmy pełni nadziei, że to wszystko zaskoczy. Zmiany sprzętu nie ułatwiły życia Pawłowi Wąskowi, który w poprzednim sezonie był najlepszym z naszych zawodników. On ciągle nie może się odnaleźć w tym wszystkim, ale też ma już przeżyłki, więc nadzieje na dobry start na igrzyskach trzeba mieć.

Kamil Stoch zapowiedział, że to będzie jego ostatni sezon. Nie będzie go pan namawiał do zmiany decyzji?

Nie, bo to jest przede wszystkim jego decyzja i nikt nie może wywierać na niego żadnych nacisków. Sam do zakończenia kariery przygotowałem się dwa lata. Myślę, że to była przemyślana decyzja Kamila i do niej po prostu dojrzał. Jak ją już ogłosił to wiadac, że psychika się troszkę uwolniła i mówiąc kolokwialnie go „puściło”. Skacze teraz bardziej swobodnie.

Dobrze byłoby, żeby w swoich ostatnich igrzyskach Kamil znów stanął na podium i sięgnął po piąty olimpijski medal w karierze...

Oczywiście, że tak, ale nikt nie będzie wywierał na nim presji. Znając Kamila wiem jednak, że będzie mierzył na tych swoich ostatnich igrzyskach bardzo wysoko.

Puchar Świata ruszy 21 listopada w Lillehammer, ale pol-

scy kibice już czekają na zawody w Wiśle. Szykujecie jakieś niespodzianki na skoczni im. Adama Małysza?

Miejmy nadzieję, że będzie śnieg i nie trzeba będzie robić zawodów hybrydowych, a kibice obejrzą ciekawe konkursy. Po raz drugi będziemy organizować zawody w Mikołajki i to jest okazja, by stworzyć w Wiśle zupełnie inny Puchar Świata niż w listopadowym prologu. To 2-3 tygodnie więcej na przyjsie zimy i zgromadzenie śniegu, a i atmosfera tego dnia jest szczególnie.

Na początku 2024 roku gościliśmy najlepszych skoczków świata nie tylko w Wiśle i Zakopanem, ale także Szczyrku. Czy powrót do organizacji POLSKI-ego Turnieju jest możliwy?

Na dziś nie ma takiej możliwości, ale cały czas o tym myślimy, bo takie turnieje mają rację bytu. Zawodnicy nie muszą wówczas tyle podróżować, lecz skaczą w miejscowościach położonych blisko siebie. Wcześniej był pomysł, by zorganizować taką imprezę z Czechami, ale teraz ich skoki przeżywają ciężkie chwile i mają duży problem, żeby się z tego dołka podnieść. Na razie cieszymy się, że Wisła i Zakopane są na stałe w kalendarzu Pucharu Świata i zawsze chcemy zorganizować konkursy w Polsce jak najlepiej.

Myśli pan nie tylko o najbliższej zimie, ale też kolejnych i chce zreformować szkolenie trenerów narciarskich. Jak zamierza się pan do tego zabrać?

Dużą krzywdą było uwolnienie tego zawodu. Teraz w zasadzie każdy może być trenerem i nie jest wymagany do tego jakikolwiek papier. Byli zawodnicy chcą szkolić następców, ale nie chodzą na żadne kursy. My dwa lata temu wprowadziliśmy wymóg uczestniczenia w takich szkoleniach jeśli ktoś chciał dostać licencję PZN. Trzeba było zaliczyć odpowiednią liczbę godzin takich zajęć, żeby ta licencja została odnowiona. Spotkało się to na początku z dużą krytyką, bo jak mówiłem nie wszyscy chcą się szkolić, ale też z dużym zainteresowaniem, bo była grupa, która chciała poszerzać swoje umiejętności.

W tej reformie ma wam pomóc Akademia Wychowania Fizycznego w Katowicach, z którą nawiązaliście właśnie współpracę.

Mam nadzieję, że kursy i szkolenia organizowane wspólnie z katowickim AWF-em będą się cieszyć dużą popularnością wśród trenerów i doczekamy się nowych szkoleniowców, bo tego narybku trenerów jest w polskim narciarstwie bardzo mało. Prawdziwych fachowców też jest zresztą niewiele. W takich skokach narciarskich trenerów z papierami, którzy są po AWF-ie i mają opanowaną nie tylko praktykę, ale i teorię oraz potrafia pisać plany szkoleniowe, jest może 3-4. Oni są w stanie kształcić swoich następców i musimy to wykorzystać. Wybór katowickiej AWF nie był przypadkowy, bo ta uczelnia prowadzi takie kursy od lat i chyba jako jedyna zajmuje się sportami zimowymi mając przy tym odpowiednie zaplecze naukowe.

Po ilu latach spodziewa się pan owoców tej reformy?

Pewnie trzeba będzie trochę poczekać na efekty, ale mam nadzieję, że za 5-6 lat nie będzie już w Polsce problemów z trenerami. Coraz mniej dzieci chce uprawiać u nas sport, ale mam nadzieję, że gdy ich prowadzeniem zajmą się odpowiednio wyszkoleni fachowcy, to tych dzieciaków zacznie przybywać. ©

Wyplaty w WTA Finals 2025. Takiej kasy jeszcze w historii tenisa nie było

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Meczem z Amerykanką Madison Keys (sobota, nie przed godz. 16) Iga Świątek zainauguruje udział w prestiżowym turnieju tenisowym WTA Finals 2025, którego gospodarzem jest Rijad.

Nasza tenisistka trafiła do Grupy Sereny Williams. Oprócz Madison Keys w tej fazie turnieju zagra jeszcze z inną Amerykanką Amandą Anisimovą i Rosjanką z paszportem Kazachstanu – Jeleną Rybakina.

Z kolei w Grupie Steffi Graf wystąpią: liderka rankingu światowego, Białorusinka Aryna Sabalenka, Amerykanka Coco Gauff i Jessica Pegula oraz Włoszka Jasmine Paolini.

Do półfinałów awansują po dwie najlepsze zawodniczki z każdej z grup. Turniej w „King Saud University Indoor Arena” zakończy się 8 listopada.

Bilans Igi Świątek:

* z Madison Keys: 5-2.

Szczególnie bolesną porażkę Polka poniosła w styczniu tego roku w półfinale Australian Open.

* z Amandą Anisimovą: 1-1.

Oba mecze panie rozegrały w tym roku i najpierw Polka rozgromiła rywalkę 6:0, 6:0 w finale Wimbledonu, a następnie Amerykanka zrewanżowała się w ćwierćfinale US Open, wygrywając 6:4, 6:3.

* z Jeleną Rybakina: 6-4.

W tym roku tenisistki spotkały się czterokrotnie i za każdym razem lepsza była Polka.

Już w ubiegłym roku triumfatorka turnieju kończącego sezon w wykonaniu tenisistek, Coco Gauff, zarobiła w siedem dni oszałamiające 4 805 000 dolarów! To największa premia finansowa w historii kobiecych rozgrywek tenisowych. Nagroda

byłaby wyższa o kolejne 350 000 dolarów, gdyby Amerykanka nie przegrała jednego meczu w fazie grupowej (z Czeszką Barborą Krejčíkovą, co oznaczało wyeliminowanie... Igi Świątek).

Zatem w ubiegłym roku Coco Gauff mogła za zwycięstwo odebrać czek nawet na 5 155 000 dolarów (335 000 \$ za sam udział w turnieju + 1 050 000 \$ za trzy zwycięstwa grupowe – każde „warte” 350 000 \$ + 1 270 000 \$ za zwycięski półfinał + 2 500 000 \$ za zwycięski finał!)

Ubiegłoroczna pula nagród wynosiła 15 250 000 USD. W tym roku jest większa o 250 000 \$.

4 805 000 dolarów Amerykanki Coco Gauff to najwyższa jednorazowa wypłata w historii kobiecego tenisa.

Wcześniej rekordzistą był Serb Novak Djoković, wygrywający w hali „Pala Alpitour” w Turynie męski Masters w 2022 roku – zainkasował wówczas 4 740 000 dolarów.

Wśród kobiet największą premią – 4 420 000 dolarów – przy padła Australijska Ashleigh Barty po zwycięstwie w WTA Finals w Shenzhen w 2019 roku.

Jaka kasa w tym roku?

Pula nagród wzrosła do 15 500 000 dolarów, z czego singlistki mają do podziału 12 400 000 „zielonych”, a deblistki 3 100 000 dolarów.

Tenisistka, która wygra WTA Finals 2025, będąc niepokonaną w imprezie, może liczyć na rekordową wypłatę 5 235 000 dolarów!!! Oto składowe tej premii:

* 340 000 \$ za sam udział;

* 355 000 \$ za każdą wygraną grupową (w sumie 1 065 000 \$);

* 1 290 000 \$ za wygrany półfinał,

* 2 540 000 \$ za wygrany finał.

W przypadku wygrania zawodów, ale z jedną porażką grupową, najlepsza tenisistka zainkasuje 4 880 000 dolarów...

©



Iga Świątek wygrała turniej WTA Finals w 2023 roku w Cancún. Na korcie zarobiła dotychczas 42 945 490 \$

